

# Stefan Ignar

---

## "Gazeta Świąteczna" i jej korespondent spod Łodzi : studium socjologiczne z zagadnień kształtowania się świadomości społecznej chłopów

---

Przegląd Socjologiczny Sociological Review 10, 191-273

---

1948

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STEFAN IGNAR — ŁÓDŹ

## „GAZETA ŚWIĄTECZNA“ I JEJ KORESPONDENT SPOD ŁODZI\*)

STUDIUM SOCJOLOGICZNE Z ZAGADNIEŃ KSZTAŁTOWANIA SIĘ  
ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ CHŁOPÓW

### Z a g a d n i e n i e

W roku 1947, w trakcie zbierania materiałów do monografii podłódzkiej gminy Łaznów, znalazłem zbiór korespondencji do „Gazety Świątecznej“ drukowanej w latach 1913—1939 r. Autor tej korespondencji, Stanisław Chmielarski, przepisał własnoręcznie do specjalnego zeszytu wszystkie swoje artykuły, artykułiki, nowiny i inne materiały z „Gazety Świątecznej“, uzupełniając je poprawkami i uwagami. W dalszych poszukiwaniach zdobyłem jeszcze materiał uzupełniający w postaci pierwotnych odpisów pewnej części wcześniejszej korespondencji, brudnopisy niektórych artykułów, fragmentaryczne pamiętki, spis wierszy i piosenek oraz cały szereg dokumentów z pracy społecznej autora.

Ponieważ tak bogatych materiałów źródłowych, zgromadzonych przez jednego chłopą, nie można zbyt łatwo spotkać, więc za radą prof. J. Chałasińskiego postanowiłem wykorzystać je do studium, obrazującego proces kształtowania się świadomości społecznej u chłopów pod wpływem jednego z najpoczytniejszych w swoim czasie pism tygodniowych.

Wiadomo, że piśmiennictwo periodyczne należy do podstawowych czynników kształtowania i organizowania świadomości społecznej różnych warstw i sfer nowoczesnego społeczeństwa. Brak jest jednakże studiów, które by się zajmowały nie tylko literacką zawartością pisma, lecz także ich społeczną funkcją w określonej epoce historycznej w odniesieniu do określonego systemu instytucji i w związku z określonymi ruchami i dążeniami społecznymi. Nie jest to łatwe określić rzeczywisty wpływ społeczny czasopisma. A jednak nie można zrezygnować z socjologicznych studiów na ten temat. Jest to bowiem bardzo ważna droga do poznania procesów rozszerzania się idei społecznych, procesów utrzymywania się i przekształcania się instytucji i ustrojów społecznych, procesów społecznego wyzwalania się mas ludowych i w ogóle procesów formowania się nowoczesnego społeczeństwa.

---

\*) Część pracy doktorskiej wykonanej w Instytucie Socjologicznym U. Ł.

Przystępując do studium „Gazety Świątecznej“, mam na uwadze raczej jej odbiorców, klientelę, niż redaktorów. Dlatego studium dotyczące wiernego korespondenta, którego „Gazeta Świąteczna“ wychowała dla siebie, wydaje mi się zadaniem szczególnie pociągającym. Temat jest tym bardziej interesujący, że dotyczy korespondenta spod Łodzi, z okolicy, która znajdowała się w zasięgu przemysłowego regionu łódzkiego.

Myszę, że studium to rzuca światło nie tylko na „naturalną“ historię tego typu instytucji co „Gazeta Świąteczna“, na jej wpływ i zasięg społeczny, lecz także na jej powiązania z tradycjami społecznymi i systemem parafii. Studium to jest chyba w równej mierze studium „Gazety Świątecznej“, co i parafialnego systemu społecznego życia, jego wytrzymałości i znaczenia w społecznych przeobrażeniach wsi polskiej na przełomie XIX i XX wieku.

„Wyjście chłopca z zamkniętej, ciasnej przestrzeni w rozległą pod względem kulturalnym, nieograniczoną przestrzeń życia narodowego szło w parze ze zmianą jego własnej samowiedzy. Przystawał być czymś skończonym i ograniczonym. Zaczął stawać się czymś zupełnie nowym, czymś nieskończonym.

To wchodzenie do narodu było ściśle związane z otwieraniem się przed nim nowych możliwości. Wchodząc do narodu, uniezależniał się od krępujących go zewnętrznych autorytetów. Stawał się wolnym człowiekiem; droga wolności społecznej prowadziła go do narodu.<sup>1</sup> I tylko ona do narodu doprowadzić mogła. Osiągając społeczną wolność i wewnętrzną niezależność, zaczął być sobą, zaczął tworzyć swoją i swojego narodu historię“<sup>1)</sup>.

Ten proces społecznego wyzwolenia się chłopów jest chyba najbardziej istotnym rysem historii wsi i chłopów w Polsce z przełomu XIX i XX w.

Ogarniał on cały kraj. Ale nie miał bynajmniej charakteru lawiny, niszczącej wszystko, co było na jej drodze. Przeciwnie, był to proces mozolny. Przeciw sobie miał historycznie uformowaną stanowo-klasową strukturę narodu, sankcjonowaną przez religię i strzeżoną przez każdy parafialny kościół. Nawet w przemysłowym regionie łódzkim, gdzie, zdawałoby się, kapitalizm powinien był przyspieszyć złamanie wytrzymałości parafii, instytucja ta wykazywała dużą żywotność w ciągu całego rozwoju przemysłowego Łodzi.

Dla zobrazowania szerszego tła przeobrażeń społecznych wsi okolicy łódzkiej w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku, wykorzystałem częściowo materiały zebrane do monografii gminy Łaznów, w postaci życiorysów, jakie zdołałem uzyskać od mieszkańców tej gminy. Ponadto po przestudiowaniu roczników „Gazety Świątecznej“ i po sprawdzeniu autentyczności korespondencji Chmielarskiego, dałem we wstępie

<sup>1)</sup> J. Chałasiński: „Młode pokolenie chłopów“, tom I, str. 129.

charakterystykę tego tygodnika. Dla wyjaśnienia procesu wygasania pionierskiej funkcji „Gazety Świątecznej“ skorzystałem z materiałów zgromadzonych przez Łukasza Kumora w niedrukowanej pracy pt. „Z dziejów ruchu ludowego w Królestwie“, przygotowywanej przed wojną w ramach prac Polskiego Instytutu Socjologicznego.

## 1. ZAGADNIENIE KSZTAŁTOWANIA SIĘ ŚWIADOMOŚCI SPOŁECZNEJ CHŁOPÓW

### 1. *Wieś po uwłaszczeniu*

Chłopi gminy Łaznów<sup>1)</sup> w powiecie brzezińskim pod Łodzią, w pierwszej połowie XIX wieku to zbiorowy niemowa pod względem klasowym i narodowym. Był to wprawdzie okres z żywymi tradycjami Kościuszki, okres nabrzmiały fermentem Powstania Listopadowego i tzw. „rabacji“ J. Szeli. W Łaznowie jednak nie spotykamy śladu tych wielkich ruchów. Wydaje się, że gmina Łaznów i najbliższa okolica tej gminy stanowią zamknięty układ dworsko-parafialny.

Na podstawie akt parafialnych znajdujących się na plebanii w Łaznowie stwierdziłem, że jedynym piśmiennym chłopem na 18 przedstawicieli trzech gromad gminy Łaznów był Wojciech Kawka. W specjalnym zeszycie dokumentów dotyczących szkoły znajduje się protokół z zebrania „Towarzystwa Szkolnego“ z dnia 15 września 1827 r. Tematem zebrania było wypowiedzenie się w sprawie potrzeby istnienia szkoły. W zebraniu tym wzięło udział 68 chłopów ze wsi Łaznów, Popielawy i Rokiciny oraz proboszcz Janiszewski, jako członek dozoru szkolnego. Pomiedzy chłopami znajdował się Wojciech Kawka z Łaznowa, który już poprzednio od siebie złożył, napisane przez aktuariusza, podanie do powiatowych władz szkolnych, żądając zamknięcia uciążliwej szkoły. Wojciech Kawka wyróżniał się spośród ogółu chłopów, ponieważ umiał się podpisać. Na wspomnianym zebraniu, według tego, co mówi protokół, chłopowie wypowiedzieli się za zniesieniem szkoły. W imieniu ogółu protokół podpisało po sześciu przedstawicieli z każdej gromady. Wśród 18 chłopskich podpisów w formie krzyżyków widnieje jedyny imienny podpis „Wojciech Kawka“. Pod chłopskimi podpisami znajdują się jeszcze podpisy członków dozoru szkolnego: naddzierżawcy Zajączka i ks. prob. Janiszewskiego.

Jedyną więc indywidualnością, jaką zdołaliśmy tu wyłowić, to wymieniony Wojciech Kawka, fagas aktuariusza Kurowskiego. Dał on się użyć szlacheckiemu dozorowi jako narzędzie do zwalczania szkoły. Na świecie dzieją się ważne rzeczy, a w Łaznowie głucho, jak na odludnej wyspie. Jeśli zaś dochodzą tu jakie treści, to jako wieści legendarne, nie dotyczące ludzi miejscowych. Łaznów, Rokiciny, Popielawy i kilka okolicz-

<sup>1)</sup> W skład gm. Łaznów wchodzi nast. wsie: Łaznów, Popielawy, Rokiciny, Michałów, kol. Łaznów i kol. Rokiciny. W pierwszej połowie XIX wieku gmina składała się z trzech pierwszych wsi, pozostałe powstały później na gruntach folwarcznych.

nych wiosek wraz z parafią i dworem — to cały świat ówczesnego chłopca. Zeni się on we własnej lub najdalej w sąsiedniej wsi, we dnie haruje używając prymitywnych narzędzi, w zimowe wieczory drzemie przy patykach płonących na kominku lub opowiada jeden drugiemu niestworzone bajki o strachach i dziwacznościach. W niedzielę wysłucha nabożeństwa, napije się w karczmie gorzałki, potańcuje i od poniedziałku bierze się znowu do roboty w zagrodzie. Życie senne, jałowe, niemal podświadome.

Ponieważ wsie „Ekonomii Rządowej Łaznow” były wsiami czynszowymi, więc też uwłaszczenie nie spowodowało większego przewrotu. Zamiast czynszu, zaczęto płacić podatki i to wszystko. Powstanie 1863 r. również nie odbiło się specjalnie na stosunkach społecznych w Łaznowie i we wsiach okolicznych, chociaż jakieś echa powstania tułają się w pamięci żyjącego pokolenia. Jeden z gospodarzy w Popielawach wspomina o tym: „Dziadek cieszył się bardzo dobrą opinią na terenie całej gminy, bo był długi czas wójtem. Jeszcze teraz starsi ludzie opowiadają, że nie było wójta nad Szczepunika. Nie nazywał się w rzeczywistości Szczepunik, tylko Jałmużna Tadeusz, ale to nazwisko przybrane ma być za czasów powstania, bo dziadka ojciec miał być powstańcem i mieli pseudonimy, które dotychczas się utrzymały” (Życiorys nr 11).

Sugestia, że Szczepunik jest powstańczym pseudonimem, jest niezgodna z prawdą. Na liście nazwisk z Łaznowa, Popielaw i Rokiczin z 1 września 1820 r. w dokumencie p. n. „Rozkład na Towarzystwo Szkolne ścięcia drzewa i zwózki onego do budowli Szkoły” znajdujemy w Łaznowie dwóch gospodarzy Jałmużnow, a w Popielawach dwóch Szczeponików. Najprawdopodobniej jeden z potomków któregoś Jałmużny z Łaznowa ożenił się ze Szczeponikówną w Popielawach, przechodząc do niej na gospodarstwo rodzinne i stąd nazwa tzw. placu czyli zagrody, która na wsi jest popularniejsza od nazwiska indywidualnego, przeszła w potocznym języku na Jałmużnę, który przyszedł do Łaznowa. W żadnym wypadku „Szczepunik” nie jest powstańczym pseudonimem.

Dalsze „pseudonimy” przytaczane przez wspomnianego autora, jak Byczek i Kaszatka, również spotykamy w wymienionym spisie, z tą różnicą, że są to gospodarze popielawscy. Ci pożenili się z Najdrównami i Sońtównami z własnej wsi, przechodząc na ich gospodarstwa. Istnienie kilku gospodarzy w Popielawach o tym samym nazwisku „Najder”, wymagało ich rozróżnienia w potocznej mowie, więc jeden został Kasielą, drugi Konką, a trzeci Kaszatką. Raz to było przezwisko, innym razem nazwisko rodowe żony, a raczej zagrody.

Jakby w odpowiedzi na te wyjaśnienia autor życiorysu nr 11 pisze dalej: „Ja dokładnie nie wiem, tylko z opowiadania, że był tu na wsi niejaki Wojtkiewicz czy Wojtkowski i on miał organizować w Popielawach oddziały partyzanckie, które miały być użyte w czasie powstania i ten Wojtkiewicz był całym komendantem. Kiedy było powstanie, to chłopcy pod komendą Wojtkiewicza poszli na punkty zbrojne i byli użyci do walki

z Moskalami. Dużo nie powróciło, polegli na polu bitwy. Kiedy powstanie nie udało się, to Popielawy były prześladowane przez Moskali“.

Z tego wywodu o powstaniu najmniej jest przekonywujące ostatnie zdanie, że Popielawy były prześladowane. Z 22 życiorysów, jakie użytkowałem od mieszkańców gminy, żaden nie wspomina o zesłaniu czy innych represjach rosyjskich.

Nigdy też w rozmowie z najstarszymi ludźmi nie słyszałem, żeby jakiś chłop z Popielaw był ukarany za udział w powstaniu. Nie sądzę, żeby pamięć zsyłki na Sybir tak łatwo zatarła się w tradycji rodowej wsi. O powstaniu wspomina również autor życiorysu nr 3. Antoni Przywara z Rokicin ur. 1889 r. Przywara pisze:

„babcia opowiadała mi o powstaniu, jak są powstańcy ubrani i czapki mają rogatywki i wierzchy czerwone, konie białe... Jak ruskie wojska pytały się o wojska polskie... Jak szły ruskie przez Łaznów, to cywilne uciekały w pole i do lasów“.

Możliwe, że ktoś próbował popularyzować w gminie Łaznów Powstanie Styczniowe — może nawet był to wspomniany Wojtkowski, który chyba należał do personelu fachowego dworu, jakiś może szlachcic oficjalista, ale żeby chłopci z Popielaw wyruszyli w większej liczbie do bitwy — to się wydaje nieprawdziwe. Legenda o powstaniu w rodzinie Jałmużnów rosła prawdopodobnie w miarę narodowego uświadomienia w czasach późniejszych.

Okres popańszczyźniany — to życie w systemie indywidualnej gospodarki chłopskiej. Morgi i dorobek były głównym elementem tego życia. Móg było mało, dorabiać się było nie łatwo przy niskim poziomie techniki rolnej. Czynnikiem uzupełniającym było furmaństwo, jako lekarstwo na braki w gospodarstwie. Rozwijająca się Łódź dawała możliwości zarobkowania furmankami. Łódź stawała się w coraz większym stopniu środowiskiem przemysłowym, atrakcyjnym dla tych chłopów, którzy nie mieli możliwości osiągnąć samodzielnego gospodarstwa w podziałach rodzinnych. Do końca XIX wieku jednak mieszkańcy gminy Łaznów nie emigrowali masowo do Łodzi. Ruch ten wzrasta dopiero w pierwszych latach XX wieku.

Obraz życia kulturalnego i gospodarczego w gminie pod koniec XIX wieku zarysowuje się we wspomnieniach miejscowych mieszkańców w barwach niezbyt różowych. 82-letni W. Zajac tak o nim pisze:

„Matka posadziła mnie na kominie pod kapturem i kazała przykładać drzewa, aby ogień nie zgasł, aby światło było na całe mieszkanie. Dziewczyny przyszły z kądzielą, przędły len i pakuły na wrzcionach i śpiewały różne piosenki i opowiadały zagadki. Czasem niektóra mówiła: Waluś, przyłóż na ogień, bo gaśnie“.

(Życiorys nr 1).

Tenże autor informuje o systemie płodozmianu i wypasaniu:

„Był zwyczaj, że ugór zostawiali przy kupie, była trzypółwka: ozimina, jarzyna, a reszta leżała ugorem i służyła jako pastwisko. Paśliśmy razem z sąsiadami. Nasze pola graniczyły z jankowskimi. Jankowiaki pasali w lesie, bo mieli serwitut, a Popielawy pod lasem, to nieraz była bitwa. Jak było jankowiaków więcej, to nas popielawiaków wygnali do lasu. Ale nie zawsze tak było, czasami bywało zgodnie, razem żeśmy grali we wojnę, w dzikie gęsi, we świnię i inne zabawki...”

Pastuszek szybko awansował na parobka. Pracy było w gospodarstwie dużo. Była ona ciężka przy użyciu prymitywnych narzędzi. Jeden ze starszych chłopów z Łaznowa tak o tym pisze: „Miałem lat dwanaście skończone, z ojcem razem żeśmy młócili cepami przez cały dzień, a wieczorem robić zapas siczki dla koni, krów na następny dzień, a było komu, bo koni było 2, krów 4 i ze 2 cieleta. Maszyn do młocki ani kierata jeszcze nie było. Przygnębiony pracą nie było czasu myśleć o książce. A co mówić jak przyszły żniwa — ze sierpem na zagonie, bo kosy jeszcze były mało w użyciu, a ojciec nie umiał kosić żyta, ani kosy doszykować.“ (Życiorys nr 4).

Praca u biedniejszych nie ograniczała się do własnego gospodarstwa, trzeba było chodzić na zarobki, wspomina o tym W. Zajac. „Gdy miałem lat 15 — czytamy — to już ciężko pracowałem. Tłukłem kamienie na szosie, wytłukłem 44 metry. Dróżnikiem był Jan Wiktor. On mi płacił 60 kopiejek to jest 120 groszy. Ale było wesoło, bo miałem kolegę Ludwika Najdra, tośmy razem chodzili i tłukli i palili machorkę, i jak my szli do domu, tośmy piosenki śpiewali, bo to był maj i czerwiec 1880 roku.

Zimową porą młóciłem u ojca cepami i chodziłem do sąsiadów na zarobek i płacili 30 groszy na dzień. Najgorsza praca dla mnie była poganiać krowy i konia, bo ojciec orał w trójkę — dwie krowy i koń. Pług był drewniany na kółkach, deska drewniana, tylko spód okuty w blachę — to było bardzo mozolne i żmudne.“ (Życiorys 1).

O narzędziach i uprawie w XIX wieku wspomina także Antoni Przywara z Rokicin:

„Był pług na kółkach drewnianych, brona cała drewniana, do młocki cepy, to trza było robić... Żeśliśmy na sierpy, to żniwa ciągly się do września. Podorywek na żyto nie robili, orali na raz.“ (Życiorys 3).

Do systemu produkcji w staroświeckim gospodarstwie dostosowane były obyczaje. „Stara Kółkowa“ z Łaznowa ur. w 1887 r. tak opisuje kojarzenie małżeństw: „Przyszli najczęściej ojcowie chłopca do rodziców dziewczyny i obgadali sprawy majątkowe, a potem gdzieś tam kawaler podjechał, żeby tę pannę zobaczyć, no na pierwszy rzut oka mu się spodobała, więc biorą jakiegoś swata czy swatkę i już jadą. Na przykład

moje zaręczyny: Przyjechało na podwórze w niedzielę dwóch mężczyzn, jeden stary, drugi młodszy, no i wskazali mi, że to ten by sobie życzył, żebym była jego żoną, a ja czy zechcę, żeby on był moim mężem. Taka rozmowa była przy pierwszym spotkaniu się w sieni naszego domu w obecności jego brata, bo gdyby dziewczyna i chłopiec rozmawiali tylko we dwoje, to byłoby nieprzyzwoicie. Taka młoda dziewczyna nie odpowiedziała nic na swoją rękę, tylko było: ano to jak tam rodzice będą chcieli, to i ja się zgodzę. I tak było, rodzice się zgodzili, uradzili wtedy dać na zapowiedzi, a wtedy do rejenta, co się spotkali, to sobie popili, naznaczyli dzień kupna prezentów, a potem dzień ślubu i odbyło się wesele i już są młodzi gospodarze. A zapoznavanie się, nie tylko charakterów, ale nawet twarzy, to było po ślubie.“ (Życiorys 2).

Po weselu rozpoczęła się bardzo trudna charówka, aby się dorobić. W tym okresie najbardziej wyťažonej pracy i przy lichym odżywianiu rodziła się gromada dzieci, z których połowa normalnie umierała, ale starczyło ich na tyle, aby podzielić gospodarstwo na części z chwilą gdy dorosły i ukazać im znowu perspektywę dorobku w dwa razy trudniejszych warunkach, niż za czasów młodości ojców.

## 2. Zmiany w technice rolnej i ich skutki społeczne

Na tle ogólnego rozdrobnienia ziemi, gospodarze, którzy na skutek małej ilości rodzeństwa i zręcznej żeniaczki zdołali utrzymać w całości odziedziczone gospodarstwa, wyrastali prawem kontrastu na bogaczy, obejmując patronat nad opinią społeczną wsi. Bogatsi gospodarze zdołali na początku XX wieku wysunąć się na czoło w postępie rolniczym i uniezależnić się od biedniejszych w zakresie najmu, wskutek możliwości zaopatrzenia się w nowoczesne narzędzia i maszyny. W tym czasie stają się powszechne u bogatszych kieraty, nowoczesne siewczarnie i młocarnie tzw. targanki. „Na cepy“ młóciło się u zamożniejszych tylko tyle, ile wymagało przygotowanie prostej słomy na pokrycie dachów i na porósł. Słoma na pościółkę i na paszę dobra była i targana z ówczesnej młocarni. Ilość pracy w mniejszym i większym gospodarstwie zrównała się, podczas gdy wyniki tej pracy były różne.

Biedniejsi stracili możliwość dorabiania u bogatszych. Robocizna stała się tania. Było teraz mniejsze zapotrzebowanie na nią, i wystarczyło bogatszym gospodarzom ograniczyć się do wynajmu bezrolnych wyrobników tzw. komorników, którzy zdegradowani w systemie podziałów rodzinnych stali się pariasami bez roli i bez własnej chałupy, zdani całkowicie na łaskę bogatych gospodarzy, odrabiając za mieszkanie, za przysadzenie kartofli, za przysianie lnu. System płac uwstecznił się. Podczas gdy synowi biedniejszego gospodarza, który nie potrzebował u bogatszego przysadzać karoli, trzeba było płacić gotówką, obecnie wyrobnik otrzymywał płacę w naturze. Stał on się klientem, niejako ubogim „familiarntem“ gospodarza, który nieraz nawet obdarowywał go w postaci kolędy świątecznej, podarunku niedzielnego, obrywki z uboju



świni (łebkowizna, kaszanka) itp. W wypadku, jeśli gospodarz nie miał dorosłych synów, bezrolny szedł do niego na stałego parobka, a gdy wszystkie dzieci gospodarza były dorosłe, posyłał dziecko za pastuchajmitę.

Na tej podstawie dokonywały się dalsze zmiany dotychczasowego układu w pańszczyźnianym rolnictwie, co szczególnie występuje w powiatach podłódzkich, pod wpływem wielkiego rynku zbytu na produkty rolne. Gospodarstwa stawały się coraz bardziej przedsiębiorstwami, a równocześnie pod względem społecznym wieś pozostawała z dala od wpływów środowiska robotniczego, chroniona przez opinie i ruchy ideologiczne, w których przywódcami stali się gospodarze zamożni, jako najbardziej wykształceni, zorganizowani i zasilani treścią gazet wydawanych dla wsi.

Biedniejsi gospodarze, zamiast robić u bogatszych, zajęli się furmaństwem. „Nie było kolejów, dużo jechało na furmankę z różnymi towarami do miasta Łodzi, Pabianic z węglem, drzewem, z solą.“ (Przywara — Życiorys 3).

Młodzież, nie widząc przyszłości we wsi, szła masowo do pracy w rozwijającym się przemyśle i komunikacji.

„Widziałem, — czytamy w życiorysie — że młodzież wyjeżdża do miasta. Bo były całe gospodarki, zaczęli dzielić. Więc młodzież szła no kolej, do tramwajów. Jak przyszedłem do rodziców, to na wsi było mało młodych ludzi, a rodziny były liczne: 8, 10, a nawet 12-ro dzieci“. „Kto przyszedł do miasta, to jak przyjechał do rodziców na święta, to był elegancko ubrany: na głowie kapelusz, pod szyją krawat i pieniądze w kieszeni“ (Życiorys 3).

Trzeba jednak podkreślić, że młodzież, która emigrowała do pobliskiej Łodzi, nie oddziaływała w kierunku zbliżenia wsi do miasta, a zwłaszcza chłopca do robotnika. Z chwilą, gdy przeszła do pracy w fabrykach, mimo związania tradycjami wychowania z rodzinną wsią i częstych odwiedzin macierzystego środowiska — a nawet nieraz i stałego powrotu na wieś, była ona izolowana przez opinię gospodarską. Kto uległ wpływom łódzkim, ten wystawiony był na ujemną ocenę na wsi.

Ponieważ do Łodzi emigrowała zdegradowana biedota chłopska, więc mimo poloru miejskiego, często powierzchownego — ale nieraz i istotnie podnoszącego poziom robotnika, chłopci-gospodarze i ich dzieci, pewnie tzw. „majątku“ rodzinnego, dyskwalifikowali „przebierańców“. aby zachować wyższość społeczną i kierownictwo opinią. Znane były w tamtych czasach złośliwe powiedzenia i dowcipy pod adresem wychodźców, odwiedzających rodziny lub wracających do nędzy wiejskiej, na skutek niepowodzeń w Łodzi. Człowiek taki stawał się w opinii, urabianej przez gospodarzy, „łódzkim łykiem“ lub „Antkiem z Bałut“. Dziewczyna, która przesłużyła pewien czas w mieście i przyjechała na Wielkanoc do domu, pytała rzekomo: „mamo, co to za ptaki te gąsiaki“. Oczywiście na skutek

analfabetyzmu emigrantów przystosowanie się ich do kultury miejskiej było kruche, byli to w gruncie rzeczy nadal chłopci, tylko pracujący w przemyśle.

Przy tym Łódź wtedy nie posiadała warunków do asymilacji kulturalnej przybyszów, była to bowiem duża osada fabryczna z parafią jako głównym ośrodkiem życia społecznego.

Trzeba tu oczywiście rozróżnić dwa elementy, występujące w antagonizmie chłopów i świeżych robotników. Jednym z tych elementów był automatyczny z punktu widzenia socjologicznego opór tradycyjnego układu przed inwazją nowości, rozbijającej jego podstawy. Drugim jednak czynnikiem było podłoże ekonomiczne, nad którym panowali chłopci - „dziedzice“, czyli zamożni gospodarze, spychający, pod wpływem wkraczania kapitalizmu na wieś, biedniejszych na pozycje emigracyjne. Proces ten był popierany ideologicznie nie tylko przez patronów z „Gazety Świątecznej“, ale także i przez samodzielne pisma chłopskie, takie jak „Zaranie“.

Dzięki takiemu procesowi eliminacyjnemu emigrant wiejski w mieście był istotnie w swej postawie społeczno-parafialnej chłopem, a gdy przyjeżdżał na wieś, stawał się w opinii zasiedziałej ludności wiejskiej — mieszczuchem.

Należy jeszcze dodać dla pełności obrazu antagonizmu pomiędzy wsią i miastem, że postawę ludności miejskiej do chłopów kształtowała inteligencja pochodzenia szlacheckiego, która na tę płaszczyznę przeniosła dworskie kryterium pana i chłama.

### 3. Uświadomienie narodowe i służba wojskowa

Ważnym czynnikiem kształtującym społeczno-narodową postawę chłopów była służba wojskowa. Chłopi łaznowscy szli do wojska rosyjskiego w latach między 1905—1914 już z pewnymi, że tak powiem, „kapi-talami“ wyobrażeń i wiadomości z dziedziny narodowej i państwowej. Świadomość narodowa wsi kształtowana była przez różne podania, legendy i proroctwa, które były ludową transpozycją ruchów narodowych i koncepcji społeczno-politycznych. Dużą rolę odgrywała już wtedy na wsi w byłym Królestwie Kongresowym „Gazeta Świąteczna“.

Do legend należała przede wszystkim legenda o wojnie ze Szwedami. Matka Boska Częstochowska, która spowodowała pogrom Szwedów, jest najpopularniejszą postacią religijno-patriotyczną, występującą w świadomości polskiego chłopca. Drugą postacią niemniej popularną od Matki Boskiej Częstochowskiej jest Sybilla. Opieka Matki Boskiej daje gwarancje, że naród polski nie zginie, Sybilla natomiast konkretnie przepowiada, co się stanie. Jest charakterystyczne, że Sybilli na ogół nikt nie czytuje, a przytacza ją jako dowód prawdy tego, co opowiada na podstawie ustnego podania. Sybilla jest autorytatywnym źródłem także i dla analfabetów.

„Babcia opowiadała, — czytamy w życiorysie — że książka Sybilli opisywała, że będą bez koni jeździć, w powietrzu będą fruwać, że będą wojny, że wojna zacznie się od zachodu, że nas spod Rosji zabierze Niemiec, że Polska będzie, że ja nie doczekam, ale ty wnusiu doczekasz. Ze Niemiec zabierze po trzy razy, wyjdzie w nieładzie, a Polska będzie. Ze Szwedzi szli na Polskę i nie mogli zabrać, bo polski naród wierzy w Matkę Boską. Zawsze Polska zwycięży“.  
(Życiorys 3).

Żywa była na wsi w końcu XIX i na początku XX wieku tradycja wojny napoleońskiej z Rosją, przechowały się także wspomnienia insurekcji kościuszkowskiej, pomieszane ze wspomnieniami z późniejszych powstań.

„Mój ojciec — czytamy w życiorysie — urodził się w 1810 r. 24 lutego, trochę pamiętał, jak Napoleon spod Moskwy powracał, czy mu tam starsi mówili. Mówili, że były tęgie mrozy, że dużo Francuzów namarzło, że na Rzepnej Górze pochowali siedmiu, na Zagrodkach 10-ciu — tak nazwali miejscowości, to było 1813 i 14 roku. Później opowiadał, jak w 1830 r. szli chłopci z kosami do Warszawy pod rozkazami Tadeusza Kościuszki — to była rewolucja, ale pod Maciejowicami Kościuszko był ranny i dostał się do niewoli i rewolucja upadła. Dużo chłopów wywieźli na Sybir“.  
(Życiorys 1).

Za życia naszych przyszłych rekrutów carskich również miało miejsce zdarzenie dużej miary, które oddziało na ich świadomość społeczno-narodową i w zrozumiały sposób odbiło się w ich umysłach. Była to rewolucja 1905 roku.

„Przychodziły — czytamy w życiorysie — takie coś zwiastuny jakiegoś nowego porządku. Nastąpiły jakieś nieznanne wsi strajki. Pamiętam byłam raz na targu, a tu nam zrzucili kartofle z workiem, gruszki. Tak już zaczął panować jakiś duch rabunku. Zaczęto sobie przywłaszczać cudzą własność“.  
(Życiorys 2).

„Pamiętam wojnę rosyjsko-japońską — czytamy w innym życiorysie. — Brali zapas do wojska na wojnę na daleki wschód, była to rozpacz dzieci i żon. Rosja obiecała czyli dała Polsce autonomię, czyli miała dać konstytucję za księdza w Będkowie Trepkowskiego z Warszawy. Szlachta poubierała się w sukmany chłopskie, koszule też, wstążki czerwone pod szyją. Białe sukmany, czarne pętle na obie strony, pasy, jak dawniej chłopcy chodzili i buty. Na bokach medaliki z godłem polskim. W kościele się odprawiało uroczyste. Narodu się zeszło bardzo dużo. Zaśpiewali „Boże coś Polskę“.  
Samo serce płakało z radości, chociaż byłem chłopak młody, że już doczekałem tych czasów, co mi opowiadali starsi. Wyszli z kościoła pochodem na drugi rynek, była tam mównica. Ci mówili, co byli ubrani. Mówili, że chłop polski chce Polski, że będzie Polska, królem będzie brat cesarza. Polski pieniądz będzie, polski żołnierz będzie, tylko pod zarządem ruskim. Po uroczystości zebrali się tylko szlagoni i księza, co brali udział. Nie zaprosili obywatela Bieńka. Starszy człowiek, miał lat 84. Umarł z żalu czy z radości. Później zrobiła się czarna sotnia. Po drogach, po rogatkach po trzech ludzi z kosami i widłami całe noce pilnowali, żeby ta sotnia nie napadła, bo wyrzynają do dziecka wszystkich. Po wsiach wkopali wysokie słupy, na czubku przybili maźnicę ze smołą od wozu. Jak na jaką wieś napadli, żeby z drugich stron lecieli ratować. Ludzie tak się bali, że na

noc okna zabijali, nikt nie wyszedł do nikogo. Ojciec budował dom, to pomieszczenie miał w oborze, to inni zazdrościli, że tu nie przyjdą do obory. Krzykli w Będkowie, że 20-stu przyszło do dworu. Kobieta, żona mularza, 4 dzieci miała, mąż był na robocie. Żona zwariowała i po tygodniu umarła. Potem kozaki batami bili ludzi i mówili: Polska wasza, żopa nasza. W Łodzi zaczęli zbroić barykady. Bili, łapali, wywozili na Sybir, dużo ludzi zginęło po więzieniach“. (Życiorys 3).

Z tym kapitałem legend, prorocत्व i przeżyć patriotycznych szedł do wojska rosyjskiego 21-letni chłopiec z Łaznowa, z Popielaw i z Rokicin. Przyjrzyjmy się tej służbie u dwóch autorów: jeden to Antoni Przywara z Rokicin, autor życiorysu 3, drugi to autor życiorysu 4 z Łaznowa<sup>1)</sup>. Obaj byli wzięci do wojska w 1910 roku i wcieleni do tego samego pułku.

„Zapoznałem się z dziewczyną i miałem zamiar się zenić, — opisuje pierwszy — ale ojciec mi odmówił, bo mnie wojsko czeka. Poszedłem na komisję, miałem wybór 3 kategorii. Numer miałem mały i odebrali mnie do wojska 1910 r. Wystali mnie na Wołyń do Łucka, bardzo dobrze, bo zawsze Polaków wysyłali w Rosję, a ten rok nasz blisko.

Były dwa kościoły polskie i niemiecki i cerkiew. Nas Polaków ani raz nie posłali do cerkwi, tylko do kościoła. 4 miesiące nas uczyli do przysięgi, chcieli nam dać popa, my powiedzieli, że jesteśmy rzymsko-katolickiego wyznania. Dali nam księdza, przysięgę my przyjęliśmy, że będziemy bronić do ostatniej kropli krwi. Nie wolno było powiedzieć, że jestem Polakiem, tylko że jestem ruski żołnierz, zaszczytnik wrogów, bo ruski chleb jemy.

Jak nas zawieźli do Łucka, był śnieg za kolana, mróz 10 stopni. Pierwszą noc kazali spać w stołowy na cemencie bez nikogo. Na drugi dzień rozbili nas po rotach. Jak zaczęli wołać: rzemieślniki różne — było nas 500, to się zostało bardzo mało. Oficerowie mówią do siebie: co to, wszyscy są same fachowce w Polsce. Mnie samego wybrali do pierwszej rotacji 23 pułku Ochockiego. Byłem cały czas służby w stroju, a swoje roboty robiłem, miałem dobrze, bo miałem zawsze świeży grosz. Tu nie było wolno nic mówić po polsku, tylko po rusku... Nieraz ci powiedział polski miatieżnik, było to bardzo przykre, żeby to się człowiek doczekał czasów polskich“.

W tym samym czasie i w tym samym pułku odbywał służbę wojskową autor życiorysu 4 z Łaznowa, który ją tak opisuje:

„Ja z poboru pojechałem do wojska rosyjskiego w roku 1910. Byłem przeznaczony przez komisję wojskową do krepesnej artylerii (do fortecznej artylerii), ale że miałem kolegów i oni byli przeznaczeni do Łucka, to ja prosiłem naczelnika wojskowego, żeby mnie przeznaczył z kolegami do Łucka, i popadłem do piechoty do 43 Ochockiego pułku. Poprawiłem sobie z deszczu pod rynnę. W domu zajęty pracą, w wojsku jako młody żołnierz, pozbawiony wolności, nudziło mi się bardzo, a koledzy nie pomagali mi w tym moim smutku. Ale chłop da sobie radę. Za zezwoleniem władz wojskowych zaprenumerowałem sobie gazetę polską tygodniową<sup>2)</sup>, kupiłem nafty, lampę i w długie zimowe wieczory przy małym stoliku czytaliśmy to gazety, to książki, to listy od rodzin

<sup>1)</sup> Ujawnienie nazwisk stosuję w zależności od decyzji autorów życiorysów.

<sup>2)</sup> Prawdopodobnie „Gazetę Świąteczną“.

z domu to uczyliśmy się przepisów wojskowych. Dużo pisywałem listów do rodziny, nietylko swoim kolegom, ale i Niemcom i Żydom, a nawet i Rosjanom; byłem lubiany przez wszystkich i kapitan i porucznik cieszyli się z moich postępów, i nauka szła mi dobrze, nie byłem odmowny i z kolegami i ze wszystkimi się zgodziłem i dopomagałem, co mogłem. Kiedy zaszła potrzeba, byłem tłumaczem z rosyjskiego na polskie, z polskiego na rosyjskie. Przezywano mnie różnie: ty jesteś najlepszy kolega, ty jesteś jak brat, to znowu ty będziesz naszym zwodnym...“

Widzimy z tych dwóch relacji, że nasi chłopcy z gminy Łąznów nie dali się zjeść w kaszy. Stanowili w wojsku carskim element przodowniczy. Jeden z nich jako szewc miał wygodną pozycję rzemieślnika, drugi przez swoją umiejętność pisania i skłonności do samokształcenia, choć nie rzemieślnik, wyrobił sobie przywileje w trudnych warunkach powszechnego sychania Polaków. Jako uczeń szkoły podoficerskiej marzył o stopniu porucznika. Obaj łąznowscy żołnierze mieli już pewne uświadomienie narodowe, lecz wojsko przyczyniło się w dużym stopniu do wzrostu tej świadomości. Mieli tu możliwość w życiu codziennym stykać się z problemami narodowymi, państwowymi i religijnymi. Niewątpliwie religia katolicka, w której byli wychowani w swej parafii, stała się w wojsku czynnikiem uświadomienia narodowego, ponieważ zaborcy mieli inną religię. Ale oczywiście dyskryminacje wyznaniowe były tu charakteru ubocznego.

Ważniejszą rolę odgrywała mowa, która także dla zaborcy była o wiele czulszym miernikiem przejawów świadomości i lojalności obywatelskiej. Służba wojskowa uwypuklała znaczenie oświaty. Człowiek piśmienny w ówczesnym wojsku carskim — to przodownik w służbie i w życiu koleżeńskim. Umie przeczytać instrukcję, umie napisać list, a nawet prenumeruje gazety i szerzy uświadomienie w zakresie spraw państwowych, narodowych i ogólnoludzkich. Ciężkie początki szkoły łąznowskiej i wchodzący coraz bardziej zwyczaj posyłania dzieci do niej, dają tutaj wyniki, jakkolwiek szkoła ta była licha, a nawet pod koniec XIX wieku całkiem zruszczona. Ludzie, którzy byli w wojsku, to przed 1914 na wsi ludzie „światowi“, którzy dużo widzieli i dużo mają do powiedzenia. Zdanie ich waży w opinii wsi. Mają oni prawo do wypowiedzania sądów śmielszych i krytycznych. Są we wsi popularni. W ten sposób stali się oni czynnikiem postępu i przyczynili się do przełamania zapór izolujących parafialną grupę od szerszego świata. Antoni Przywara, to późniejszy członek opieki szkolnej, członek kółka rolniczego, podsóltys, członek Stronnictwa Ludowego, rady nadzorczej spółdzielni, Ochotniczej Straży Pożarnej, skarbnik spółdzielni mleczarskiej, członek zarządu gminnego i rady gminnej. 5-ro jego dzieci skończyło 7-oddziałową szkołę powszechną, mimo że nie jest to chłop bogaty, posiada bowiem 10 morgów ziemi.

Podobnie zaznaczył się w życiu autor zyciorysu 4. Równocześnie trzeba podkreślić, że wysłużeni carscy żołnierze nie odznaczali się skłonnością

do udziału w bardziej ryzykownych ruchach społecznych. Nie mieli wiary w możliwości rewolucyjne, bądź też byli wprost przeciwnikami gwałtownych przemian. Najbardziej odpowiadał im zastany układ społeczny, w obronie którego często się angażowali, jak zobaczymy na szczególonym przykładzie Stanisława Chmielarskiego.

Tak się przedstawia w skrócie tło społeczne i kulturalne, jakie trzeba mieć na uwadze, gdy się pragnie określić znaczenie „Gazety Świątecznej“ i zdać sobie sprawę z czynników, które ją uczyniły tym, czym była w kulturalnej historii b. zaboru rosyjskiego oraz w procesach kształtowania się społecznej świadomości chłopów.

## II. PIŚMIENICTWO LUDOWE i „GAZETA ŚWIĄTECZNA“

„Gazeta Świąteczna“ nie była, jak wiadomo, pierwszym czasopismem, które obrało sobie za cel oddziaływanie na środowisko chłopskie. Poczynając od początku XIX wieku, wychodziły różne pisma, przeznaczone dla wsi. Na terenie b. Królestwa Kongresowego pierwszym takim pismem był „Przyjaciel wiejski“, który wychodził w Kaliszu od 1811 r. Następnym był „Pielgrzym nadwiślański“ wydawany w Warszawie od 1822 r. Trzecim z kolei był „Kmiotek“, który został założony w Warszawie w 1842 r. To ostatnie pismo ząbebiało się już bezpośrednio swą działalnością z tygodnikami powstałymi w drugiej połowie XIX wieku, jak np. „Zorza“, która została założona w Warszawie po uwłaszczeniu w 1866 r.<sup>1)</sup> Wszystkie te pisma łącznie z „Zorzą“ do czasu objęcia redakcji przez M. Brzezińskiego (1882 r.) miały charakter społeczno-moralny. Zadaniem ich było urobić chłopów na posłusznych podopiecznych i poddanych braci szlachty i parafii. Pod względem treści wychowawczej pokrywały się z moralizatorskim podręcznikiem dla szkół parafialnych pt. „Pielgrzym w Dobromilu“ napisanym przez księżnę Izabelę Czartoryską, wydanym w 1818 r. Czartoryska i redaktorzy wymienionych piśemek przekonywali chłopów o tym, że powinni być zadowoleni ze swego stanu.

Oto urywek z „Pielgrzyma“:

„Wdzięczny Bogu, wierny panu,  
Na los się nie gniewam,  
Kontent zawsze z mego stanu,  
Pracuję i śpiewam.

Pan tylko o sławie marzy,  
Nie śpi bogacz chciwy,  
Dla mnie dość co mi Bóg zdarzy,  
Jestem chłop szczęśliwy.“

<sup>1)</sup> Daty według A. Świętochowskiego „Historia chłopów polskich“, t. II. str. 465.

W miejsce prawnego przypisania do gleby, które zostało formalnie zniesione przez Napoleona za czasów Księstwa Warszawskiego, szlachta starała się działalnością moralno-wychowawczą wpłynąć na chłopów, aby nadal byli tymi przypisańcami.

„Wy młodzi wieśniacy — czytamy w „Pielgrzymie“ — nie szukajcie innego szczęścia nad to, które w waszym rodzinnym siedlisku, pośród rodziców, przyjaciół i krewnych jest dla was z nieba przeznaczone“.

Redaktor „Zorzy“, Władysław L. Anczyc jak również J. Grajnert, w sztukach teatralnych dla ludu kontynuowali nauki Czartoryskiej. Przypomnijmy sobie choćby takiego „Błązka opętanego“, gdzie główną myślą autora jest odstraszenie młodzieży wiejskiej od zepsutego życia miejskiego.

Idee Czartoryskiej i pierwszych gazetek dla ludu przejęli późniejsi działacze na niwie oświaty ludowej, a więc tak Mieczysław Brzeziński, jak i Konrad Prószyński. Wnieśli oni jednak nowe elementy do pracy nad ludem, jako przedstawiciele polskiego pozytywizmu, a mianowicie popularyzację nauk przyrodniczych i racjonalizm w gospodarowaniu na roli. Niemniej jednak idea izolacji chłopów od przemysłu i życia miejskiego utrzymała się w „Gazecie Świątecznej“ do 1939 r.

Pisma dla ludu, wydawane w pierwszej połowie XIX wieku, nie odegrały większej roli w wychowaniu chłopów. Cały ciężar tego wychowania „dźwigali“ księża. Dopiero „Zorza“ i „Gazeta Świąteczna“ w oparciu o popularny „Elementarz“ Kazimierza Promyka weszły istotnie na wieś i przyczyniły się do przeobrażeń, które następnie stały się podstawą dla rozwoju samodzielnego ruchu ludowego, jakkolwiek takiego celu sobie nie założyły i później go wręcz zwalczały. Szczególnie wybitną rolę odegrała tu „Gazeta Świąteczna“, która nauczyła chłopów systematycznie czytać i przyzwyczaiała ich do prenumerowania pism tygodniowych.

Pierwszy numer tego pisma wyszedł na Nowy Rok 1881. Ostatni — 3057 — ukazał się 27 sierpnia 1939 r. „Gazeta Świąteczna“ wychodziła więc w ciągu 58 lat i 8 miesięcy. Mało było w Polsce pism, które by się mogły pochwalić taką długowiecznością. Z pism, które były przeznaczone dla wsi nie ma bodajże drugiego równego pod tym względem „Gazecie Świątecznej“. „Gazeta Świąteczna“ wychodziła przez cały czas jako tygodnik formatu 4<sup>o</sup> o objętości zmiennej. Pojawiła się w 1881 r. jako pismo 8-stronicowe, później wzrosła do objętości 12 stron, a od czasu do czasu zawierała stron 16. Drukowana była w układzie trzyszpaltowym.

Tygodnik ten był niewątpliwie przejawem i stosunków społecznych w Polsce, i potrzeb oświatowych wsi, niemniej jednak dzieje „Gazety Świątecznej“ związane są z osobistym wkładem dużej energii ze strony jednego człowieka, którym był Konrad Prószyński. Dlatego też należy

podać najważniejsze informacje, dotyczące założyciela i pierwszego redaktora „Gazety Świątecznej“.

Według danych, zaczerpniętych z nru jubileuszowego, wydanego w pierwszym tygodniu 1931 r., Konrad Prószyński urodził się w Mińsku w 1851 r. Ojciec Konrada został skazany na wygnanie syberyjskie za udział w przygotowaniach powstania styczniowego. Konrad podążył za ojcem i przebywał z nim jakiś czas na wygnaniu. Po powrocie do kraju młody Prószyński musiał sobie radzić samodzielnie. Przyjechał do Warszawy w jesieni 1868 r. i tu znalazł się w ruchliwym środowisku społecznym młodzieży studiującej. Sam nie miał możliwości normalnego ukończenia szkoły średniej, wobec tego zabrał się do samouctwa i w krótkim czasie zdał jako eksternista ówczesną maturę i wstąpił do Szkoły Głównej. Prószyński rozumiał potrzebę szerokiej oświaty i wiedział, że wieś pogrążona jest w analfabetyzmie. Próbuje on sposobów szybkiego i łatwego nauczania. W roku 1874, w czasie pobytu u krewnych żony na wsi, rozpoczął naukę dla tamtejszych chłopskich dzieci. Nie mając żadnego podręcznika, zarządził brakowi w ten sposób, że na szczytowej ścianie domu wymalował dużymi literami elementarz. Przykład ten wskazuje na zapał i pomysłowość Prószyńskiego. Jako student założył Prószyński „Towarzystwo Oświaty Narodowej“, które składało się z podobnych jak on zapalców. Zasady tego towarzystwa głosiły:

1. Przywiązanie jednostek do ojczyzny i narodowości, połączone ze świadomością wspólnych interesów.
2. Dobrobyt moralny.
3. Oświata.
4. Dobrobyt materialny.

W r. 1875 K. Prószyński wydał opracowany przez siebie pod pseudonimem Kazimierza Promyka „Elementarz“, opracowany według ulepszonych sposobów nauczania. Na takie prace i wydawnictwa potrzeba było pieniędzy. Prószyński wspomina o tym lakonicznie, że „czcigodny człowiek przyszedł z wielką, nieocenioną pomocą do wydania „Elementarza“, co umożliwiło Promykowi założyć księgarnię wydawniczą.

W tych latach żywy był wśród młodzieży warszawskiej rewolucyjny ruch socjalistyczny. Konrad Prószyński, nastawiony na pracę patrystyczno-pozytywistyczną nad ludem, popadł w konflikt z socjalistami, co szczególnie uwydatniło się w latach 1876 i 1877. Początkowo jedni druzgich chcieli przekonać, aż wreszcie rozeszli się raz na zawsze jako wrogowie.

W roku 1879 wydał Prószyński nowy, gruntownie przepracowany elementarz pod nazwą „Obrazkowa nauka czytania i pisania“. Elementarze K. Promyka rozeszły się w kilkudziesięciu wydaniach. Już w roku 1898 autor podaje, że rozprowadził 525.000 swego bądź co bądź epokowego



dzieła w dziedzinie zwalczania analfabetyzmu i popularyzacji oświaty. W roku 1880 na przygotowanym już nieco przez „Elementarz“ gruncie, przystępuje Prószyński do założenia pisma tygodniowego, przeznaczonego dla ludu wsi i miasteczek Kongresówki. Uda mu się zdobyć 2.500 prenumeratorów jeszcze przed wydaniem pierwszego numeru gazety. Pismo pomyślane popularnie i redagowane przez tak zdolnego oświatowca, szybko się rozwijało, sięgając w 1899 r. 12.600 egz. nakładu, co w ówczesnych warunkach było wielkim sukcesem. W następnych dziesięciu latach rozrosło się jeszcze bardziej, osiągając w ostatnich latach przed I wojną światową 32.000 egz. nakładu. W ten sposób „Gazeta Świąteczna“ stała się pierwszym i najpopularniejszym pismem chłopów, szlachty zagrodowej, rzemieślników, organistów, księży i nawet robotników. Z wybitniejszych współpracowników i kontynuatorów Promyka w redakcji należy wymienić Amelię Bortnowską, ur. w Kownie 1856 r., a pracującą w „Gazecie Świątecznej“ od 1890—1929 r. oraz Tadeusza Prószyńskiego, syna — ur. w Warszawie 1873 r., pracującego w redakcji od 1890—1925 r.

„Gazeta Świąteczna“ stała się popularnym pismem dla ludu dzięki temu, że założyciel jej i redaktor wypracował specjalny rodzaj języka publicystycznego, który cechowała prostota i jasność oraz usunięcie niezrozumiałych słów obcego pochodzenia, a także fonetyczna transkrypcja obcych imion własnych. Drugą zaletą tygodnika była duża ilość krótkich wiadomości ze świata, a trzecią umiejętne pobudzanie do pisania czytelników, nawet mało wyrobionych, oraz troskliwe wykorzystywanie nadesłanych korespondencji. Zamiast ciężkich artykułów wstępnych, właściwych wszystkim niemal czasopismom, na pierwszej stronie „Gazety Świątecznej“ były drukowane krótkie i ciekawe „Nowiny“. Dopiero po śmierci Promyka redakcja zaniechała tych zasad i rozpoczynała politycznymi artykułami wstępnymi. Dalszą zaletą popularyzatorską była wielka różnorodność treści. Oto zestaw dziedzin omawianych w „Gazecie Świątecznej“ w roczniku I za rok 1881:

1. Sprawy gminne, wiejskie i szkół ludowych.
2. Gospodarstwo rolne i domowe, przemysł, wynalazki, sposoby i środki lecznicze.
3. Sprawy kościelne.
4. Zwyczaje naganne, znachorstwo i zabobony.
5. Pijaństwo i wstrzeźliwość.
6. Różne wypadki nieszczęśliwe i przestępstwa.
7. Historyczne pamiątki, życiorysy i wspomnienia o zmarłych.
8. Nowiny ze świata i telegramy.
9. Powieści, opowiadania, pogadanki, wiersze, bajki.
10. Artykuły i listy różnej treści.
11. W sprawie języka, pisowni i nauki czytania oraz pisania.
12. Niektóre z ważniejszych odpowiedzi pisarza „Gaz. Świąt.“.
13. Nowe książki.
14. Zagadki.

Ideologię społeczną „Gazety Świątecznej“ ilustrują następujące urywki moralizatorskiego wiersza z nr 88, rok 1882:

„Ten pan, zdaniem mojem,  
Kto przestał na swoim!“

(gawęda)

Głupi człek — skarbów bliźniemu zazdrości;  
mądry — sam rzuca światowe marności.  
Kiedy książęta i bogacze świata,  
szukając nieba, składają z ochotą  
świątą purpurę i koronę złotą,  
w nędzy i trudzie pędząc długie lata, —  
aby się zrównać z ubogą prostotą,  
snadź ubożuchnym najbliżej do nieba.

Z pokorą tylko los swój przyjąć trzeba,  
a podziękować Bogu, co nam w darze  
daje tę dolę, która nam podwoje  
raju otwiera, za którą mocarze  
znoszą Mu skarby i korony swoje!

— — — — —  
— — — — —

Na trud skazawszy całe ludzkie plemię,  
Bóg wszystkim mądrze rozdał ciężkie brzemię,  
Chociaż na pozór miarą niejednaką:  
jeden wśród zbytków, drugi ladajako  
życie swój pędzi na ziemi, a przecie  
jednaki ciężar wszystkich ludzi gniecie.  
I więcej jeszcze: nieraz biedakowi  
radośniej, różniej swobodniej i zdrowiej.

On nieraz w lichej płócienniej kapocie  
wytrwa bezpiecznie na mrozie i słońcu;  
a bogacz, futrem sobolem okryty,  
złapie ból ciężki przez okno karety.  
Biedak śpiewając, zjada chleb razowy,  
szczęsny, gdy ma czem posolić ziemniaki;  
bogacza znudzą zamorskie przysmaki  
i nie nasyci głodu stół cukrowy.  
Na twardej ziemi, z kułakiem pod głową  
biedak snem krzepi siły spracowane,  
a bogacz ległszy na łożo puchowe,  
nieraz przeklina noce nieprzespane.  
A i to praca — niech się wam nie zdawa,  
że zawsze tylko ma pracować ręka;

ojże, i w głowie bywa praca krwawa,  
 co stokroć więcej nad wszelki trud znęka.  
 Boć to nie tylko ciału kęsa chleba,  
 duszy też stawy duchowej potrzeba.

— — — — —  
 — — — — —

Są też i tacy, co ręką ni głową  
 pracy nie dźwigną, syci i okryci;  
 im życie zdaje się chwilą godową.  
 Bajki! ta rozkosz rychło się przesyci,  
 rychło się gwarne przebiorą zabawy,  
 a nieraz huczna uczta jednej nocy  
 w stokroć ich cięższej pograży niemocy,  
 niż całodzienny biedaka trud krwawy.

— — — — —  
 — — — — —

M. Poh.“

Jak widzimy — nie odbiega ta nauka od tego, co zalecał przed kilkudziesięciu laty chłopom pańszczyźnianym „Pielgrzym w Dobromilu“. Nie ma się też czemu dziwić, że Prószyński nie mógł się pogodzić z ówczesnymi marksistami takimi, jak Ludwik Krzywicki i członkowie „Proletariatu“. W tym samym czasie, kiedy Promyk wydawał tego rodzaju nauki moralne dla ludu, Krzywicki tłumaczył I tom „Kapitału“ Marxa.

Jakkolwiek Promyk wychowuje swych czytelników na wzorowych członków społeczeństwa stanowego, pojętego w sposób statyczny i określonego przez autorytet religijny, to jednak pochwała i propaguje dorabianie się chłopów „drogą uczciwą“. Podaje on przykłady dokupywania ziemi od obszarników. Jeden z wielu takich przykładów został podany w „Gazecie Świątecznej“ z 1882 r. nr 88. Jest on tym bardziej interesujący, ponieważ odnosi się do rodzinnej wsi Chmielarskiego, który będzie tematem dalszych rozdziałów tej pracy. We wspomnianym numerze w artykule pt. „Słówko wedle przyszłości“, w którym redakcja zaleca najwłaściwszą formę zbiorowego nabywania ziemi, czytamy:

„Otóż w tych czasach w pow. brzezińskim niedaleko od miasta Łodzi był folwark taki zwany Zamość, obejmujący dwadzieścia włók. Dziedzic pan Rajchel zostawił sobie siedem, a na trzynaście ogłosił rozkup. Wsie okoliczne, którym są przyległe grunta, zniosły się ze sobą i rozkupiły ten folwark. W Warszawie przed rejentem spisywano akt kupna i dla tego aktu przyjechał był ów gospodarz, z którym się spotkałem w kramiku, a z nim i kilku jego sąsiadów. Szacunek postąpili po 85 rubli za mórg, co czyni za włókę 2550 rubli — i wypłacili wszystko przy umowie gotówką“.

Promyk, szlachcic z pochodzenia, wyznawał i głosił zasady społeczno-moralne, związane z układem stanowym, propagował uczciwość w stosunkach międzystanowych, a równocześnie, żyjąc i działając w epoce pozytywizmu, propagował ideę „uczciwego“ dorobku i przedsiębiorczości drobno-kapitalistycznej. Sam zresztą był żywym przykładem przedsiębiorcy oświatowego. Księgarnia Krajowa Konrada Prószyńskiego w Warszawie była wzorowo zorganizowanym przedsiębiorstwem wydawniczo-księgarskim. Działała ona według zasady handlowej: niskie ceny a masowy zbyt.

„Gazeta Świąteczna“ w latach 1881—1904 była organem pozytywizmu polskiego, oddziaływającym na środowisko chłopskie i drobnomieszczańskie. Mylny byłby sąd, że tygodnik ten ograniczał swą działalność do środowiska chłopskiego. W latach wyżej wymienionych mniejsze miasta i miasteczka b. Kongresówki były osadami handlowo-rzemieślniczo-rolniczymi, a pismem, jakie do nich docierało i miało największe wzięcie — była „Gazeta Świąteczna“. Nawet miasta przemysłowe, jakie wtedy wyrastały, jak Łódź, Tomaszów i inne, były w gruncie rzeczy większymi lub mniejszymi osadami fabrycznymi, zaludnionymi przez chłopów w pierwszym pokoleniu. Przykładem takiego robotnika łódzkiego jest sam Stanisław Chmielarski, który przyzwyczajony do „Gazety Świątecznej“ w rodzinnym Zamościu, czytuje ją nadal w Łodzi. Wiadomo, że już w tym czasie w takich ośrodkach przemysłowych, jak Łódź, wyrastały zupełnie nowe problemy społeczne, związane ze strukturą kapitalistyczną młodego przemysłu. Tworzyła się świadoma klasa robotnicza, rozwijała się organizacja partyjna. Niemniej jednak psychika masy pracującej była nadal kształtowana przez tradycyjne wzory parafialne, a instytucje kościelne na terenie Łodzi kontynuowały swoje zadania społeczne na wzór parafii wiejskiej.

Jeśli tak było w Łodzi, to cóż mówić o małych miastach i osadach! Pierwsze 24 lata działalności redakcji „Gazety Świątecznej“ przypada na okres przełomowy, kiedy pod wpływem rozwijającego się przemysłu i wkraczania postępu rolniczego na wieś struktura społeczna w b. Kongresówce uległa gwałtownym przeobrażeniom. Wyniki tych przeobrażeń uwidocznią się w latach 1905—1918. Z jednej strony powstanie określony klasowo masowy ruch robotniczy, a z drugiej strony wykrystalizuje się oblicze emancypacyjnego ruchu chłopskiego, reprezentowanego przez „zaraniarzy“ i samodzielne organizacje społeczno-gospodarcze wsi. Parafia zostanie zaatakowana z obu stron. Proboszczowie muszą wystąpić z gwałtowną obroną swych pozycji, które niezawsze potrafią utrzymać.

W pierwszym ćwierćwieczu swej działalności, „Gazeta Świąteczna“, opierająca się na tradycyjnym układzie parafialnym, szerzy idee postępu gospodarczego w ramach istniejącego ustroju społecznego. Jest ona w tym czasie pismem patronackim dla ludu, uzupełnia działalność księży, ale równocześnie wdraża ludzi do czytania i pisania, rozluźniając tym

samym więc parafialną i przygotowuje przewrót, z którym w następnych latach będzie usilnie walczyć. Ze zmianą tej sytuacji zmieni się i rola „Gazety Świątecznej“, zwłaszcza poczynając od 1918 r. Będzie ona pozornie nadal patronackim pismem oświatowym, a w gruncie rzeczy stanie się już bojowym organem partyjnym wstecznicstwa. Czytelnicy i korespondenci „Gazety Świątecznej“, o ile nie zwiążą się z pismami klasowymi, będą dzielić losy swojej „Świątecznej“, znajdując miejsce w Stronnictwie Narodowym i w jego klerykalnych przybudówkach.

Konrad Prószyński już tych przeobrażeń nie przechodził. Poczynając od 1905 r. mało już zajmował się pracą redakcyjną. Zdrowie mu nie dopisywało, wyjeżdżał na kurację zagranicę. Umarł w 1908 r. mając 57 lat. Redakcję objął syn jego i uczeń Tadeusz Prószyński, człowiek nowego pokroju, wojujący „narodowiec“. Tradycję Promyka w metodzie pracy dla ludu według wzorów szlachecko-inteligenckiego pozytywizmu kontynuuje w „Gazecie Świątecznej“ stara szlachcianka z Litwy — Amelia Bortnowska.

„Gazeta Świąteczna“ do roku 1904 nie miała konkurenta na wsi i w miasteczku. Pisze o tym Błażej Stolarski: „Naogół czytelnictwo do 1904 ograniczało się do czytania na modlitewniku, lecz od 1896 r. już książka, a nawet gazeta stawały się częstymi gośćmi na wsi. Z gazet czytano przeważnie „Gazetę Świąteczną“. Inne gazety prawie były nieznanne. Spotykaliśmy się z „Zorzą“ i dużo o niej styszeliśmy dobrego, lecz we wsi nikt jej nie prenumerował“<sup>1)</sup>.

Od 1904 r. uwyrażnia się samodzielny nurt na wsi. Jest on już związany nie, jak patronacka oświata Promyka z — klerem, lecz z grupą nauczycieli postępowych i niezależnej inteligencji. Pojawiają się próby zawiązania politycznej organizacji chłopów pod nazwą Polski Związek Ludowy z radykalnym programem społecznym. W latach 1906 i 7 powstają efemeryczne pisma chłopskie jak „Zagon“ i „Siewba“, które stają się ogniskami ideologicznymi. Wreszcie w końcu 1907 roku Maksymilian Malinowski przy współudziale Tomasza Nocznickiego zakłada tygodnik „Zaranie“, który odegrał dużą rolę w kształtowaniu się świadomości społecznej chłopów. „Zaranie“ wyszło pod hasłem „Sami sobie“. „Sami sobie“ — znaczyło bez kleru i szlachty. Było to na owe czasy hasło wyzywające. Przekreślało zasady układu stanowego i patronactwa, godziło w autorytet parafialny, jaki reprezentował proboszcz. Nie było to natomiast hasło antykapitalistyczne, marksistowskie. Ruch „zaraniarski“ rozwijał się w środowisku zamożniejszych, już oświeconych i postępowych gospodarzy, których stać było na inwestowanie maszyn i nowoczesnych narzędzi w rolnictwie. Usamodzielnivszy się pod względem gospodarczym, zamożniejsi chłopci zapragnęli wyzwolenia społecznego. Sprawa biedoty wiejskiej była dla nich obca. Pod tym względem nie

<sup>1)</sup> Błażej Stolarski — Sługocice, Warszawa 1925 r.

różnili się „zaraniarze“ od działaczy ziemiańsko-klerykalnych. Jedni i drudzy dążyli do rozwoju gospodarskiej samopomocy w postaci spółdzielczości. Różnica polegała na tym, że działacze narodowo-klerykalni starali się podtrzymać pozycję gospodarczo-społeczną ziemian według hasła „z szlachtą polską — polski lud“. „Zaraniarze“ uważali, że rolnictwo powinno być chłopsko-gospodarskie, dążyli więc do wyeliminowania ziemian. Jakkolwiek „Zaranie“ stanowi ważny etap w rozwoju społecznym wsi, to jednak nie można jego dorobku wyolbrzymiać w tym znaczeniu, że postawiło ono wszystkie problemy chłopskie. Sprawa biedoty wiejskiej dopiero później wystąpiła w ruchu chłopskim.

„Zaranie“ nie mogło się równać z „Gazetą Świąteczną“ zasięgiem ilościowym. Doszło ono zaledwie do 4000 prenumeratorów. Nie mniej jednak jako pismo pionierskie, propagujące nowe wzory życia społecznego, stanowiło groźnego przeciwnika „Gazety Świątecznej“ na terenie wsi. Po niedługim czasie wytworzyła się zwarta grupa żarliwych wyznawców idei, reprezentowanej przez „Zaranie“, do czego przyczyniła się walka, jaką duchowieństwo i prasa klerykalna wypowiedziały nowemu kierunkowi. Większość „zaraniarzy“ rekrutowała się z dawniejszych czytelników „Gazety Świątecznej“. Niektórzy z nich pisząc o przyczynach porzucenia „Gazety Świątecznej“, starają się dopatrzeć gwałtownych zmian po śmierci Promyka. Zmiany te następowały powoli i nie mogą uzasadnić takiej decyzji. Raczej sami chłopi-czytelnicy przechodzili z wymienionych przyczyn głębokie przeobrażenie społeczne. Oto jak motywuje przejście od „Gazety Świątecznej“ do „Zarania“ jeden z chłopów:

„Jestem samoukiem. Swoją jaką taką wiedzę zawdzięczam śp. K. Promykowi. „Gazetę Świąteczną“ czytałem od jej założenia i czytam wiele książek naukowych. Śp. Promyka za jego prawość i samodzielność umiłowalem; wierzyłem mu bez ograniczenia. W „Gazecie Świątecznej“ były zaczepki względem „Zorzy“, więc z ciekawości ją zaprenumerowałem. Przekonałem się, że „Zorza“ nie była tyle samodzielna i przestałem ją czytać. Promykowej „Gazety Świątecznej“ umiłowaniem było oświecanie ludu, obudzenie i powołanie do życia jego siły śpiącej. Uczyla ona lud samodzielności“ .

A dalej konkluduje ów były czytelnik „Gazety Świątecznej“:

„Po śmierci śp. Promyka „Gazeta Świąteczna“ nie przestała wychodzić. Rad byłem, że będzie prowadziła dalej rozpoczęte dzieło, że będzie szerzyła wiedzę i będzie samodzielną. „Rola“ w tym czasie przestała napadać na nią. Rozumiałem, że stało się to na skutek śmierci jej redaktora. Później przekonałem się, jak o tym dalej powiem, że stało się to dlatego, że „Gazeta Świąteczna“ zmieniła dawny kierunek, że stała się stronna, tylko nie tak hałaśliwa, jak „Rola“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Jakub Grabowski — „Zaranie“ nr 28 z dnia 13. VII. 1911 r.

W odpowiedzi na ankietę Polskiego Instytutu Socjologicznego z kwietnia 1938 r. pisze na ten sam temat Stanisław Lejwoda ze wsi Braciejowice pow. Puławy:

„Czytając „Gazetę Świąteczną“ i „Zaranie“ zostałem „zaraniarzem“, nie było nas dużo, bo „Zaranie“ było bardzo prześladowane przez kler, a że „zaraniarze“ nie znosili niewoli, więc i niewola duchowa im się nie podobała“<sup>1)</sup>).

A dalej znajdujemy niezmiernie interesującą wypowiedź korespondenta „Zarania“ na temat składu społecznego tego pisma:

„Dziś można już też bez omylenia się powiedzieć, że przedpłatnikiem „Zarania“ musi być tylko człowiek społecznie, w człowieczeństwie swym i majątkowo niezależny... są między nami ludzie we wsi najświatlejsi, najwięcej postępowi, często zamożni... Rozkupienie przeto przez nas tysięcy udziałów sturublowych — nie stanowi niemożliwości — przeciwnie, stanowczo twierdzę, iż tysiąc takich udziałowców pomiędzy kilkoma tysiącami zaraniarzy z łatwością się znajdzie“<sup>2)</sup>).

Z tych przykładów widać, że ruch „zaraniarski“ był poniekąd podobny do kalwińskiej herezji typu rejowskiego. W 16 wieku szlachta na tle sporu o dziesięcinę i jurysdykcję kościelną prowadziła podobną walkę emancypacyjną przeciwko duchowieństwu.

O wiele trudniej było wytrwać w grupie wyznawców ludziom, którzy nie byli „majątkowo niezależni“. Przykładem jest wyznanie jednego z czytelników: „Żalę się wam całym sercem. Oto po wyklęciu „Zarania“ z ambony naszego kościoła, byłem wyganiany przez ojca. Ksiądz proboszcz wpływał i na matkę i na brata przy spowiedzi, żeby mi zabronili czytać „Zaranie“, a teraz czekają, jak ojciec przyjdzie do spowiedzi, żeby użyć ostatnich sił, aby mi ukochane „Zaranie“ wydrzeć. I teraz nie wiem, co czynić — czy opuścić dom rodzicielski i iść w świat, a „Zaranie“ szerzyć, jak to zacząłem robić, czy też być w domu, a „Zaranie“ czytać potajemnie. Ale chyba, że pójdę w świat na tułaczkę, a ukochanego „Zarania“ nie rzucę, bom ukochał prawdę tak serdecznie, że jej nigdy nie opuszczę. Proszę o odpowiedź“<sup>3)</sup>).

Tak więc w latach pomiędzy rewolucją 1905 a początkiem pierwszej wojny światowej „Gazeta Świąteczna“ straciła charakter pionierski w oświacie na wsi. Tę rolę przejął teraz samodzielny ruch „zaraniarski“ wsparty przez rozwijające się szkoły rolnicze pod przewodnictwem Jadwigi Dziubińskiej i przez staszycowskie kółka rolnicze. „Zaranie“ zostało zamknięte w czasie wojny, a redaktor M. Malinowski znalazł się na zesłaniu. „Gazeta Świąteczna“ wojnę przetrwała, lecz w zróżnicowanym

<sup>1)</sup> Zacytowane z rękopisu Ł. Kumora „Z dziejów ruchu ludowego w Królestwie“.

<sup>2)</sup> „Zaranie“ nr 45 z dnia 7. XI. 1912 r.

<sup>3)</sup> S. Józefowicz spod Pajęczna — „Zaranie“ nr 24 z dnia 17. VI. 1909 r. Z rękopisu Ł. Kumora „Z dziejów ruchu ludowego w Królestwie“.

układzie społecznym powojennym przeobraziła się w organ polityczny Związku Ludowo-Narodowego, który później zmienił nazwę na Stronictwo Narodowe.

W początkach państwowości polskiej „Gazeta Świąteczna” w zaciekrzewieniu partyjnym posuwa się do sabotażu gospodarczego w walce przeciw ówczesnemu tymczasowemu rządowi Moraczewskiego i Thugutta. Oto przykład:

„Ostrzeżenie. Otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie w Gazecie następujące ostrzeżenie:

Bacność, gospodarze! Socjaliści wymyślili nowy sposób ogłodzenia kraju. Dowiadujemy się na pewno, że stu naganiaczy socjalistycznych ma niebawem rozjechać się po kraju, aby wmawiać w gospodarzy, że rząd polski potrzebuje wielkiej ilości ziarna i ziarno to wprost od włościan niebawem zakupi, a więc niby należy ziarno chować w spichlerzach do rozporządzenia rządu. Kto głupi, niech tego słucha. — Narodowy Związek Wyborczy Kobiet Polskich w Warszawie“<sup>1)</sup>.

Po upływie trzech tygodni, kiedy już kampania wyborcza została ukończona i rządy objął Paderewski, apele do chłopów, zamieszczane w „Gazecie Świątecznej” miały treść odwrotną: „Niech każdy jako dzielny Polak da, co będzie mógł, choć po parze centnarów; zamiast sprzedać zboże spekulantom, niech je każdy zawiezie do składu rządowego“<sup>2)</sup>.

Dla zobrazowania oblicza powojennej „Gazety Świątecznej” załączam sprawozdanie z wiecu urządzonego przez działaczy P. S. L. „Wyzwolenie” w Piotrkowie<sup>3)</sup>:

„Pozdrowienie i cześć  
naszym posłom narodowym!“

„Chwała Bogu, że nareszcie doczekaliśmy się polskiego sejmu ustawodawczego, złożonego po większej części z posłów, którzy pracować będą nad odrodzeniem naszej Ojczyzny i nad wydobyciem jej z pod obcych nam podmuchów, którymi w ostatnich czasach część ludu wiejskiego została dotknięta. Bo niestety, z bólem serca przyznać trzeba, że ten lud wiejski rozbity został na dwa wrogie obozy, że lud ten znany z wiary i pobożności, przywiązany do religii, do Kościoła, do kapłanów, dziś poszedł w części za podszeptem złego ducha, który go wiedzie na manowce i bezdroża, za podszeptem fałszywych przyjaciół, którzy każą mu bluźnić przeciwko religii, rzucać oszczerstwa na kapłanów, pałać nienawiścią do każdego, kto się odważa nawoływać do zgody i jedności. To też słusznie można tu przytoczyć skargę naszego poety: Niczym Sybir, niczym knuty, ni cielesnych tortur król, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów-ból“. Jest to rzecz tem smutniejsza, że dzisiaj wśród ludu wiejskiego są tacy i to wybrańcy do sejmu, którzy zamiast dążyć do uspokojenia roznamiętnionych umy-

<sup>1)</sup> „Gazeta Świąteczna”. — rok 1919, nr 1986. tydz. 8.

<sup>2)</sup> Z artykułu posła Józefa Piotrowskiego „Do wyborców Ziemi Łęczyckiej”. „Gazeta Świąteczna” — rok 1919, nr 1989, tydz. 11.

<sup>3)</sup> „Gazeta Świąteczna” nr 1989 z dnia 16 marca 1919 r.



słów, podrażnionych krzykactwem na wiecach przedwyborczych, wciąż jeszcze starają się roznamiętniać ludzi ciemnych i rozniecać nienawiść ku posłom bezpartyjnym za to, że się nie połączyli w sejmie z partią „thuguttowców“. Takie to właśnie nawoływania słyszeliśmy na wiecu „thuguttowców“ w Piotrkowie dnia 18 lutego, gdzie jeden poseł ze stronnictwa Thugutta wygłosił takie słowa: — Patrzcie, — mówił — jakich to posłów wybrano z listy 10-ej (wymienił po nazwisku J. Kotasa, St. Szpernę, doktora A. Rządu). Nie chcieli połączyć się z nami, a połączyli się z demokratami, z narodowym związkiem robotniczym i ze zjednoczeniem ludowym. Gdyby nie to głupie zjednoczenie ludowe — mówił dalej — tobyśmy zwyciężyli przy wyborach marszałka. Hańba im! — Natomiast bardzo wychwalał partię „thuguttowców“, że go obdarzyła zaufaniem i wybrała na posła, za co ze swej strony obiecał jej gorące poparcie i opiekę.

Zdaniem tego posła dzisiaj każdy wieśniak powinien być „socjalistą-thuguttowcem“, bo w tem stronnictwie tylko jego siła i potęga. A słuchacze potakiwali mu. — Niech żyje stronnictwo ludowe Thugutta! Niech żyje „Republika ludowa!“ — rozbrzmiewała sala.

Co zaś do księży, to mówił, że „nie wszyscy księża są źli i zacofani, bo z pośród tylu złych księży wybranych do sejmu jest jeden ksiądz Okoń z Galicji, prawdziwy przyjaciel „chłopski“ i prawdziwy kapłan, bo idzie z nami ręką w rękę“. Inni mówcy z partii thuguttowców aż się pienili z nienawiści na obóz przeciwny, krzyżąc: — Przypomnimy im rok 48-my!

Nic też dziwnego, że gdy się słuchało takich dowodzeń, żal i smutek ogarniał człowieka, iż takie rzeczy wynikają ze sprawozdania poselskiego. Spodziewałem się, że poseł będzie mówił tak, aby obudzić w słuchaczach zgodę i miłość, że będzie miał na celu dobro Ojczyzny naszej, że zachęci do ofiarności i dawania ochotników na obronę ze wszech stron zagrożonej Polski. Prawda, że mówił o ofiarności, ale na swoją partię — na to nasze zło wewnętrzne.

Z tego też powodu zwracam się do wszystkich posłów, którzy nie przewagę partii, ale dobro Ojczyzny mają na celu, aby skutecznie opierali się wszelkim zamachom ludowcowo-socjalistycznym i nie pozwalali krzywdzić naszej ukochanej Polski nietylko przez czyny, któreby ogół potępił, ale żeby nawet nie pozwalali nazywać jej jakąś tam „Republiką socjalistyczną“.

Niech Ona pozostanie nadal tą wymarzoną w snach Polską umiłowaną; a niech tylko sejm ustawodawczy ułoży takie prawa, aby każdemu bez żadnej różnicy było w niej dobrze.

*Stanisław Justyna“.*

W „Gazecie Świątecznej“ Nr 1992 z 1919 r. znajdujemy wiadomość o oryginalnej „ofierze ziemi“. Dowiadujemy się mianowicie, że ziemianie polscy na swym zjeździe uchwalili w poczuciu obowiązku patriotycznego przekazać 1<sup>1/2</sup> miliona morgów ziemi na rozprzedaż po niższych, przedwojennych cenach. Ziemianie, posiadający niegdyś swe majątki na Ukrainie, Litwie i Białorusi, obiecali pójść za przykładem pierwszych i również przeznaczyć na rozprzedaż chłopom pewną ilość ziemi, o ile wojska polskie wywalczą te okręgi. Tak „Gazeta Świąteczna“ pojmowała reformę rolną. Była to zachęta do wojny z Sowiecami, która też w tym roku rozgorzała.

W Nrze 1934 tegoż roku znajduje się list posła „Do wyborców w powiecie makowskim“, zakończony następującą deklaracją:

„... A teraz kilka słów jeszcze dodam o posłach z naszej 8-ej i 9-ej listy narodowej, na któreście drodzy wyborcy głosowali. Jest nas ośmiu; wszyscy stoimy, jakeśmy przy wyborach obiecywali, na drodze narodowej. Jesteśmy w gromadzie „ludowo-narodowej“. Gromada ta dąży do przeprowadzenia takich urządzeń państwowych, przy których pomocy mogłoby być w kraju dobrze wszystkim warstwom narodu — tak ludziom zamożnym, jak i najuboższym robotnikom miejskim i wyrobnikom wiejskim“.

Rzecz jasna, że z tym „sprawiedliwym programem“ wiązał się ściśle stosunek do Związku Radzieckiego, urabiany przy użyciu środków i metod magicznych. Z ogromnego materiału propagandy antybolszewickiej, jaki znajduje się w „Gazecie Świątecznej“ na przestrzeni 22 lat, przytoczę drobną próbkę z roku 1922 Nr 2135.

„† Czesław Makowski. Ofiarą strasznej zarazy duru plamistego, przysłanej umyślnie do Polski przez rząd bolszewicki, aby trapiła nasz naród, padł zdolny i bardzo pracowity rzeźbiarz polski śp. Czesław Makowski. Mieszkając w Warszawie, przyjął do siebie krewniaczkę przybyłą przed świętami z Rosji; po kilku dniach zachorowała ona na dur plamisty, a choć zaraz odwieziono ją do szpitala, jednak zaraziła się od niej cała rodzina Makowskiego, to jest on sam, jego żona i syn, jedynak, który też zmarł w trzy dni po ojcu...“

(Żałobna wzmianka o Makowskim pochodzi stąd, że wykonał on projekt pomnika Konrada Prószyńskiego).

Agenci bolszewicy czyli komuniści we wszystkich krajach wciskają się rzekomo do różnych partii i organizacji młodzieży. Wszelkie prace oświatowe i polityczne, które sprzeciwiają się działalności narodowców i duchowieństwa, inspirowane są przez komunistów. Wykonują je najemnicy bolszewików i żydów. Takimi narzędziami wyrotowymi są partie ludowe i socjalistyczne. Należy do nich także organizacja młodzieży „Wici“, która otrzymuje z Moskwy pieniądze, na zwalczanie religii. Jest to, że tak można powiedzieć, tenor wychowania obywatelskiego „Gazety Świątecznej“. Odgłosy tego światopoglądu zdołamy zaobserwować przy czytaniu korespondencji Chmielarskiego. Tu przytoczę jeszcze rzekomy wyczyn komunistów w Niemczech. W Nrze 2613 z 1931 r. czytamy w rubryce „Z ostatnich dni“, pisanej przez inż. Kaz. Prószyńskiego, jednego z redaktorów:

„Czego to się komuniści nie mają? Oto dnia 18 lutego urządzili w mieście Sztutgarcie w Niemczech pochód. Po drodze napadli na młodą kobietę, rozebrali ją do naga i kazali jej prowadzić pochód, niby jakimś wodzowi, a to, aby zaprzeczyć wszelkim uczuciom ludzkim, jak na przykład przyrodzony wstyd. Czynili to pod znakami hitlerowców, jako ich zwolennicy. Ładnie sobie Niemcy poczynają! Nie przysporzą im siły takie wystąpienia“.

Obok nowej treści, jaką stanowiła propaganda antykomunistyczna i antydemokratyczna, występuje w „Gazecie Świątecznej“ w latach mię-

dywojennych dawna, zmieszana z elementami naiwnego agraryzmu, nauka o „przestawianiu na swoim“, co zapewnia człowiekowi zbawienie. Tę naukę szerzy długoletnia współpracownica „Gazety Świątecznej“, córka dziedzica, działaczka ziemiańskiej organizacji Kół Gospodyń — P. Restorfowa. W Nrze 2617 z 1931 r., we wstępnym artykule wielkopostnym pt. „Jam jest Droga, Prawda i Życie“ wymieniona autorka między innymi pisze:

„Oto młody chłopiec boryka się z trudnościami dla zdobycia sobie zawodu. Chciałby się kształcić, nie ma możliwości, rwie się do miasta, widzi w nim same ponęty dla siebie. — Niechbym tylko urzędnikiem został, zamieszkał w mieście, byłbym szczęśliwy! Tam to życie, raj: teatry, kawiarnie, wszędzie muzyka gra, piękne tancerki, stroje, światła! Wszystko otwarte dla mieszkańców miasta, szczęśliwi ci, co tam mieszkają; obrzydła mi wiejska chata, widok podwórka i zaduch izby rodzicielskiej; jam do czego innego stworzony, marnuję się tu, ciągnie mnie świat szeroki. O, ja nieszczęśliwy! Kajdany mam na rękach i nogach, jak więzień szarpie się, szukając swojej drogi!... Iluż to młodzieńców tak myśli, tak się męczy.

Nie wiedzą, nie chcą wiedzieć, że wszędzie, na każdym miejscu, można spełniać służbę Bożą, że im, tym co zdala od miast, wśród pól i lasów żyć wypadło, najlepszą Bóg drogę życia wskazał. Praca na roli, wśród cudów przyrody, stokroć łatwiej pozwala utrzymać spokój sumienia, niż praca wśród ludzi, a cóż w życiu ważniejsze jest, czy zachować duszę swą w czystości, czy użyć rozkoszy zmysłowych do przesytu?... Życie to taka krótka chwila, a woła ludzka taka słaba; skąd wiesz, młodzieńcze, czy te trudności, z którymi walczysz bezskutecznie, nie są największym dowodem łaski Bożej dla Ciebie? Może w zgielku wielkiego miasta nie potrafiłbyś zachować równowagi duchowej, pozostać wiernym synem Kościoła, może nauczyłbyś się pijaństwa, rozpusty, próżniactwa, oszustwa; możebyś nie umiał znaleźć w wielkim mieście skarbów wiedzy, dobra i piękna ducha, jakie są tam niewątpliwie, ale ukryte w mrokach cichych spowiednic, w sercach pełnych poświęcenia, w murach uczelni i klasztorów, nie na ulicy“.

Znowu przypomina się nam „Pielgrzym w Dobromilu“, pomimo, że jest to już drugie ćwierćwiecze XX wieku. A nawet w naukach Restorfowej w stosunku do „Pielgrzyma“ występują zjawiska degeneracji patronackiego wychowania w postaci nielogicznej dewocji i religijnego werbalizmu. Jest to związane z ówczesną krystalizacją ustroju gospodarczego i wyraźnym podziałem klasowym.

Jednym z popularnych pisarzy „Gazety Świątecznej“ w dziedzinie porad rolniczych był ksiądz Izydor Kowalski, o którym kilkakrotnie wspomina St. Chmielarski, jako o wybitnym działaczu rolniczym w Czarnocinie, rodzinnej parafii Chmielarskiego. Ksiądz Kowalski nie byłby księdzem, gdyby swych nauk rolniczych nie przeplatał naukami religijno-moralnymi. Toteż w jego artykułach fachowych znajdujemy liczne i obszernie dygresje pedagogiczne. Był to popularyzator typu wulgarnego, ale trzeba przyznać, że posiadał duże zdolności dydaktyczne. Wspominając w artykule „Od biedy do zamożności“ o swych osiągnięciach w oświacie rolniczej w Czarnocinie, pisze między innymi:

„Zebrałem kobiety i mówię do nich tak: Na oko jesteście zdadne i urody wam Pan Bóg nie poskąpił; inne kobiety, com po świecie widział, ani się umywały do Was, jakby przyłożył, nie przymierzając, wronę do gołębia; ale do interesu głowy nie macie, we wszystkim mi przeszkadzacie i odciągacie chłopów od lepszej pracy. Miałem wam opowiedzieć różne ciekawe i wesołe rzeczy, naprzykład o wszy, co waży 3 funty, o Kacprze, co go trzeba było w cebrze szorować, o chrzcinach u Franka i wiele, wiele innych, ale że mi tak dokuczacie, to wam nic nie opowiem, bośta są gorsze od „latopirzów“ i „rosołowych gnatów“. Wcale się z wami wdawać nie będę“.<sup>1)</sup>

Ten zabieg według zdania autora poskutkował, kobiety przestały odwozić chłopów od wprowadzania ulepszeń rolniczych i hodowlanych. W następnym tygodniku Kowalski pisze o swych sukcesach w Czarnocinie:

„Gdym przyszedł na proboszcza do parafii Cz., orano tam w paroskibowe zagonki-kielbaski. W trzecim roku kielbasy znikły w polu, za to tym częściej pokazywały się w garnkach i na patelniach, nawet z jajecznicą“.<sup>2)</sup>

Obok ks. Kowalskiego dział instrukcji rolniczych prowadzili i inni fachowcy, którzy w sposób rzeczowy i przystępny udzielali porad, nie wdając się w rozważania uboczne. Jakkolwiek Chmielarski był entuzjastą byłego proboszcza czarnocińskiego, to jednak z chwilą, gdy sam zaawansował do stopnia instruktora, naśladował tamtych.

Od czasu założenia „Zarania“ przestała „Gazeta Świąteczna“ pełnić rolę pionierskiego pisma. Miejsce jej jako pisma dla ludu zajęło pismo ludowe. Rozbieżność ta wzrosła z chwilą rozwinięcia się publicznego życia politycznego, które pod zaborem nie mogło nawet dobrze zakiełkować. Pod koniec wojny powstała już partia chłopska P. S. L. „Wyzwolenie“, które wyrosło na „zaraniarskim“ gruncie. Teraz i „Gazeta Świąteczna“ musiała określić swe oblicze polityczne. Zrobiła to bardzo chętnie, stając się organem endeckim. Redaktor jej kandydował na posta z listy 8 i został wybrany w okręgu lubelskim. W kampanii przeciwko Narutowiczowi brał wybitny udział, pisząc stosowne do swej przynależności partyjnej artykuły.

„Gazeta Świąteczna“ różniła się teraz od innych organów endeckich tym, że w dalszym ciągu była związana z problematyką parafialną i prze-suwała się do rzędu pism kościelno-politycznych. Lecz jako kontynuacja jej na tym odcinku, a zarazem groźny konkurent, powstał „Przewodnik Katolicki“ redagowany już przez Promyka w sutannie, który tym razem ma pseudonim „Janek Obłeciświat“, a nazywa się ks. J. Kłos. W dziedzinie rolnictwa zdystansowały „Gazetę Świąteczną“ pisma specjalne: „Przewodnik Kółek Rolniczych“, „Przysposobienie Rolnicze“ i „Płon“.

<sup>1)</sup> „Gazeta Świąteczna“ z 1930 r., tydz. 24.

<sup>2)</sup> Tamże, tydz. 25.

O ile w pierwszych latach niepodległości prawem bezwładu „Gazeta Świąteczna“ była popularnym pismem na wsi i w miasteczkach, to po roku 1930 stała się po prostu niepotrzebna. Pozostała przy niej grupa zapóźnionych społecznie starych wyznawców, która z roku na rok topniała. Zobaczymy to na przykładzie czytelnika i korespondenta tak zrosniętego od dziecka ze swą „Świąteczną“ jak St. Chmielarski. I on zachwiał się w swej wierności, pociągnięty przez swych kolegów z kółek rolniczych do O. Z. N. i do jego organu „Wsi Polskiej“. „Gazetę Świąteczną“ redagował coraz to młodszy Prószyński, ale ta firma rodzinna nie mogła jej uratować. Proboszczowie i organiści, którzy stanowili dawniej aparat kolporterski Prószyńskich, otrzymali teraz nowe zlecenia, zwłaszcza że zrezygnowali z szerzenia oświaty rolniczej i zajęli się organizacją Akcji Katolickiej, która dysponowała organami wyspecjalizowanymi, jak „Rycerz Niepokalanej“ i „Przewodnik Katolicki“. W ten sposób „Gazeta Świąteczna“ społecznie wygasła, jakkolwiek instytucjonalnie dotrwała do 1939 roku.

### III. STANISŁAW CHMIELARSKI, KORESPONDENT „GAZETY ŚWIĄTECZNEJ“ SPOD ŁODZI

Jak już wspomniałem, „Gazeta Świąteczna“ nie tylko dawała „strawę duchową“ swoim czytelnikom, lecz także wciągała ich do pisania korespondencji. Dział korespondencji odgrywał bardzo ważną rolę w tym piśmie. Korespondenci „Gazety Świątecznej“ będący częścią jej „klienteli“ szczególnie ściśle z nią związaną, zasługują na opracowanie, tym bardziej, że rekrutowali się oni z warstw społecznych nowych, dla których innowacją było czytanie prasy, a jeszcze bardziej — pisanie do niej. Stanisław Chmielarski spod Łodzi, o którym będzie mowa w dalszym ciągu, należy właśnie do tej społecznie nowej kategorii klientów i korespondentów „Gazety“.

Stanisław Chmielarski, 13-morgowy gospodarz ze wsi Michałowa, w pow. brzezińskim, woj. łódzkie, urodził się 5 marca 1892 r. we wsi Zamość, gm. Będków, jako piąte z kolei dziecko dwudziestomorgowego gospodarza Tomasza. Rodzeństwo jego składało się z 4 braci i 2 siostr — razem z nim siedmioro dzieci. Mając lat 9, został wysłany przez ojca do Łodzi — do kuzyna Jana Smyczka, zamieszkałego na Radogoszczu, gdzie uczył się przez kilka miesięcy. Po powrocie do domu chodził przez jedną zimę do szkoły elementarnej w Będkowie. W następnym — 1903 r. — powstała szkoła w Prażkach, do której było o wiele bliżej, więc Chmielarski dalszą naukę odbywa w nowej szkole, dokąd uczęszcza do 1907 r., wyczerpując cały zapas wiedzy, jaką mu ta skromna szkółka mogła dać.

Drugą szkołą jest dla Chmielarskiego „Gazeta Świąteczna“. Pismo to było już wtedy dosyć rozpowszechnione w b. Kongresówce, rozchodziło się bowiem w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. Ojciec Stanisława, Tomasz Chmielarski, czytać nie umiał, ale prenumerował „Gazetę Świąteczną“ wspólnie z sąsiadem Brdoniem i korzystał z niej w ten sposób,

że prosił o przeczytanie kogoś, kto we wsi umiał czytać, a byli już w Zamościu ludzie czytelnicy, jak np. zdolny samouk Różga. Jak tylko Stanisław poduczył się nieco w szkole, czytywał ojcu i sobie „Gazetę Świąteczną“, ugruntowując i rozszerzając w ten sposób naukę zdobytą w szkole. Zeszyty szkolne, jakie się po nim zachowały, wskazują, że uczył się pilnie i wyniki miał dobre.

Będąc chłopcem rozgarniętym, Chmielarski już w osiemnastym roku życia szuka dla siebie samodzielności. Nie widział celu w pozostawaniu na gospodarstwie ojca, na którym miał kto pracować, a mianowicie kilku starszych braci. Toteż 20 października 1909 r. udaje się do pobliskiej Łodzi i angażuje się jako robotnik do fabryki Eisenbrauna, gdzie pracuje początkowo przy opakowaniu towarów, a później przy tzw. „rajgerach“. Niski zarobek skłania go do tego, że przenosi się 13. VI. 1910 r. do fabryki Alart, Russeau i Ska (tzw. fabryka Starych Francuzów). Tu pracuje w przędzalni i zarabia do 6 rb. tygodniowo. Rodzaj pracy i niska płaca nie odpowiadały Chmielarskiemu. Rzuca więc fabrykę i wynajmuje się do kopania stawów w Serocku pod Pabianicami, zarabiając 10 rb. tygodniowo. Po paru tygodniach wraca do Łodzi i pracuje z murzami. Wreszcie na żądanie ojca wraca 4. XI. 1911 r. do Zamościa, gdzie przebywa do czasu powołania go do służby wojskowej.

W czasie pobytu w Łodzi Chmielarski nie zrywa z „Gazetą Świąteczną“. Dowodem tego jest informacja w Nrze 1581, tydz. 21, z 1911 r. o rozwiązaniu zagadki przez St. Chmielarskiego. Z informacji tej dowiadujemy się, że autor mieszkał wtedy na przedmieściu Chojny. Po powrocie do rodzinnej wsi, Chmielarski staje się jeszcze pilniejszym czytelnikiem „Gazety Świątecznej“, zwłaszcza że pobudza go do tego proboszcz miejscowej parafii w Czarnocinie, ks. Izidor Kowalski, wybitny działacz rolniczy, o którym była mowa. Pod wpływem ks. Kowalskiego, Chmielarski interesuje się postępowaniem rolniczym.

Ponieważ „Gazeta Świąteczna“ od samego początku swego istnienia zamieszczała bogatą korespondencję ze wsi wielu więc młodych czytelników po kilku latach czytania cudzych artykułów i informacji w końcu poczynano próbować własnych sił pisarskich. To też i Chmielarski po rozwiązaniu kilku zagadek zaczął pisać do „Świątecznej“. W styczniu 1913 r. ukazuje się jego pierwsza, dość obszerna jak na początek, korespondencja pt. „Ku lepszej przyszłości“, poświęcona zagadnieniu postępu oświatowo-rolniczego.

Rok 1913. tydz. 4 Nr 1669 Gazeta Świąteczna. Nowiny.

#### KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

Ze wsi Zamościa pod Będkowem w guberni Piotrkowskiej piszą do nas. Był czas, że i u nas ciemność panowała, ale przy pomocy Bożej światłoienne już ją rozproszyło. Na dobre wzięło ono górę nad ciemnością za probostwa księdza Izidora Kowalskiego, który po przybyciu do Czarnocina zajął się gorliwie pracą, przewyciężając wielkie trudności i przeszkody. Za-

chęcił najpierw ludzi do czytania gazet, założył czytelnię i nakłonił do założenia kółka rolniczego, chociaż nie obyło się przed tym bez oporu i wydziwiania. W kółku, w którym sam przewodniczył, odbywały się co miesiąc wykłady i pogadanki o gospodarstwie. Miewali je uczeni rolnicy sprowadzeni przez księdza, który sam zna się też dobrze na rolnictwie.

To też inaczej jest teraz u nas, niż bywało. Dawniej rolnik wtenczas orał, gdy szedł siał, a jak porał zagony, to brózdy były jakby jakie rowy. A dzisiaj orka odbywa się, ile możliwości zaraz po żniwach, a wykonana bywa w płaskie składy a nie w zagony. Sztuczne nawozy wszyscy stosują, a niektórzy co rok odmieniają ziarno do siewu. W parafii jest kilka siewników rządowych, jeden z nich jest w naszej wsi kupiony przez kilku gospodarzy do spółki. Jest to bardzo dobre narzędzie rolnicze. Zasiejesz nim, to ziarna ci wyjdzie o połowę mniej, a jak ładnie przykryte, jak równo wschodzi, aż miło popatrzeć. Z innych narzędzi jest rozpowszechniona brona sprężynowa, którą ma prawie każdy gospodarz, jeżeli nie sam to z drugim do spółki. *Gazet przychodzi do naszej wsi trzy egzemplarze, w tym dwa Świątecznej, na której czytanie schodzi się kilku gospodarzy, słuchając z uwagą<sup>1)</sup>*. Nie duża jest nasza wieś, nie szkodziłoby żeby znalazło się więcej chętnych do czytania. Młodzież nasza nie próżnuje: zamiast długie wieczory spędzać na lataniu i niemądrych gawędach, chłopcy postanowili się uczyć. To też jeden z gospodarzy oddał im próżne mieszkanie, gdzie każdy może zająć się spokojnie czytaniem i pisanem i światlejszego towarzysza poprosić o objaśnienie. Tak czynimy wszyscy. Nie śpijmy ale idźmy naprzód. Gdy sami już coś umiemy, uczmy drugich: czego zaś jeszcze nie wiemy, tego starajmy się dowieść: tak czyniąc dogonimy inne narody, które nas wyprzedziły w oświacie i zamożności.

Data przepisania: Michałów, dnia 11. 12. 1932 roku.

St. Chmielarski.

Wezwany do wojska rosyjskiego, Chmielarski opuszcza Zamość 4 listopada 1913 r. i udaje się w daleką podróż do Turkiestanu, gdzie po przybyciu 10. XII. tegoż roku zostaje wcielony do 11 pułku turkiestańskich strzelców, stacjonowanego w miejscowości Kierki.

Wybuch wojny zastaje Chmielarskiego w Kierkach. Pułk Chmielarskiego zostaje wysłany na front niemiecki. Chmielarski bierze udział w walkach i w czasie natarcia na pozycje niemieckie pod wsią Marianką w Łowickiem, jest raniony 4 grudnia 1914 r. kulą dum-dum w nogę. Odwieziono go do szpitala w Petersburgu i po zaleczeniu rany znowu wysłano na front pod Ciechanowem. Chmielarski ma już mocno nadniszczone zdrowie, dostaje w okopach wodę w boku i po raz drugi jedzie do Petersburga do szpitala. Tam w okresie rekonwalescencji zostaje wcielony do policji. Następnie w marcu 1916 r. wyjeżdża do Taszkientu, gdzie pełni różne funkcje: lokaja u żony pułkownika, stróża w sądzie wojskowym, a później prowiantowego; służy także w „karaulnej“ komendzie i uczestniczy w poborze Sartów<sup>2)</sup>, którzy nie chcieli iść na wojnę w obronie interesów carskiej Rosji.

<sup>1)</sup> Podkreślenia w tekście korespondencji pochodzą od autora tej pracy.

<sup>2)</sup> Sartowie — lud turecko-tatarski na nizinie turańskiej.

W r. 1917 dociera do Taszkientu fala rewolucji marcowej, a następnie listopadowej. Chmielarski ulega silnym wpływom niepodległościowym. W Taszkientie powstaje polski komitet patriotyczny. Do Chmielarskiego dochodzą odgłosy akcji niepodległościowej z kraju. Otrzymuje pocztówki z obrazkami i wierszami patriotycznymi — przysyłają mu wiadomości koledzy, z którymi zżył się w pułku. Niektóre wiersze przepisuje kilkakrotnie w swoim zeszycie, który jest zapisany przez niego różnymi notatkami od 1908 r.

W roku 1918 Chmielarski wyjeżdża z Taszkientu do Petersburga, odwiedzając po drodze jednego z kolegów sądowych w Kozłowie, gub. riazańskiej. Pod koniec tegoż roku dotarł do rodzinnej wsi po 5 latach poniewierki wojennej i bogatych doświadczeń. W Zamościu wraca do rolniczego trybu życia, czytając znów „Gazetę Świąteczną“.

Po pięciu latach tułaczki i poniewierki wojennej, po pięciu latach nowych doświadczeń, obejmujących takie wydarzenia, jak rewolucja w Rosji i niepodległość Polski, dawny klient i korespondent „Gazety Świątecznej“ wraca do niej wierny, „niezłomny“ i pisze korespondencję o zorzy północnej, którą niżej przytaczamy:

Rok 1919 tydz. 44 Nr 2022 Gazeta Świąteczna.

#### ZORZA PÓŁNOCNA

We wsi Zamościu pod Rokicinami w stronach piotrkowskich w środę 1 października około godz. 10 wieczorem dało się widzieć w stronie północnej nieba, piękne zjawisko. Naprzód ukazała się smuga światła, na kształt białego słupa, następnie zakryła słup krwawo-czerwona łuna, tuż wyskoczyła druga i trzecia taka smuga światła i wnet zaczęła zaciągać je krwawo-czerwona łuna, jakby od pożaru. Wtem obok poprzednich zaczęły wyskakiwać dalsze słupy, tak że zajęły całą północną stronę nieba, poczynając od letniego wschodu słońca, tylko nieco w lewo, kończąc zaś się na letnim zachodzie. Słupy były większe, mniejsze, wyżej rozpyływały się na niebie.

Część słupów z prawej strony pokryła krwawo-czerwona łuna, a większa część pozostała biała. Szedłem wtenczas ze znajomym sąsiadem ze wsi i miałem czas przypatrzeć się zjawisku. Niebo było pogodne, nieduże chmurki pokrywały zimowy zachód, księżyc był za chmurami, miał już zachodzić. Zjawisko trwało dziesięć minut, potem znikły najpierw smugi światła, następnie gasła powoli czerwona łuna, po jakimś czasie została się na północy tylko srebrno-biała zorza jak gdyby słońce miało wschodzić.

*St. Chmielarski.*

O zjawisku tym piszą też do nas czytelnicy w podobny sposób i z wielu innych okolic kraju, jak na przykład ze stron Kaliskich i Częstochowskich. Listów ich jednak z braku miejsca podać nie możemy.

*(Redakcja Gazety.)*

Michałów, dnia 11. XII. 1932 r.

W maju 1920 r. Chmielarski ożenił się z Marianną Pluta we wsi Michałowie, położonej w sąsiedniej gminie Łaznów, i objął gospodarstwo



rodzinne żony, biorąc na siebie obowiązek spłaty dwóch braci i siostry. W sierpniu 1920 r. został powołany do wojska w Łodzi, gdzie przesłużył do 5. X. tegoż roku i powrócił do żony. Gospodarstwo w Michałowie wymagało męskiej ręki. Ojciec Chmielarskiej, kolejarz, zginął, zabity przez pociąg, starszy syn wyuczył się za kowala i osiadł w Łodzi, a młodszy miał zaledwie 10 lat. Gospodarstwo w Michałowie obejmowało 10 mórg urodzajnej ziemi. Na tym warsztacie rozpoczął samodzielną pracę, uzbrojony w dużą ilość energii i wiedzy rolniczej. W roku 1926 spłacił dwóch sukcesorów, a w 3 lata później dokupił 3 morgi ziemi, rozszerzając w ten sposób swą bazę materialną.

W pożyciu ze swą małżonką doczekał się sześciorga dzieci: dwóch synów i czterech córek. Jedna z nich umarła w 1927 r. w okresie niemowlęctwa. Niestety, utracił także żonę, która zmarła w 1934 r. mając zaledwie 31 lat, bezpośrednio po urodzeniu ostatniej córeczki. Chmielarski żyje teraz jako wdowiec, a w gospodarstwie i wychowaniu dzieci pomaga mu teściowa.

Pracując w Michałowie, utrzymuje Chmielarski łączność z szerszym światem poprzez „Gazetę Świąteczną“. Systematycznie ją prenumeruje, składa roczniki i od czasu do czasu do niej pisuje. Nie wszystkie jego korespondencje są drukowane, niektóre znów ukazują się tylko w urywkach. Posyła do redakcji rozwiązania zagadek, zwraca się o porady prawne, informuje się jako pszczelarz o ceny miodu. Artykuły jego i informacje pojawiają się częściej, poczynając od 1928 r. Odtąd w każdym roczniku znajdujemy kilka krótszych lub dłuższych korespondencji Chmielarskiego.

Na terenie gminy Chmielarski jest jednym z najświetlejszych rolników. Od roku 1920 należy bez przerwy do kółka rolniczego, w późniejszych latach wchodzi do zarządu, a w końcu zostaje prezesem. Legitymacje jego jako członka kółka rolniczego zachowały się z lat 1928—1939. Zajmuje się także pracą społeczną w spółdzielni spożywców w Łaznowie, pełniąc funkcję członka rady nadzorczej lub członka zarządu. Jest także członkiem - dostawcą spółdzielni mleczarskiej. Wchodzi do Towarzystwa Popierania Budowy Publ. Szkół Powsz.

Chmielarski był członkiem Stronnictwa Narodowego. Zachowały się jego legitymacje polityczne z lat 1933—1938. Należał także do Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, czego dowodzą legitymacje z lat 1938 i 39. W roku 1933 został umieszczony na liście kandydatów do rady gromadzkiej przez B. B. W. R., który wolał Chmielarskiego jako przedstawiciela narodowców, aniżeli ludowców, którzy mieli przewagę w gminie. Bebewerowców bowiem brakło dla zapelnienia listy radnych. To jednak nie zdołało przeciągnąć Chmielarskiego na stronę B. B. W. R., — pozostał narodowcem. Gdy w 1937 r. powstała nowa rządowa organizacja polityczna — Obóz Zjednoczenia Narodowego — znowu zwrócono się do Chmielarskiego, aby nawiązał pracę z sanacją. Z propozycją wystąpili przyjaciele Chmielarskiego z Okręgowego Towarzystwa Org. i Kó-

łek Roln., które poszło na służbę O. Z. N. W końcu 1937 r. Chmielarski został mianowany przewodniczącym O. Z. N. na gminę Łąznów i nawet napisał kilkakrotnie do organu „ozonowego“ „Wieś Polska“. Jednak i tym razem tzw. „sanacja“ nie zdołała na stałe zdobyć Chmielarskiego, po pewnym okresie wahań wrócił on do „Gazety Świątecznej“ i do Stronnictwa Narodowego, ukrywając wstydliwie swoje zbliżenie do O. Z. N.

Chmielarski, zwiedziwszy kawał świata w czasie wojny, chętnie bierze udział w wycieczkach rolniczych i krajoznawczych. W roku 1928 uczestniczy w dożynkach u prezydenta w pobliskiej Spale, w następnym roku wyjeżdża z wycieczką kółek rolniczych na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. W roku 1931 widzimy go na wycieczce rolniczej w pow. brzezińskim. W roku 1934 jedzie z wycieczką rolniczą do Piotrkowa i okolic. W 1936 r. bierze udział w wycieczce do Gdyni, przejeżdżając się po polskim morzu. Ostatnia jego podróż wycieczkowa — to wyjazd z delegatami kółek rolniczych na wystawę do Liskowa w 1937 r. Oprócz tego jeździ na targi do okolicznych miasteczek i do Łodzi oraz na zjazdy organizacyjne.

Funkcji administracyjno-samorządowych Chmielarski na ogół nie pełnił, był tylko przez krótki czas sołtysem w roku 1934.

We wsi swej Michałowie Chmielarski był postacią widoczną, zwłaszcza że to wioska nieduża, licząca zaledwie 29 zagród. Toteż stosunek ludowców do narodowców w Michałowie<sup>1)</sup> miał się, jak 1 : 4. Natomiast w gminie, o wyraźnej przewadze ludowców, Chmielarski nie miał możliwości wybić się na główną postać. Chłopy działacze polityczni ze Stronnictwa Ludowego, którzy również w młodości kształcili się na „Gazecie Świątecznej“, posunęli się dalej i stworzyli ośrodek ruchu ludowego. Chmielarski tej ewolucji nie przeszedł, prawdopodobnie na skutek oderwania się od środowiska w okresie najgłębszych jego przemian — w czasie wojny. Pozostał przy „Gazecie Świątecznej“. Zresztą Chmielarski nie stanowił typu działacza — organizatora. Miał skłonność raczej do obserwacji, rozmyślań i do pisania. Był to typ wyznawcy, a nie proroka lub apostoła.

W 1939 r. po wrześniowej klęsce Chmielarski początkowo wziął się do pisania i porządkowania papierów. „Gazeta Świąteczna“ nie wychodziła, nie było strawy duchowej — trzeba było przeżuwać stare zapasy. Rozpoczął pracę nad pamiętnikiem z czasów I wojny światowej. Nie zdołał jednak nic dłuższego napisać. Czasy były ciężkie i niebezpieczne. Michałów znalazł się w pasie granicznym pomiędzy tzw. Gen. Gubernią i tzw. Wartheland. Zagroda Chmielarskiego stała się naturalnym punktem łącznikowym i bazą wypadową dla działaczy podziemnych. Chmielarski odważnie pełnił funkcję patriotyczną na posterunku, jaki wytworzył się nad granicą. Często też osobiście przeprowadzał wybitniejszych

<sup>1)</sup> Młodzież michałowska skupiła się w „wiciowym“ Kołce i odbiegła od „narodowej“ tradycji ojców.

konspiratorów, nie odmawiając tej przysługi i członkom komendy B. Ch. Toteż gdy przysłała na gminę Łaznów fala aresztowań, nie ominęła Chmielarskiego. Został zabrany 10 lutego 1943 r. wraz z kilkudziesięcioma najczynniejszymi chłopami z terenu gminy Łaznów. Po pięciodniowym śledztwie przez Gestapo w Tomaszowie Mazowieckim, pod wpływem nieludzkich tortur całkowicie osiwił. Następnie wywieziony do Oświęcimia zachorował już w drugim tygodniu na krwawą biegunkę, której nie przetrzymał, będąc bardzo wycieńczony. Zginął w wieku lat 51. Pięcioro dzieci, z których najstarszy syn miał wtedy 21 lat, a najmłodsza córka 9, zostały sierotami. Babka zastępowała im teraz matkę i ojca.

#### IV. INFORMACJE O MATERIAŁACH ŹRÓDŁOWYCH

Zasadniczym źródłem tego studium jest zbiór materiałów St. Chmielarskiego drukowanych w „Gazecie Świątecznej“. Autor przepisał je z tygodnika do grubego, oprawnego zeszytu, którego pierwotnym przeznaczeniem było służyć za książkę kasową. Wskutek tego kartki tego zeszytu są odpowiednio liniowane i ponumerowane w drukarni tak, jak się zwykle numeruje książki kasowe, to znaczy, że sąsiednie stronicie dwóch kartek posiadają ten sam numer i napisy „Winien“ „Ma“. Na wewnętrznej stronie przedniej okładki jest zapisany adres redakcji „Gazety Świątecznej“, a na pierwszej nie numerowanej stronie zeszytu, własnoręczny napis autora: „Stanisław Chmielarski z Zamościa gminy Będków parafia Czarnocin ur. dnia 5. III. 1892 r.“, a dalej w języku rosyjskim powtórzony adres, pod którym autor dopisał swój późniejszy adres w Michałowie: „Wieś Michałów gm. Łaznów poczta Rokiciny pow. Brzeziński woj. Łódzkie“, wreszcie adres jednego z wybitnych działaczy kółek rolniczych: „Jan Piotrowski w. Koźle gm. Bratoszewice poczta Stryków“, a na samym dole tej strony znajduje się pieczęć z napisem: „Bracia Altman Łódź“.

Odpis artykułów Chmielarskiego z „Gazety Świątecznej“ rozpoczyna się na stronie 16 „Ma“. U samej góry widnieje odbitka pieczęci z orłem polskim i napisem: „Sołtys wsi Michałów“. Pod pieczęcią zapisana jest dokładna sygnatura, która wygląda następująco:

„1913 r. tydz. 4 Nr 1669. Gazeta Świąteczna. Nowiny.

Ku lepszej przyszłości.

Ze wsi Zamościa pod Będkowem, w guberni Piotrkowskiej, piszą do nas:

Pod takim szczegółowym nagłówkiem zamieszczona jest treść drukowanego artykułu. Pod artykułem figuruje podpis i miejsce oraz data przepisania z „Gazety Świątecznej“. Wszystkie następne wiadomości i opisy są w taki sam sposób dokładnie oznaczone. Korespondencja spisana jest na 60 kartkach, kończy się na 86 stronie z nadrukiem „winien“. Na tych 60 kartkach autor przepisał z „Gazety Świątecznej“ wszystkie swoje materiały, jakie zostały wydrukowane w tym tygodniku w ciągu 27 lat, poczynając od 1913 r., a kończąc na 1939 r. Jest tu 65 artykułów i artykułików oraz inne korespondencje, jak nekrologi itp. Odpisy te autor przeplata zawiadomieniami i odpowiedziami redakcji, skierowanymi pod jego adresem bezpośrednio lub też do zespołu; są to odpowiedzi prawne, wyniki konkursowego rozwiązania zagadek, itp. Po sprawdzeniu odpowiednich oryginałów w rocznikach „Gazety Świątecznej“ stwierdziłem, że

w swych odpisach Chmielarski pominął tylko jedno rozwiązanie zagadki z 1911 r. i odpowiedź redakcji o cenie miodu z 1931 r.

Zwarty i systematyczny tekst odpisów z „Gazety Świątecznej“ przerywa się na str. 77 „Ma“. Spotykamy tu zamiast korespondencji do „Gazety Świątecznej“ przepisany ze „Wsi Polskiej“ komunikat o organizacji O. Z. N. w pow. brzezińskim, skąd dowiadujemy się, że Chmielarski został gminnym prezesem O. Z. N. w Łaznowie. Jest także odpowiedź redakcji dla Chmielarskiego. Na następnych kartkach znajdujemy odpisy dwóch rosyjskich wierszy, a mianowicie „Uchar Kupec“ i „Transwaal“. Wiersze te przepisał Chmielarski z kartek przywiezionych z Taszkientu. Ta dziwna mieszanina wskazywałaby na to, że Chmielarski znajdował się w ideowej rozterce: pisać do starej przyjaciółki „Gazety Świątecznej“, czy do świeżego organu wiejskiego O. Z. N. Na razie wpływ „ozonu“ przeważył, ponieważ następna strona zawiera odpis jego artykułu ze „Wsi Polskiej“. Więcej razy jednak do „Wsi Polskiej“ nie pisywał, ponieważ posłany artykuł jego został poprzekręcany i pomieszany z innymi materiałami. Zresztą widocznie Chmielarski jako czynny członek Stronnictwa Narodowego uderzył się w piersi i wrócił do „Gazety Świątecznej“. Dla odgródzenia się od pokusy, której chwilowo uległ, opuścił czystą stronicę, aby od strony 80 do końca spisać swoją twórczość, wysyłaną i drukowaną w starej gazecie.

Skończywszy na kartce 86 odpisy z „Gazety Świątecznej“, Chmielarski pozostawił resztę zeszytu aż do 143 kartki niezapisaną oprócz czterech stron (111, 112 „winien“ i „ma“ oraz 113), na których rozpoczął pisanie „Pamiętnika Wojny Światowej“. Nie udało mu się jednak tej pracy dokonać.

Odpisy do wspomnianego zeszytu rozpoczął 11 grudnia 1932 r., a ukończył 24 października 1939 r. Pisanie pamiętnika zaczął 15 grudnia 1940 r. i na tym urwał.

Spuścizna autograficzna Chmielarskiego nie ogranicza się do opisanego wyżej materiału. Pierwowzorem odpisów we wspomnianej książce kasowej jest brulion, w którym na pierwszej i drugiej stronie autor opisuje swój krótki życiorys od urodzenia do powrotu z Turkiestanu.

Życiorys ten nosi tytuł „Pamiętnik Stanisława Chmielarskiego“, napisany 17 grudnia 1919 r. Od trzeciej strony rozpoczynają się odpisy własnych materiałów z „Gazety Świątecznej“ z taką samą dokładnością, jak w zeszycie późniejszym. Dopóki nie odnalazłem tego wcześniejszego zeszytu, sądziłem, że Chmielarski dopiero po 20 latach współpracy w tygodniku postanowił zebrać swój dorobek. Tymczasem okazuje się, że przepisywał on swoje artykuły bezpośrednio po wydrukowaniu ich, z wyjątkiem artykułu „Ku lepszej przyszłości“ z 1913 r., który przepisał dopiero w końcu 1919 r. razem z pierwszym powojennym artykułem o zorzy północnej. Przepisywanie w tym pierwszym zeszycie zakończył Chmielarski 5 grudnia 1932 r. ostatnim przepisaniem artykułem o wieczystym czynszu w Michałowie, drukowanym w nrze 2674 z roku 1932 i już 11 grudnia 1932 roku przystąpił do systematycznego przepisywania całego dorobku publicystycznego do opisanego na początku książki kasowej, w której znalazła się całość jego korespondencji z „Gazety Świątecznej“.

Zeszyt wcześniejszy, doprowadzony do grudnia 1932 r., różni się tym od późniejszego, że służy on wogóle do spisywania różnych rzeczy. Jest to osobisty omnibus Chmielarskiego. Znajdujemy tu odpisy wierszy rosyjskich (jest między innymi i „Uchar Kupec“), są także przepisane z różnych gazet wiersze patriotyczne i ideowo-polityczne. Znajdujemy tu również dwa roczniki systematycz-

nych zapisków gospodarskich z lat 1921 i 1922. W końcu spotykamy i wdzięczne urozmaicenie w postaci trzech starannych rysunków, a mianowicie zagrodę wiejską, cerkiew i statek rzeczny.

Trzeci zeszyt Chmielarskiego, dotyczący jego związku z „Gazetą Świąteczną“, nosi tytuł „Oddział porad gospodarskich“. Chmielarski przepisywał do niego interesujące go porady i przepisy. Znajdujemy tu takie pozycje: „Tani pokarm dla pszczół“, „ O biciu wieprzy“, „Wyrób cukru w domu“ i „Kwas — dobry napój na żniwa“.

Czwarty ważniejszy zeszyt, to „Pamiętnik z mojego życia“ napisany na 30<sup>1/2</sup> kartkach, poświęcony — poza szczupłym dwustronicowym opisem wcześniejszego okresu życia — głównie służbie wojskowej i przygodom wojennym.

Piąty, cały zapisany, został zaprowadzony przez Chmielarskiego w 1908 r. a zakończony w roku 1917. Znajdujemy w nim taką notatkę właściciela:

„Ten kajet należy do mnie z 1908 r. Chociaż mi przyszło przebywać na wojnie europejskiej i byłem raniony ciężko pod Łowiczem dn. 4 grudnia 1914 r., to jednak o nim nie zapominałem“.

Zeszyt ten zawiera dużą ilość przepisanych z książek wierszyków ówczesnych i dawniejszych poetów, jak Konopnickiej, Lenartowicza i innych. Są tutaj także zadania i lekcje z języka rosyjskiego i niemieckiego z 1910 i 11 r., świadczące o tym, że Chmielarski w czasie swej pracy w łódzkich fabrykach jeszcze się systematycznie doksztalał. Jest tu również kilka dobrych rysunków, świadczących o dużych zdolnościach rysownika kopisty z tendencją do kreślarskiej dokładności. Na marginesach kartek, zapisanych wierszami w latach wcześniejszych, Chmielarski spisuje czerwonym atramentem dzieje swego życia w czasie wojny. W tym brulionie są także pierwsze próby pisarskie, prawdopodobnie pisane z myślą o wysłaniu do „Gazety Świątecznej, mianowicie znajduje się tu opis szczegółowy wsi Zamość, zakończony naiwnym młodzieńczym wierszykiem. Wypracowanie to było pisane w czasie pobytu w Łodzi w 1910 lub 1911 roku, gdzie Chmielarski również czytywał „Gazetę Świąteczną“.

Oprócz tych podstawowych źródeł jest jeszcze szereg materiałów, jak brudnopisy artykułów drukowanych oraz odrzuconych przez redakcję lub wcale nie wysyłanych do druku, dalej notesy z drobnymi zapiskami, korespondencja społeczno-organizacyjna, legitymacje organizacji, do których należał Chmielarski itd.

#### *Uwagi nad chronologicznym zestawieniem korespondencji Chmielarskiego*

Właściwych pozycji, które można zaliczyć do korespondencji Chmielarskiego, drukowanych w „Gazecie Świątecznej“, jest 65. Ukazała się ona na przestrzeni 27 lat. Autor zadebiutował jako 21-letni młodzieniec, a skończył pisanie, mając 47 lat. A więc na każdy rok przypada przeciętnie 2<sup>1/2</sup> pozycji. Korespondencja Chmielarskiego jednak nie jest rozłożona równomiernie w czasie. Pierwsza i największa przerwa, to 5 lat służby wojskowej w dalekim Turkiestanie i na tronie. Druga przerwa 1920—1921 wiąże się ze służbą w wojsku polskim, ożenkiem i objęciem gospodarstwa w obcej wsi. Najtrudniej wyjaśnić przerwę w latach 1924—1926. Zdaje się, że autor po prostu nie czuł się na siłach, o czym świadczą poprzednie jego listy. Są to raczej drobiazgi, niż prawdziwe artykuły. Przy tym fakt, że Chmielarski w 1926 roku spłacił dwóch sukcesorów, może nasuwać myśl, że był on zajęty mocno sprawami materialnymi i ograniczał się do czytania „Gazety Świątecznej“, nie chwytając za pióro. Do roku 1927 za-

ledwie 5 jego listów znalazło się w „Gazecie Świątecznej“, gdy natomiast w ciągu następnych 12 lat redakcja zamieściła 60 jego listów, z których większa ilość ma dość duże rozmiary i awansuje do poczesnego miejsca w rubryce „Listy do Gazety Świątecznej“, a nawet do fachowego działu „Gospodarstwo“. W roku 1929 Chmielarski dokupił 3 morgi ziemi, co niewątpliwie wpłynęło na jego samopoczucie. Znalazł się przy tym już w wieku człowieka najbardziej twórczego i skłonnego do stwarzania trwałego dorobku. Widoczne jest to na przykład w przepisaniu całej dotychczasowej korespondencji, co mu też pozwoliło skontrolować się i usprawnić w pisaniu.

#### V. TEMATYKA KORESPONDENCJI

Artykuły St. Chmielarskiego były drukowane w korespondencyjnych działach „Gazety Świątecznej“. 27 z nich zostało zamieszczonych w dziale „Nowiny“, 2 — w „Nowinkach gospodarskich“, 4 — w dziale „Gospodarstwo“, 15 — w rubryce „Listy do „Gazety Świątecznej“, 8 — jako „Głosy czytelników“, 10 — bliżej nie zaszeregowanych, ale dających się zmieścić w wymienionych rubrykach z wyjątkiem nekrologów, które należą do działu kroniki żałobnej.

Redakcyjny podział korespondencji nie jest oczywiście wystarczający dla charakterystyki jej. Redaktor wprawdzie, o ile mógł, segregował trafnie według treści i zamieszczał listy Chmielarskiego w odpowiednich działach, lecz ze względu na to, że ilość działów w gazecie była ustalona i ograniczona, jak również ze względu na różnorodność spraw poruszanych przez autora, często trudno było ściśle zdecydować, w jakiej rubryce wydrukować nadesłany list. W każdym razie wszystkie artykuły, w których przeważały tzw. ciekawości, jak zorza północna, wypadek przy maszynie czy na kolei, burze itp. znalazły się w dziale nowin. Listy o przewadze treści społeczno-ekonomicznej zostały zamieszczone w dziale „Listy do „Gazety Świątecznej“. Artykuły o przewadze treści politycznej potraktowano jako „Głosy czytelników“, a znów porady i instrukcje z dziedziny uprawy i hodowli znalazły się w dziale „Gospodarstwo“ itd.

Nie kępując się decyzją redaktora „Gazety Świątecznej“, można w następujący sposób podzielić materiał korespondencyjny: artykuły zawierające opis gospodarowania i postępu rolniczego czyli krótko mówiąc — gospodarskie; drugi rodzaj tematów dotyczy społecznych i ekonomicznych obserwacji i poglądów autora — będą to więc artykuły społeczno-ekonomiczne; trzeci typ listów zawiera wypowiedzi ideowo-polityczne — będzie więc stanowił rubrykę polityczną; czwarta rubryka dotyczy krajoznawczych opisów okolicy i relacji z wycieczek; w piątym dziale znajdują się rozmaite tematy, które nie dadzą się zamieścić w czterech pierwszych działach — nazwiemy ten dział rubryką — „różne“. Po zanalizowaniu całego materiału, uzyskamy następujący ilościowy podział według wyżej opisanej zasady:

1. gospodarskie — 22
2. społ.-ekonomiczne — 17

3. polityczne	— 11
4. krajoznawcze	— 6
5. różne	— 9

Trzymając się przeprowadzonego podziału korespondencji St. Chmielarskiego na 5 rodzajów, zajmiemy się analizą i charakterystyką każdego z osobna, przytaczając przykłady typowych artykułów. Pierwszy rodzaj korespondencji obejmuje artykuły i informacje z dziedziny wiedzy rolniczej i umiejętności prowadzenia gospodarstwa oraz z działalności organizacji rolniczej. Zainteresowania związane z oświatą rolniczą skłoniły Chmielarskiego do napisania pierwszej korespondencji do „Gazety Świątecznej“, którą znajdujemy pod datą 1913 r. Korespondencję tę przytoczyłem już przedtem.

Autor, który jeszcze nie ukończył 21 lat, występuje tu jako świadomy przodownik wiejski. Dowiadujemy się, że proboszcz w Czarnocinie, do której to parafii należała rodzinna wieś Chmielarskiego Zamość, zajął się energicznie oświatą i organizowaniem rolnictwa, zakładając czytelnię, kółko rolnicze, organizując co miesiąc wykłady i pogadanki o gospodarstwie. Chmielarski z zapałem wziął udział w oświatowo-rolniczej akcji. Nie tylko bowiem uczestniczy w pracach organizowanych przez księdza Kowalskiego, już nie jako surowy adept lecz jako współpracownik i dzielnie mu pomaga, czego dowodem jest poziom jego wiedzy rolniczej i sam artykuł w „Gazecie Świątecznej“. Z późniejszych materiałów dowiadujemy się, że Chmielarski czytywał „Gazetę Świąteczną“ już przed 1905 r. Praca proboszcza czarnocińskiego była więc realizacją dobrze znanych Chmielarskiemu idei, szerzonych przez czytywane od dzieciństwa pismo.

Sądząc po pierwszym wystąpieniu w 1913 r., należało przypuszczać, że jeśli Chmielarski w 21 roku życia zaprezentował się jako wyrobiony młodzieniec i jako rolnik zaznajomiony z nowoczesnymi zasadami prowadzenia gospodarstwa, to zaznaczy się wyraźniej w dalszym życiu wsi i parafii. Niestety, służba wojskowa trwająca ponad 5 lat wskutek wybuchu wojny, oderwała Chmielarskiego od rodzinnej wsi i przerwała jego dalszy udział w rozwijającym się życiu społecznym. Po powrocie z wojny pisze w 1919 roku drugi artykuł do „Gazety Świątecznej“ o zaobserwowanym zjawisku „zorzy północnej“ — i, znów przerwa do 1922 r.

W roku 1922 i 1923 Chmielarski ma dwie pozycje w „Gazecie Świątecznej“, — a mianowicie krótkie kroniki dotyczące pogody, urodzajów i cen w okolicy. Nie ma w nich nic ciekawego, zwłaszcza, że redakcja skróciła materiał nadesłany przez Chmielarskiego, streszczając nadesłany list lub przytaczając zeń niektóre tylko urywki. Znana jest drażliwość czytelników — korespondentów na punkcie tych „poprawek“ redakcyjnych. Prawdopodobnie i na Chmielarskiego nie wpłynęły one zachęcająco. Warunki osobiste i rodzinne także nie wpływały dodatnio na realizację skłonności publicystycznych. Ożenił się bowiem w 1920 r.,

dzieci mu rodzą się co dwa lata, a równocześnie trzeba przygotować spłatę sukcesorów. To wszystko pochłaniało całkowicie jego energię.

Cała korespondencja z pierwszego okresu do 1928 r. zawiera zaledwie 7 pozycji. Sześć z nich należy do rozdziału gospodarskiego, a siódma do „różnych“. Dotyczy ona Zorzy Północnej, a więc zjawiska tak nadzwyczajnego, że ten opis nie robi wyłomu w systemie jego korespondencji, która ma charakter wyłącznie rolniczy. Jedyny jego artykuł sprzed wojny pt. „Ku lepszej przyszłości“ różnił się od następnych, pisanych w pierwszych latach po wojnie tym, że dotyczy o wiele szerszego zagadnienia postępu rolniczego i organizacji wsi. Do tego typu korespondencji gospodarskiej autor wróci dopiero w 1928 r., i zacznie się wypowiadać odtąd w wielu sprawach obok nadal notowanej koniunktury rolniczej.

Niżej przytaczam 2 przykłady początkowych korespondencji.

Rok 1923 tydz. 33. Nr 2220. Gazeta Świąteczna.

#### JAKIE MAMY URODZAJE

Cały czerwiec było pochmurno i dżdżysto, deszcz był bez ustanku, wyrządził dużo szkody w polach. Szczęściem w pierwszych dniach lipca pogoda odmieniła się: nastąpiło gorąco i susza. Zdawało się, że teraz braknie roślinom deszczu, ale w drugiej połowie lipca znów deszcze zaczęły przechodzić od czasu do czasu. Na ogół zbiory zbóż ozimych i jarych będą w tym roku dobre.

Redakcja Gazety otrzymuje też wciąż, z różnych stron kraju wiadomości, z których widać że chociaż lato nie darzyło nas w tym roku pogodą i ciepłem, to jednak sownie wynagrodziło urodzajem ciężką pracę rolnika. Oto urywki niektórych listów, otrzymanych w ubiegłym tygodniu.

Z okolic Będkowa w stronach piotrkowskich. Chociaż w tym roku lato jest dżdżyste i zimne, jednak urodzaje mamy dobre, szczególnie owies i koniczyna dobrze się udały, żyto zwłaszcza na łubinach bardzo piękne, ale za to na koniczynach marne i kto powtórnie posiewał to ma liche sprzęt, gdyż zasiew jesienny nie wzeszedł. Pszenica dobrze wygląda, lecz ma w sobie dużo śnieci. Jęczmień, len, rzepak są dobre, natomiast proso bardzo liche. Ziemniaki w łąciny dobrze wyrosły, jaki będzie zbiór trudno przewidzieć, bo obecnie jest za sucho i kłęby nie rosną, chociaż pod krzakami jest dużo powiązanych. Ceny skaczą do góry, najpierw drożeją towary fabryczne, a potem i wiejskie, tak że obecnie worek mąki żytniej (200 funtów) kosztuje około pół miliona marek. Krowa, którą miesiąc temu kosztowała 3 miliony marek, kosztuje obecnie do 8-miu milionów marek.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 18. 12. 1932 roku.

Rok 1928 tydz. 24. Nr 2471. Gazeta Świąteczna.

#### DBAŁOŚĆ O DROGI (Nowiny)

Ze wsi Zamość w okolicy Piotrkowa piszą do nas:

Wioska nasza leży przy zbiegu dwóch rzeczek: Wolbórki i Kurówki. Na wiosnę przy większych powodziach Zamość bywa często odcięty od miasteczka



gminnego Będkowa i od kościoła parafialnego w Czarnocinie. Aby tego uniknąć, mieszkańcy wsi pobudowali w 1926 roku drogę bitą do Będkowa przez torfowisko. Na przeprowadzenie tej drogi zużyto pieniądze ze sprzedaży siana z łąki gromadzkiej, a największą zasługę położyli przy tej budowie Franciszek Wachnik i Franciszek Grabowski. Dzieci zaś ze szkoły, istniejącej już od 1913 roku, obsadziły drogę drzewami owocowymi, które szkoła otrzymała od władzy powiatowej i z folwarku Czarnocina. Zachęciwszy się budowaniem tej wygodnej drogi, wyrównano piaskiem i kamieniami drogę w stronę Czarnocina, również na błotnistych torfowiskach i okopano drogę w stronę Kurowic. Wszyscy mieszkańcy wioski dokładają starań, aby z dziur, wyboi i kałuż zrobić przy dobrej chęci zdadne i wygodne drogi. Nawet praca ich nie zniechęca, chociaż dość uciążliwa, gdyż kamienie trzeba sprowadzać z sąsiedniej wioski o 4 wiorsty. Toteż ze względu na dobre drogi Zamość służy za wzór okolicy.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 18. 12. 1932 roku.

Korespondencja gospodarska Chmielarskiego od połowy 1928 r. staje się coraz bogatsza pod względem tematyki. Skromne dotychczas notatki kronikarskie, bądź komunikaty rozrastają się do wielkości artykułów. Widać, że i warunki są ku temu stosowne i sam autor rozwinął się, dojrzał. Skończywszy 40 lat, prowadzi obfitszą działalność pisarską, zbierając równocześnie swój skromny rozproszony dorobek. Udział w pracach kółka rolniczego wiąże go organizacyjnie z postępowymi elementami rolniczymi w powiecie. Powiatowy zarząd kółek rolniczych zwany O. T. O. i K. R. (Okręgowe Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych) wykazuje dużo inicjatywy. Urządza wycieczki, konkursy, pokazy itd. W tych wszystkich poczynaniach bierze udział St. Chmielarski z ramienia kółka rolniczego w Michałowie. Opisy wycieczek rolniczych stanowią najciekawszą część gospodarskiego rozdziału korespondencji Chmielarskiego. Obok tego autor jeszcze dwukrotnie wraca do pierwszego tematu, podjętego w roku 1913. Widać, że jest mocno związany ze swą rodzinną parafią i w dalszym ciągu znajduje się pod urokiem księdza Izzydora Kowalskiego, który tak silnie oddziaływał na niego za czasów swego pasterstwa w Czarnocinie. Zresztą Czarnocin istotnie stał się ośrodkiem oświaty i postępu rolniczego. Praca zapoczątkowana przez proboszcza, który został przeniesiony do osady Srocko i mianowany kanonikiem, ale być może, że to nie zaszkodziło dalszemu rozwojowi. Inicjatywę przejęła teraz rada gminna, która zdołała szereg pionierskich pomysłów księdza wprowadzić w życie i nadać temu charakter normalnej akcji rozbudowy i zagospodarowania gminy.

Rok 1931. tydz. 14. Nr. 2618. Gazeta Świąteczna.

#### LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Ze wsi Czarnocina w powiecie łódzkim

Grunty w Czarnocinie. — Na lotnych piaskach las. — Rzeczka. — Piękne budynki, szkoła rolnicza. — Światło elektryczne. — Drogi. — Wzorowa gmina

na wystawie poznańskiej. — Medal złoty i kółko rolnicze. — Od biedy do zamożności. — Czyja to zasługa?

Czarnocin jest to duża wieś parafialna, a zarazem i gminna. Ziemia tu jest przeważnie szczerkowa lecz dobra, tak że w większej części i pszenica się rodzi. Tuż zaraz przy wsi są lotne piaski na dużej przestrzeni; dawniej wiatr unosił je i zasypywał sąsiednie pola i łąki, obecnie są zalesione brzezina i sośnina, a rzeka Wolbórka, która dawniej zatapiała łąki, obecnie uregulowana.

Jest tu kościół murowany, wzniesiony kilkadziesiąt lat temu na miejscu po spalonym drewnianym, a plebanię pobudowano dopiero w czasie wielkiej wojny za probostwa księdza Wtorkiewicza z dobrowolnych ofiar, a szczególnie z koleń. Urząd gminny mieści się we własnym pięknym gmachu pobudowanym tuż przy kościele, w tymże gmachu mieści się urząd policyjny. Obok urzędu gminnego stoi dość okazała szopa straży ogniowej, a nieco dalej piękny gmach szkoły powszechnej 7-klasowej. Wszystkie gmachy oprócz kościoła są pięknie murowane i budowane już po wojnie. Ale najpiękniejsze są u nas budynki szkoły rolniczej sejmiku powiatowego łódzkiego, a szczególnie dom dla uczniów, nie dom — a pałac. Budynki te stoją niezbyt daleko od kościoła. Zbudowano je również po wojnie. Dużą pomocą dla okolicznych rolników jest dwór, majątek sejmiku łódzkiego. Można w nim nabywać doborowe ziarno siewne, a ze szkółki drzewka owocowe.

Przy szkole rolniczej wytwarzają światło elektryczne, które przeprowadzono i do budynków parafialnych i do domu urzędu gminnego, a także i niektórych gospodarzy. Gdy przejeżdża się tędy koleją, to się widzi światło w nocy, a w dzień murowane budynki jakby w jakim miasteczku. Drogi w gminie do niedawna były błotniste i wyboiste, w słoty trudne do przebycia, toteż urząd szczerze się nimi zajął i po większej części pobudował już równe drogi bite, obsadził je drzewkami owocowymi, że dzisiaj aż miło na nie popatrzeć. Toteż gmina Czarnocin może być wzorem i przykładem godnym naśladowania, jak to przy dobrych chęciach, mocnej woli, przy szczerzej pracy możemy dużo zrobić dobrego dla własnej korzyści oraz dla dobra ogólnego. Za te postępy w pracy gmina Czarnocin została wyróżniona na powszechnej wystawie w Poznaniu w roku 1929 jako gmina wzorowa i otrzymała pierwszą nagrodę. To zaszczytne wyróżnienie Czarnocina nie jest pierwsze. 20 lat temu w roku 1909 na wystawie w Częstochowie otrzymało medal złoty kółko rolnicze, prowadzone przez zanego proboszcza ks. Izydora Kowalskiego (obecnego kanonika sąsiedniej parafii w Srocku), który tak wiele dawał gospodarzom wypróbowanych rad i wskazówek w „Gazecie Świątecznej“. Kiedy przybył do parafii Czarnocina jako proboszcz, panowała tu wielka ciemnota i gdy rolnik miał z morga 4 albo 5 korcy żyta, to był to dobry urodzaj. Lecz w krótkim czasie, przy wskazówkach proboszcza Kowalskiego, światłego rolnika, gospodarze nasi doszli do tego, że z morga sprząłali nie 4 ale 18 korcy żyta, a metr wysianego żyta dawał 30 korcy i więcej. Niech nas to przekona, że gdy jego rad posłuchamy, nie pobłądzimy. Kiedy już wspomniałem o księdzu Kowalskim, to muszę dodać, że to jest kapłan zacny, całą duszą i sercem oddany wsi polskiej. Ile dobra ludzie słuchając rad jego osiągnęli, trudno wyliczyć. To nie są czcze słowa w gazecie, bo na poparcie tych słów chętnie pokazywał na swym polu przed 20 laty w Czarnocinie, jaki można mieć urodzaj. Chcąc zachęcić drobnych rolników, 6 i 8 morgowych, żeby się wyzbywali koni, jako zbytku, nie wstydził się sam jeździć bryczką zaprzęzoną w krowy. Szczególnie kochały księdza dzieci; gdy się dowiedziały, że ma przyjechać do wioski, to matki nie mogły ich utrzymać w domu, a on był im wielce rad, hojnie częstował je

cukierkami, których mu nigdy nie brakowało. Więc idźmy w kierunku wskazanym przez ks. Kowalskiego, a on sam niech nam żyje i daje dobre rady jak najdłuższe lata.

*St. Chmielarski*  
dawny parafianin czarnociński.

Michałów, dnia 3. 1. 1933 roku.

Rok. 1931, tydz. 38. Nr 2632. Gazeta Świąteczna.

(Listy do Gazety Świątecznej)

Z wycieczki rolników po powiecie brzezińskim

Zbiórka i odjazd. — Pięciemorgowe gospodarstwo na ziemi sapowatej w Nowych Chróstach. — 18 morgowe w Będzelinie. — Odwodnienie. — Płodozmian. — Wzorowe gospodarstwo w Małcewie. — Brzeziny i powiat brzeziński. — Dalsza podróż. — Stryków. Boczne drogi. — W Ossie i Koźlu. — Pożegnanie.

W dniu 21 czerwca okręgowe towarzystwo organizacji i kółek rolniczych w powiecie brzezińskim urządziło wycieczkę w celu obejrzenia niektórych gospodarstw, wzorowo prowadzonych. Na wycieczkę zapisało się z górą 130 osób, lecz pojechała zaledwie połowa, bo niespełna 70 osób. Rolników słabej woli zraził deszcz, który padał w nocy z soboty na niedzielę i z rana mżył, ale dzień był ciepły, pogodny, co bardzo sprzyjało wycieczce. Uczestnicy wycieczki zebrali się we wsi Nowych Chróstach pod Koluszkami u Stanisława Ligockiego, gdzie też obejrzelśmy jego gospodarstwo 5 morgowe, ziemia nietęga sapowata. W tym gospodarstwie są 3 krowy i 4 jałowice, żywione zimą i latem w oborze, tylko na przechadzkę są puszczane w godzinach popołudniowych. Konia nie ma. Porządek widać wszędzie, nawet i dostatek, choć gospodarstwo jest tak małe. Budynki dla żywiny, jak obora, chlew, kurnik — wszystko widne, czyste, o dużych oknach, wewnątrz ściany bielone, dla kur wybieg, dla świń okólnik. W polu jest wszystko w porządku, dużo jest sianej wyki oraz sadzonych buraków i końskiego zębu. Zabiegliwy ów gospodarz kawałek pola mokrego zdrenował, a nie mając możności wody odprowadzić, wykopał studnię i tam woda wsiąka w ziemię. Stąd udaliśmy się samochodem do sąsiedniej wsi Będzelina, gdzieśmy obejrżeli gospodarstwo 18 morgowe Józefa Jaskółowskiego. Główną zaletą tego gospodarstwa jest zdrenowanie czyli odwodnienie pola, gdzie dotychczas gospodarz marne miał plony. W mokre lata plony zupełnie chybiały, tak że musiał dla siebie kupować ziemniaki. Po zdrenowaniu, jak powiadał gospodarz, w roku zeszłym miał ich 300 metrów. W tym gospodarstwie jest zaprowadzony czteropolowy płodozmian, to jest że gospodarz nie bije się z myślami, gdzie, co i jak siać, kiedy pora nadchodzi, jak to u nas drobnych rolników bywa, że się sieje jak nie trzy to z pięć lat kłosowe po kłosowych. Wynik jest taki, że jeżeli nie przepadną zupełnie, to plony mamy marne. W czteropolowym płodozmianie idą na obornik okopowizny (tj. ziemniaki, buraki), po nich następują jarzyny (owies, jęczmień) w połowie z wsiewką koniczyny, a druga połowa na wiosnę jest obsiana mieszanką z roślin motylkowych, a po sprzęcie tych roślin sieje oziminę: żyto, pszenicę. W budynkach jest również czysto, widno, są duże okna, ściany wewnątrz bielone. Jest trzymany buhaj rasy holenderskiej czarno-białej sejmiku powiatowego.

Stąd pojechaliliśmy do większego gospodarza, bo do 360 morgowego majątku pana Schwarz-Schulca w Małcewie, położonego jakie 3 kilometry od Brzezin. W tym majątku jest utrzymana czystość i porządek. Do odpadków wszelkiego

rodzaju z rąk ludzkich, jak papier, zużyte zapalki, resztki od papierosów, są pozawieszane koszyczki druciane przy budynkach, płotach, drzewach. Sam właściciel majątku oprowadza nas chętnie i pokazuje chlewnię, gdzie hoduje świnię rasy wielkiej, angielskiej, skrzyżowane z niemiecką; oborę, gdzie wszystkie krowy są rasy holenderskiej czarno-białej o wydajności mleka 4 i pół tysiąca litrów rocznie, niektóre dają z górą 5 tysięcy, są trzymane zimą i latem w oborze, tylko na przechadzki są wypuszczane. Zwiedzamy kurnik z 300 kurami, rasowe karmazyny i leghorn. Stajnie. Wszędzie wzorowy porządek, czystość nadzwyczajna, aż miło popatrzeć. Zwiedzamy następnie ogród, pola z pięknymi roślinami zbóż, jak i okopowizn.

Byłoby co do wieczora oglądać z ciekawości, ale mamy jeszcze inne miejscowości do obejrzenia, a tu już godz. 4 po południu, więc wsiadamy do samochodów i jedziemy do wsi Koźła przez Brzeziny — miasto powiatowe, niezbyt duże, handlowe. Żydostwa snują się całe gromady, widać nie brak ich, jak i w innych miastach Polski. Powiat brzeziński ciągnie się długim rękawem z południowego wschodu na północny zachód, na jednym jego końcu leży miasto Tomaszów Mazowiecki, a do drugiego końca przylega miasto fabryczne Łódź, największe po Warszawie. Pomimo że powiat leży w okolicach przemysłowych, rolnictwo jest słabo rozwinięte. Toteż zrzeczenia rolnicze dokładają wszelkich możliwych sił, żeby rolnictwo dźwignąć ku lepszej wydajności. I po to była urządzana wycieczka przy pomocy sejmiku (wydziału) do lepiej zarządzonych gospodarstw, żeby każdy naocznie mógł zobaczyć ulepszenie i u siebie je zaprowadzić. Nie idzie tu o jakieś piękne, wspaniałe gmachy, lecz o tanie, czyste, widne, w gospodarstwie rolnym konieczne budynki. Sam starosta pan Przyborowski uczestniczył w wycieczce od początku do samego końca, dając piękny przykład, że jako urzędnik mocno go obchodzi rolnictwo, gdzie wszyscy, tam i on. A rolników, że w nocy deszcz przepadał, (który był zresztą potrzebny), to przybyła tylko połowa! — Ale wracam do naszej wycieczki.

Mijamy Brzeziny. Samochody mkną jeden za drugim, każdy z uczestników ciekawie przygląda się migającemu przed oczyma zbożu. Człowiek oderwawszy się od codziennych zajęć, trosk związanych z pracą na roli, zapominał o wszystkim, nawet o posiłku, już pod wieczór się ma, a niejeden nie jadł od rana. Z błogim spokojem na duszy, z radością w wzroku każdy szeroko rozwartymi oczyma przygląda się to na prawo to na lewo rosnącemu zbożu. Od czasu do czasu mignie pole z ognicą czy ostem; pomimo przykazu, żeby oszet tępić, daje się go dużo widzieć. Czasem przez okienko mignie strój wieśniaczki, niestęty zanikający. I w naszej wycieczce uczestniczy kilka kobiet, lecz zaledwie jedną, z koła kobiet z Łaznowa, raczyła nas zaszczycić swym pięknym samodziąłem.

Mijamy miasteczko Stryków. Stoi w nim nowo wybudowany piękny gmach magistratu, ale z powodu długu, jaki wynikł przy budowie, zajęty jest pod szkołę. Okolice, jak i sam Stryków, gniazdo mankietników, pamiętne z walk religijnych, jakie wynikały za moskala w czasach zaburzeń po przegranej wojnie z Japonią w latach 1905 i 1906.

Dopóki jechaliśmy drogami bitymi, to się nam nieźle jechało, lecz za Strykowem zjechaliśmy na boczne drogi, a raczej w kałuże i różne dziury, zaraz coś się tam zepsuło w naszym samochodzie, jakaś rurka pękła, ale nie najdłuższej naprawili i jedziemy dalej. Spotykamy drugi samochód z wywalonym kołem, pusty, gdyż uczestnicy wycieczki poszli piechotą nie czekając naprawy.

We wsi Osse oglądaliśmy gospodarkę 10 morgową St. Solarskiego. W tej gospodarce jest dobrze postawiona hodowla krów, o wydajności mleka rocznie o czterech tysięcy litrów. Są 3 krowy i jałowica czwarta, czarno-białe, wszystkie piękne. A więc i nasze polskie krowy będą mleczne, żebyśmy tylko więcej dbali o nie i lepiej z nimi umieli się obchodzić. W polu pomimo tak niepomysłnej wiosny jak w tym roku, bo przecież kwiecień był mokry i mroźny, a maj suchy, upalny, wszystko w tym gospodarstwie nie tylko ładnie, lecz ślicznie rośnie. Buraki nie tylko powschodziły ładnie, lecz i ładnie rosną. Pszenica, żyto, wszystko śliczne. Nie ma czasu na gruntowne zwiedzenie, więc jedziemy do Koźła. Kiedyśmy już tam przybyli, słońce już nisko stało, więc nie zdążyliśmy obejrzeć wszystkich gospodarzy, a tylko zwiedziliśmy gospodarstwo 27 morgowe Jana Piotrowskiego. Zwiedzamy pole, wszystko pięknie rośnie. Płodozmian 4-połowy. Oglądamy pług, nagroda ministra rolnictwa za ładne buraki w roku ubiegłym. Oglądamy komposty, kiszonki. Następnie zwiedzamy mleczarnię spółdzielczą, która ze wszystkich najlepiej w powiecie pracuje. Zwiedzamy sklep spółkowy, a tu alarm! — To strażacy jadą do pożaru sztucznie urządzonego w niewykończonym budynku szkolnym piętrowym. Dziarsko się sprawiają. Lecz już wieczór zapada. „Koło Gospodyń“ zaprasza nas na herbatę. Nikt dwa razy nie dał się prosić. Po skończonym podwieczorku pożegnanie. Jedni pozostali na miejscu, drudzy wsiadają do samochodów. Szczęśliwej drogi!

Michałów, dnia 4. 1. 1933 roku.

*Stanisław Chmielarski.*

W wyżej opisanej wycieczce rolniczej kierownictwo pokazało uczestnikom gospodarstwa wzorowe różnej wielkości, poczynając od 5 morgowego gospodarstwa w Chróściach, aż do 360 morgowego folwarku w Małczewie. Chmielarski przeplata opis gospodarstw wrażeniami podróży. Podkreśla piękno stroju ludowego kobiet, spotykanych po drodze; wspomina o „gnieździe mankietników“; gorszy się widokiem Żydów. Nic natomiast nie wspomina o różnicach w posiadaniu ziemi. Nie razi go także, że kierownictwo O. T. O. i K. R. zawiozło chłopów polskich do Schwarz-Schulza. Brzezińskie O. T. O. i K. R. było bardzo „obiektywne“. Myślą przewodnią wycieczki było wykazanie, że wzorowym rolnikiem można być na każdym kawałku ziemi, niezależnie od wielkości. W tej płaszczyźnie fachowości rolniczej pięciomorgowy Stanisław Ligocki, to po prostu kolega nie tylko posiadacza włóki — Piotrowskiego, ale tak samo i Schwarz-Schulza, który był właścicielem 90 razy większego gospodarstwa.

„Obiektywizm“ fachowości rolniczej pielęgnowany przez O. T. O. i K. R. pod protektorem starosty, który osobiście uczestniczy w wycieczce, nie dozwala rozróżnić obszarnika od drobnorolnego chłopca, jak również nie pozwala stwierdzić, że Schwarz-Schulz jest Niemcem. Pozwala on zauważyć na podwórzu dworskim kosze na śmieci, ale nie interesuje się zupełnie problemem polskiego fornala u niemieckiego „wzorowego“ obszarnika. Z opisu Chmielarskiego nie dowiadujemy się także o obliczu społeczno-politycznym odwiedzanych rolników, jakkolwiek skąd inąd wiadomo, że Jaskółowski, to jeden z przywódców Stronnictwa Ludowego, a Piotrowski — sanator. Na gruncie „solidaryzmu“ i „obiekty-

wizmu“ zawodowego nie wypada poruszać drażliwych spraw społecznych. Fachowość rolnicza, rzeczowość gospodarcza były tu elementami programu zjednoczenia narodu. Wspólny wysiłek gospodarczy pod kierunkiem „elity“, z odsunięciem mas ludowych od zagadnień ideologii: to był program „narodowy“, wynikający z uznania istniejącego ustroju i jego ideologii. „Gazeta Świąteczna“ taki program głosiła od początku, w tym duchu także urabiała swych czytelników i korespondentów, w duchu jedności narodu, w duchu pojednania klas, w duchu świętej zgody narodowej.

## VI. AWANS DO DZIAŁU INSTRUKTORSKIEGO

Ostatnie korespondencje Chmielarskiego z dziedziny gospodarskiej, to opis kurnika, 2 artykuły o nieurodzaju i instrukcje dotyczące uprawy buraków pastewnych. Tutaj autor już zaawansował do działu gazety, zatytułowanego „Gospodarstwo“, gdzie drukowano porady wytrawnych rolników, stanowiące lekcje dla tych, którzy chcieli nauczyć się rolnictwa. W ten sposób nasz autor stał się korespondentem-instruktorem, jakim był między innymi i ks. I. Kowalski.

Dla autora korespondencji musiał to być duży awans społeczny, awans gospodarski, dzięki któremu stawał się on przodownikiem dla „swoich“, zdobywając równocześnie miejsce w gazecie i uznanie tradycyjnych wyższych sfer społecznych i tradycyjnych wiejskich autorytetów: ziemiaństwa i księży. Autor wysuwał się na czoło swojej gospodarskiej sfery społecznej, ale nie wychodził poza nią, nie wychodził poza tradycyjny system społeczny parafii, wciąż doskonale się w nim mieścił. On wchodził świadomie w ślady księdza kanonika Izydora Kowalskiego. Zbliżał się do pierwowzoru uświęconego przez księdza kanonika. Stawał się postępowym rolnikiem, a równocześnie mężem katolickim, propagującym „koński ząb“. Zapoznajmy się z jego artykułem instrukcyjnym.

Rok 1938 tydz. 33. Nr 3662. Gazeta Świąteczna.

(Gospodarstwo)

Pierwsze zabiegi przy uprawie buraków pastewnych

Kilka lat minęło od czasu, kiedy śp. ks. kanonik Izydor Kowalski pisał tak ślicznie o rolnictwie, począwszy od roku 1930, kiedy była w Gazecie drukowana pierwsza jego praca „od biedy do zamożności“, potem „Nasze krowy“ i inne, w których zwracał uwagę szczególną na żywienie krów. Krowa w małym gospodarstwie, to główna podstawa bytu i żeby była z niej korzyść, to musi być odpowiednio żywiona. Zabieglivy gospodarz powinien mieć dla niej pod dostatkiem różnych pasz. Między innymi zalecał ks. Kowalski koński ząb jako paszę poźniwną na zimę. W swym pisaniu zapowiadał, że jeżeli kto urządzi gospodarstwo podług jego zaleceń, to chętnie go odwiedzi. Czy go kto zaprosił? To wątpliwe. Jednak jego nauka nie pozostała bez skutku, bo gdy dziś wypadnie być w bliższych czy dalszych okolicach naszego kraju, to można zauważyć dość rozpowszechniony koński ząb, o którym ludzie nie mieli pojęcia,

co to za roślina, a także gdzieś w polu kawałki ładnych buraków, które mają coraz większe zastosowanie u małych rolników. Było ogólne mniemanie, że ta roślina w polu się nie uda, a i ja sam zanim doszedłem do możliwych wyników, to mi ze dwa lata chybiły z powodu nieodpowiedniej uprawy.

Do uprawy pod buraki przystępujemy z chwilą, gdy tylko wyjdziemy w pole z kosą; ścięte żyto ustawiamy w mendle (stygi), dajemy płytką podorywkę i bronę i w miarę potrzeby podtrzymujemy wilgoć przez bronowanie i tepienie chwastów. Jeżeli zrobimy podorywkę około 15 do 20 lipca, to gdyby pole było zanieczyszczone chwastami takimi, których by nie wytępiła brona, ani kultywator, to można w końcu sierpnia lub początkach września odwrócić. Obornika można dać pod buraki więcej, aniżeli pod ziemniaki, gdyż im więcej mają, tym lepiej rosną i można dać go zaraz przy pierwszej podorywce lub z braku czasu na zimę, lecz że orka pod buraki powinna być głęboka, a obornika głęboko przykrywać nie można, trzeba będzie orkę zimową prowadzić z pogłębiaczem lub w braku pogłębiacza drugim plugiem pogłębiać bez odkładni (deski). Gdy w ten sposób poprowadzimy uprawę, możemy być pewni wyniku. Na wiosnę jak tylko ziemia obeschnie, pozostaje tylko zdrapać, zabronować i sadzić buraki. Gdy dodamy nawozów pomocniczych w postaci soli potasowej, superfosfatu oraz azotniaku, to będą buraki nieomyślne i nie zawiodą. Na każdą krowę ziemi można liczyć pod buraki 25 prętów, które powinny dać licząc średnio 50 metrów. Ja oprócz tych nawozów daję jeszcze na wiosnę pod kultywator kompost, gdyż z braku łąk zużywam go na pole. Kto ma ziemię czystą, może dać w podorywkę łubin, za który buraki są bardzo wdzięczne. Wszelkie wiosenne zbyteczne roboty jak odwracanie, drapanie, oranie, nie tylko że nie są pomocne lecz szkodliwe, z powodu rozbicia ziemi; po pierwszym deszczu po posadzeniu buraków ziemia się zasklepia, przez co buraki nie mogą wschodzić, gdyż burak potrzebuje ziemi uprawnej, odleżałej, nie zaś świeżo wytrzepanej.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 10. 1. 1939 rok.

## VII. SPOŁECZNO-GOSPODARCZA IDEOLOGIA CHMIELARSKIEGO

Artykuły o treści społeczno-ekonomicznej stanowią drugą co do wielkości grupę. Jest ich 17. O ile w grupie gospodarskiej występowała pomiędzy różnymi artykułami znaczna dysproporcja pod względem objętości, to tutaj widzimy większą jednolitość. Gdy tam komunikat o urodzajach i opis wycieczki rolniczej — to dwie różne rzeczy pod względem ujęcia i objętości, to tutaj artykuły są bardziej jednorodne, zarówno pod względem treści i sposobu ujęcia, jak i postawy społecznej autora.

Mamy tu do czynienia ze stanowiskiem chłopca-gospodarza, który uznaje istniejącą strukturę gospodarczą za właściwą, a chodzi mu jedynie o sprawiedliwą pomoc rządu. Władze winny dbać o rolnika, a znając jego potrzeby i kłopoty, powinny w porę zapobiegać różnym błędom i nadużyciom.

Tymczasem władze na ogół tego obowiązku nie wypełniają. Gospodarka rządu jest błędna, a często krzywdząca chłopca. Postawa Chmielarskiego wobec niewłaściwej z reguły interwencji rządu w sprawy

gospodarcze jest negatywna. Niemal wszystkie artykuły społeczno-ekonomiczne są jedną litanią narzekań i krytyki. Pod tym względem Chmielarski nie różnił się od ogółu chłopów, niezależnie od tego, jakiemu kierunkowi politycznemu hołdowali. Narzekania ludowców, których Chmielarski zwalczał, były identyczne.

Ceny są niesprawiedliwe, żyto jest stale za tanie, a znów wytwory przemysłowe za drogie. Szczególnie są winne normy przemiałowe. Powodują one drożyznę otrąb, paraliżują hodowlę i zmuszają ludność wiejską do spożywania ciemnego chleba, a z drugiej strony do śrutowania zboża na paszę.

Przyczyną niskich cen zboża jest nieuregulowany handel. Regulację tę widzi Chmielarski - narodowiec w zastąpieniu kupców żydowskich przez Polaków. Nie wysuwa on tutaj potrzeby wymiany spółdzielczej pomimo, że tkwi w spółdzielczości. Najbardziej oburza Chmielarskiego propaganda kartelu cukrowniczego ze słynnym sloganem „cukier krzepi“ wobec, jak się wyraża, „zbójeckiej ceny cukru“.

Ironicznie traktuje i drugi ówczesny slogan „frontem do wsi“. Zdaniem jego jest to hasło oszukańcze, wymyślone dla celów wyborczych.

W rzeczywistości, jego zdaniem, urzędnicy popierają niesprawiedliwe nożyce cen, nawet usiłują je sztucznie rozwierać. Oto jeden z artykułów tego typu:

Rok 1928 tydz. 50 Nr 2497. Gazeta Świąteczna.

Kto korzysta...

(Nowiny)

Z Michałowa w powiecie brzezińskim piszą do nas:

Rzecz to każdemu rolnikowi wiadoma, że bez krowy nie można dobrze gospodarzyć, bo to co się sprzątnie z roli, nie pokrywa wydatków. Lecz żeby krowa dała dochód, trzeba o niej pamiętać, bo na samej siece nie tylko dochodu nie ma, ale nawet mleka dla dzieciaków. Krowie trzeba dać okopowizny i paszę treściwą, to jest otręby lub makuchy. O okopowizny w tym roku nie trudno, gdyż w miasteczku można ich kupić po 6 lub 7 złotych cetnar metryczny, ale o otręby trudno, a nawet wprost niesposób ich dostać. Mam przed sobą Gazetę i widzę że w większych miastach płacą za żyto 36 do 37, a za otręby 27 do 28 zł. Tak jest w dużych miastach, ale w naszych małych zażydzonych miasteczkach i to w okolicy przemysłowej, pomiędzy Łodzią i Tomaszowem a Piotrkowem żyto kosztuje 33 do 34 zł, a otręby i to liche otręby 31 zł, w których nie brak różnego śmiecia, tak że czasem trudno poznać, z jakiego są zboża. A dobrych otrąb długo trzeba szukać, bo zapewne idą za granicę: trudno się z tym pogodzić, żeby metrem żyta z niewielkim naddatkiem płacić za metr otrąb. Rozporządzenie ministra od spraw wewnętrznych o przemiale zboża może jest i dobre, ale dla rolnika nie ma znaczenia i rolnik się do niego nie zastosuje, z otrąb mąki nie będzie robił, bo choćby meł na 60 procent, to mu i tak otrąb własnych nie starczy, a metra żyta za metr otrąb nie da, więc zmuszony będzie dla żywności żyto śrutować. Więc po co to prawo, żeby nie było wykonane, żeby je pomijać? A teraz kto traci na tym, a kto korzysta? traci najpierw rolnik, gdyż nie może mieć należytej korzyści ze swej pracy.



Zamiast ziarna mógł z dobrym skutkiem użyć odpadków zbożowych, to jest otrąb, a przy tym nie omijać prawa, a zboże lub mąka niechby tam szły za granicę. Teraz traci rolnik, traci ogół, to jest całe państwo! A któż zarabia? chyba sprytni handlarze, gdyż z takich cen umieją korzystać i żyto śrutowane wysłać za granicę jako otręby.

(bez podpisu).

Michałów, dnia 23. XII. 1932 r.

#### WSRÓD TEMATÓW CHMIELARSKIEGO JEST TAKŻE PARCELACJA

Stanowisko Chmielarskiego w sprawie parcelacji nie nosi charakteru ogólno-chłopskiego. Jest ono wyrazem interesów i poglądów zamożnych gospodarzy. Najlepsza parcelacja według niego to taka, gdy każdy, kto ma ochotę i pieniądze, kupuje ziemię z chwilą, gdy znajdzie się ona na sprzedaż. Jest zwolennikiem „dzikiej parcelacji“, która odpowiada raczej zamożniejszym chłopom. „W ten sposób niejeden doszedł do ładnej gospodarki“ — pisze St. Chmielarski. Tylko ludzie wywrotowi, jego zdaniem, zwalczają dziką parcelację.

Tymi wywrotowymi ludźmi są w istocie ci, którzy ziemi nie posiadają wcale, lub mają gospodarstwa karłowate. Ci chłopci w gminie Łaznów, co mieli po 5 lub 6 mórg, dostali po 1 ha. „Broń Boże, żeby dostał dzieciomorgowy, choćby jego zagroda była przy granicy“ — pisze Chmielarski. — Możliwe, że koncepcja parcelacyjna maj. Łaznów nie była zbyt szczęśliwa, były przy tym prawdopodobnie i nadużycia. Na ten temat nie będę polemizował z Chmielarskim. Chodzi tu głównie o zwrócenie uwagi na zasadnicze stanowisko autora wobec parcelacji. Zobaczymy, że jest to stanowisko konserwatywne, przeciwstawiające się zasadzie interwencji państwa w dziedzinie podziału ziemi, struktury rolnej i handlu ziemią. Rzuca to światło na ideologię „Gazety Świątecznej“, która chętnie zamieściła ten artykuł Chmielarskiego — zresztą Chmielarski przejął to stanowisko od redakcji, która je propagowała.

Jest to także przykład zbieżności interesów ziemian i zamożniejszych chłopów. Jedni i drudzy byli zwolennikami wolnego obrotu ziemią i nie życzyli sobie reformy rolnej.

Chmielarski jednakże broni zasady, że ziemię powinien otrzymać chłop, a nie mieszczuch, który ją potem chłopu wydzierzawia. Bronił również zasady, że powinny być uwzględniane przy parcelacji liczne rodziny chłopskie. Ujmuje się za fernalami. Takie zdrowe sądy o wielu życiowych sprawach ekonomicznych często spotykamy w korespondencji naszego autora.

Rok 1930. Tydz. 30 Nr 2582. Gazeta Świąteczna.

Komu to na korzyść?

(Nowiny)

Z Michałowa w pow. brzezińskim.

Mamy tu rozsprzedaż mniejszych i większych majątków. Ziemię tę nabywają przeważnie rolnicy, którzy chcą pracować na niej, za gotowiznę lub na długo-

letnie spłaty przez bank. W ten sposób niejeden doszedł do ładnej gospodarki. Lecz taką sprzedaż ziemi ludzie wywrotowi nazywają „dziką parcelacją“ prowadzoną przez urzędników państwowych, gdzie wszyscy mogą dostać ziemię oprócz rolnika i kto się lepiej stara, ten prędzej dostanie. Mam na widoku duży majątek rządowy Łaznów, który składa się z około tysiąca morgów ziemi. Przed kilku laty 1923 r. rząd wystawił go na rozprzedaż, pozostawiając sobie ośrodek z 300-tu morgów. Gdy ludzie dowiedzieli się, każdy pisał podanie do urzędu ziemskiego o kawałek ziemi. Całe stopy zgłoszeń nadesłano do urzędu ze znaczkami stemplowymi po 3 zł 30 groszy. Ładnie na tym rząd zarobił, nie licząc tego, co zgłaszający stracili na różne wyciągi gminne, metryki, przejazdy. A co było wrzasku, krzyku, przekleństw, bo każdy chciał dostać ziemię, i z rolników okolicznych mało kto dostał, po jednym hektarze (około 2 mórg) i to tylko tacy, którzy mieli po 5 lub 6 morgów, a broń Boże, żeby dostał dziesięciomorgowy, choć by miał liczną rodzinę, i choćby jego zagroda była przy granicy. Zdarzyło się, że komisja gminna przyznała jakiś kawałek ziemi, a powiatowa odrzuciła, lub też gminna i powiatowa przyznały, a okręgowa odrzuciła, a ziemię otrzymał dopiero ten, co umiał się wystarać w okręgowej komisji. Jakoś się udało niektórym rolnikom, ale co już rozprzedano przed półtora rokiem resztę majątku, z miejscowych rolników nikt nie otrzymał. Pocięli prawie cały majątek, coś po jednym morgu.

Komuż więc na korzyść wyjdzie taka rozprzedaż? Przecież urzędnik cywilny czy też wojskowy, który ma wyższe wynagrodzenie, nie przyjdzie tu, bo i tak mu nie jest źle i bez morga, a kto ma biedę bez morga, to będzie na nim miał nędzę, bo ciężko mu będzie z niego wyżyć, a o zarobki trudno.

Takie postępowanie przy rozprzedaży ma niby zabezpieczyć od paskudztwa handlu ziemią to dzieje się odwrotnie. Jeżeli nie wszystko to przynajmniej większa część jest wydzierżawieniem rolnikom a często trafia się, że i odsprzedana (ma się wiedzieć że nie urzędowo, bo nie wolno, lecz prywatnie). Przy pierwszej rozprzedaży kilku ze służby dworskiej uwzględniono, otrzymali coś po 6 hektarów, lecz przy drugiej chociaż to byli długoletni pracownicy, otrzymali — jak na śmiech po jednym morgu. A ci co może uciekli ze swojej ziemi, to mają możliwość ją otrzymać po to, żeby ściągać dzierżawę z rolnika i tak obarczonego różnymi podatkami, lub trzymać odlogiem.

A przecież ziemia nie powinna być dla tych, co mieszkają w miastach na do- Przy pierwszej rozprzedaży kilku ze służby dworskiej uwzględniono, otrzymali Maria Konopnicka: „Temu tylko pług i socha, kto tę czarną ziemię kocha, kto ten zagon zna do głębi, kogo rosa ta nie ziębi, kto rodzinnych swoich pól zna wymowę, łzy i ból“.

St. Chmielarski.

Michałów dnia 30. XII. 1932 r.

Po zanotowaniu objawów głębokiego kryzysu gospodarczego, autor przechodzi do krytyki postępowania czynników rządowych. Dowodem lekceważenia chłopów przez urzędników jest niestawianie się na wyznaczone przez nich godziny, co wytwarza rozgoryczenie i stratę czasu. Tak samo krótkowzroczna lub wręcz złośliwa jest taryfa kolejowa, która powoduje, że pociągi osobowe chodzą puste, a chłop nie może się zdobyć na opłacenie drogiego biletu, żeby wyjechać na zjazd, na wycieczkę czy uroczystość narodową. Cena 1 zł za przejazd 10 kilometrów decydowała,

że z Moszczennicy na targi do Piotrkowa ludność wiejska chodziła pieszo wzdłuż toru kolejowego.

Mocnym przykładem indywidualizmu i opozycyjności chłopów gminy Łaznów jest ich stosunek do zarządzeń w sprawie opanowania pryszczycy. Chmielarski, dość postępowy rolnik, uznający potrzebę racjonalnej uprawy roślin i hodowli, w tym wypadku uległ psychozie opozycyjności. Pochodzi to stąd, że chłop traktuje wszystkie zarządzenia władz, jako uciążliwe, nie analizując ich celowości. Za czasów B. Prusa takim uciążliwym zarządzeniem był obowiązek umieszczania na dachu drabiny przeciwpożarowej. Za czasów Chmielarskiego podobnie były potraktowane zarządzenia w sprawie zapobieżenia rozszerzeniu się pryszczycy. Ostatecznie autor konkluduje, że zarządzenia władz są bardziej złośliwe, aniżeli sama pryszczyca. Bo co ostatecznie szkodzi takiemu czy innemu urzędnikowi, że ten czy ów gospodarz wypuści swe krowy i trochę je popasie na trawie? — Pryszczyca tak czy owak opanować się nie da, i najlepiej otworzyć jej drogę do Rosji. — Niech bolszewicy trochę się nią pomartwią. Indywidualizm chłopski był jednym krańcem naszego życia społecznego, na drugim krańcu stał, często u nas występujący, bezduszny formalizm i protekcjonizm funkcjonariuszy administracyjnych.

W przedstawieniu Chmielarskiego podobnie wygląda sprawa budowy nowoczesnej drogi bitej z Łodzi do Tomaszowa. Raz, że tę drogę źle budują. Dopiero zaczęli robić, a już się psuje. Chłop zadowolony jest, że wykrył niedołęstwo rządu. Istotnym zaś punktem spornym między chłopami i rządem jest to, że trzeba kluczyć dalekimi i ciężkimi objazdami. Chłopi pchają się na prostą drogę, choć przejazd zamknięty, a droga znajduje się w budowie. Dozorców, którzy bronią przejazdu, chłopci biją lub przekupują. Krytykowanie umiejętności inżynierów jest potrzebne dla uzasadnienia konieczności łamania zakazów przejazdu. Drogę tę jakoś ostatecznie pobudowano i chłopci są z niej dumni, bo mieszkają „przy asfalcie“.

Rok 1938 tydz. 29. Nr 2998. Gazeta Świąteczna. (Nowiny.)

#### Co straszniejsze: pryszczyca — czy nakazy władz

Z wielką ulgą odetchnęli mieszkańcy wiosek w pow. brzezińskim nawiedzonym pryszczyką na bydło, trzodę chlewną i owce. Sama pryszczyca nie jest tak straszna, jakby się zdawało, gdyż po kilku dniach krowy przychodziły do zdrowia i nie było słychać, żeby gdzie krowa zdechła. Za to przepisy lekarzy zwierząt, o zwalczaniu pryszczycy były bardzo uciążliwe, bo niechno by jaka krowa we wsi zachorowała, to zaraz całą wieś zagrządzali różnymi zaporami, których gospodarze obowiązani byli pilnować dniem i nocą, żeby czasem kto jakich zwierząt nie wganiał lub nie wyganiał. Nie wolno było również wyganiać w pole bydła po swojej własnej drodze, kiedy każdy z upragnieniem wyczekiwał cieplejszych dni, jak boskiego zmiłowania z powodu braku paszy. A tu nakaz: (trzymać bydło w oborach). Nie wszyscy do tego się zastosowali, więc wynikły różne nieporozumienia z władzami. Również było zabronione, żeby gęsi lub kury wychodziły na drogę ba, nawet nie wolno

latać wronom i krukom nad zarażoną wsią. W sąsiednim powiecie we wsi Czarnocinie, gdy się zaraza pokazuje we wsi, to władze powiatowe u gospodarza zarażonego przyszczycą postawiły stróża i nie wolno nikomu było wejść, ani też z domowych wyjść na podwórze, a jeżeli było im co potrzebne ze sklepu, to mogli załatwić tylko przez umyślnego posłańca. Rolnicy zrazeni byli tymi różnymi nie do wykonania przepisami, gdyż zwierząt przy tym zupełnie nie leczono. Więc chociaż i gdzie zachorowała jaka krowa, to pomimo, że grozi kara, nie wszyscy władze zawiadamiali. Jarmarki były i są na żywinę w okolicznych miasteczkach pozamykane, ale handlarze w Ujeździe prosiętami handlowali w dni targowe, jak się dało zauważyć po różnych podwórzach i jeżeli nie wszystkie to przynajmniej część tych prosiąt jest przywożona z Poznańskiego, skąd prawdopodobnie i zaraza była przywieziona. Na to jednak władze nie zwracały uwagi. Ale niechby rolnik wygnał krowę na pole lub przed własny dom — kary!

#### Dziwne zarządzenie

Drugie takie dziwne zarządzenie to malowanie płotów na „stalowo“ i domów na „błado-różowo“ i to farbami olejnymi z terminem kilkudniowym, do tego prawie nikt się nie zastosował, pomimo że groziły kary. Władze na wsi odwołały to rozporządzenie i na razie zaleciły chociaż obelić wapnem. Lecz po miastach jak widziałem w Łodzi, policja przewracała płoty, gdy nie odpowiadały wymiarom władz. Na wsi policja niewiele by miała roboty z płotami, bo w wielu miejscach ich wcale nie ma, a te co są to się już same przewracają. Toteż władze niechby się najpierw postarały o to, żeby rolnicy mieli możliwość doprowadzić do porządku najpierw zagrody, które się wala, a gdy już będą miały możliwy wygląd, to można by już i je malować.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 10. I. 1939 r.

Rok 1934, tydz. 52 nr 2913. Gazeta Świąteczna. — Nowiny.

#### Jak się buduje nowe drogi?

Tak pisze do nas jeden z czytelników z powiatu brzezińskiego woj. łódzkiej. Jesienią roku zeszłego przystąpiono do budowy dróg na nowy sposób, z dróg bitych (szos) zaczęto robić cementowe pasowe. Nie zważając na to, że była jesień i zima nadchodziła z mrozami, wzięto się najpierw do cementowych mostów, które były ogrzewane przy pomocy pieców, w umyślnie na to zbudowanych szopach. Każdy myślał, że gdy nastanie lato, to raz dwa drogi zbudują, kiedy zimową porą do roboty porwali się.

Tymczasem rzeczywiście kiedy lato nastąpiło, to w paru miejscach zrobili po kawałku tych nowych pasowych dróg, to jest układanych w dwa pasy z cementowych płyt długich 3 metry, a szerokich 80 centymetrów i grubych 15 centymetrów. Gdy drogi te były wykończone, i puszczono już wozy, pokazało się, że są zrobione nieodpowiednio, gdyż kamienie się wgniatały, przez co wytwarzał się nierówny bruk. A i same płyty nie nadawały się do dróg, gdyż się w nich wybijają dziury. Więc też droga pierwszego znaczenia między Łodzią a Tomaszowem Mazowieckim coraz to była zamykana dla wozów z powodu naprawy i ludzie jadący na targi piątkowe byli zmuszeni objeżdżać drogami okólnymi, a często przez nieświadomość błąkać się po polach. Stróże zaś stojący przy zagrodach wpuszczali na nowe drogi, kogo im się podobało za

swoich znajomych lub za papierosa, czy też za kilka groszy. Przez to niekiedy dochodziło nawet do bójk. Nareszcie puścili wozy, ale cóż z tego, kiedy robotnicy musieli stale siedzieć i drogę naprawiać. To bruk równać, to dziury w płytach zalewać. Gdyby w Polsce zaczęli więcej takich dróg budować, to pewnie bezrobocie by się skończyło, gdyż wszyscy by znaleźli pracę przy budowie dróg budowanych nowym sposobem. Pod Tomaszowem, gdzie w płytach dziury nie są widocznie zalewane, potworzyły się jamy tak głębokie i szerokie, że zatykano je kamieniami dużymi jak koński łeb. Kto też te drogi wymyślił i za nie odpowiada?

Teraz przesuważą z miejsca na miejsce owe płyty; próbowali już po 4 obok siebie kłaść, ale też niewiele pomogło. Widocznie inżynierowie zwątpili i nie wiedzą co z tym zrobić.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 31. X. 1934 r.

Ciekawa jest historia wsi Michałów, którą Chmielarski opisuje w dwóch artykułach. Występuje on jako przedstawiciel całej gromady, która została zaskoczona formalizmem przepisów czynszowych. W tej nieprzyjemnej dla Michałowa sprawie okazuje się, że każdy rząd jest jednakowy, że kolejno po sobie następujące władze carska, niemiecka i polska to tak jak spadkobiercy jedni po drugich. Jeśli chłopci michałowscy nie zostali przez niedopatrzanie, czy złą wolę uwłaszczeni w 1864 roku, to choć faktycznie są gospodarzami jak łaznowiaczy czy inni, ale dla rządu są czynszownikami i powinni się opłacać. Paradoks ten staje się jeszcze bardziej niedorzeczny na tle parcelacji majątku rządowego w Łaznowie.

Chmielarski świetnie ilustruje bezwład maszyny biurokratycznej, która bezdusznie realizuje błędy i złośliwości nieprzyjacielskiego systemu na organizmie własnego społeczeństwa. Jest to przykład klasyczny, ponieważ właściwie w sprawie tej występuje żywa społecznie i zainteresowana tylko jedna strona. Po drugiej stronie brak partnera, zastępuje go odziedziczony po zaborcy martwy przepis, interpretowany przez formalistę urzędnika. Rozwiązanie takich spraw wymaga procedury, procedura zaś — adwokatów. Urzędnik sam nie mógł tych rzeczy pojąć, musiał mu w tym pomóc adwokat, opłacony słono przez chłopów. Dla Chmielarskiego, jak zresztą dla każdego chłopca z Michałowa, był to dziwaczny labirynt, szkodliwy dla rozwoju produkcji rolniczej i życia społecznego wsi, a przecież tylko to mogło być dla państwa pożyteczne.

Do Łaznowa przyjeżdżał czasem Maksymilian Malinowski, wybitny przywódca chłopów, ludowiec. Zainteresował się niedolą michałowskich czynszowników i, będąc posłem, starał się im pomóc. Chmielarski wspomina o Malinowskim, ale pomija milczeniem fakt, że był to czołowy działacz „Wyzwoleńców”, ponieważ nie wypadało się przyznać do prośby o pomoc skierowanej do jednego ze zwalczanych przezeń „wywrotowców”. Z satysfakcją natomiast notuje, że Malinowski nie zdołał skutecznie pomóc michałowiakom, i że został senatorem „mianowancem” (w związku z odsłupstwem Malinowskiego od Stronnictwa Ludowego

w 1935 roku). Dla ilustracji kłopotów michałowskich zapoznajmy się z jedną wypowiedzią Chmielarskiego na ten temat:

Rok 1936, tydz. 49, nr 2914. Gazeta Świąteczna.

Moskał nie uwłaszczył, skarb polski wywłaszcza

Sprawy sądowe o wywłaszczanie wieczystych czynszowników.

Michałów jest niedużą wioską w pow. brzezińskim pod Kuluszkami w woj. łódzkim. Składa się z 29 gospodarstw na 187 morgach 238 prętów. Wieś powstała na ziemiach majątku majorackiego Łaznowa, lecz nie wiadomo na pewno, kiedy a i w dowodach trudno się doszukać. To zaś jest pewne, że w roku 1852 istniała pod nazwą zarobkowo czynszowej wsi Michałowa, tak jak i sąsiednie wsie Łaznow i Rokiciny.

Pierwotni mieszkańcy Michałowa byli to koloniści niemieccy, lecz z czasem ziemię wyprzedali, a sami wynieśli się gdzieś w głąb Rosji w okolice rzeki Wołgi tak, że dziś po nich pozostało zaledwie wspomnienie.

Z dobrodziejstwa o uwłaszczeniu w roku 1864 wieś nie skorzystała, gdyż ówczesny właściciel majątku Moskał Brujewicz do uwłaszczenia nie dopuścił. Więc nadal Michałów pozostał wsią czynszową, płacąc po 2 ruble z morga.

Podatków żadnych nie płacili oprócz składki ogniowej, dworowi zaś zamiast pieniędzy przeważnie odrabiali, za odrobek mogli brać ziemię w dzierżawę oraz pasac żywinę po dworskim pastwisku, to zbyt dużej krzywdy nie widzieli i tak się wlokło do wojny światowej.

Po odzyskaniu niepodległości mieszkańcy uniesieni radością i wierząc w swój własny polski rząd, że naprawi krzywdy wyrządzone przez wroga, w początku 1919 roku posłali do Warszawy podanie o uwłaszczenie. Jakoż ministerium rolnictwa odpowiedziało, żeby poczekać, aż wejdzie ta sprawa na drogę ustawodawczą. No i czekali tak z nadzieją i wiarą w pomyślną przyszłość. Tymczasem urzędy nałożyły podatki zamiast skarbowych samoistne przystosowane do wsi Łaznowa.

Było to jesienią 1926 roku.

Zwołano wszystkich gospodarzy wsi Michałowa do urzędu gminnego i spisano, ile kto posiada ziemi, zażądano najstarszych aktów rejentalnych oraz kwitów czynszowych. Nie przeczuwając nic złego, myśląc każdy że są to kroki poczynione ku uwłaszczeniu, wszyscy chętnie to żądanie wypełnili.

W kilka tygodni zaś później zjawił się urzędnik z województwa i zawiadomił gospodarzy wsi Michałowa, że posiadana przez nich ziemia jest własnością skarbu państwa i wchodzi w skład majątku państwowego Łaznowa, a kto chce nadal z ziemi korzystać, obowiązany jest płacić dzierżawę za ubiegłe lata począwszy od 10 listopada 1918 roku, zrobić umowę dzierżawną na następne lata i dopiero prosić o kupno.

Prędzej by się każdy spodziewał gromu z jasnego nieba niż załatwienia sprawy w ten sposób.

Po długich zabiegach ze strony wsi nie doszło do żadnego skutku, gdyż nikt nie chciał przystać na warunki, a urząd wojewódzki nie chciał zrozumieć krzywdy wyrządzonej przez ten uwłaszczenie i w roku 1928 wytoczył sprawę gospodarzom Michałowa o zaległą dzierżawę oraz o usunięcie z zajmowanych gospodarstw (eksmisję).

Początkowo sprawy sądowe toczyły się w Łodzi, gdzie województwo przebrało. Lecz ta sprawa nie była prowadzona we właściwym sądzie, skierowano ją do sądu Okręgowego w Piotrkowie. Tutaj po kilku rozprawach sąd przyznał mieszkańcom Michałowa płacić czynsz nie dzierżawę, z czego byli niezadowoleni.

Jeneralna prokuratura, działająca w imieniu i na rzecz skarbu państwa polskiego, również niezadowolona przyjęła tę sprawę i skierowała do sądu apelacyjnego w Warszawie. Wlokła się kilka lat, gdyż z różnych powodów do skutku nie dochodziła i ostatecznie w roku ubiegłym 1935 sąd apelacyjny w Warszawie skończył sprawę i rząd przegrał: nie uzyskał możliwości brania dzierżawy, a tym bardziej usunięcia nas z posiadanych gospodarstw. Ale też gospodarze nie otrzymali tytułu własności.

Do Najwyższego Sądu nie doszło, a opiekę nad nami objęła Dyrekcja Lasów Państwowych i skierowała sprawę do sądu grodzkiego w Tomaszowie Mazowieckim nie o dzierżawę, lecz o czynsz każdy imiennie z osobna, gdyż dotychczas było skarżonych dwóch gospodarzy, a wieś cała się broniła.

Mieszkańcy wsi Michałowa wycieńczeni tymi przełkłymi sprawami, które dużo kosztowały, bo adwokaci potrafili brać po 500 zł od sprawy, a i urzędy państwowe po 100 zł za znaczki stemplowe od podań. Starali się pchnąć tę sprawę na sejm, co też jeden z posłów sejmowych (Maksymilian Miłgaj Malinowski) przyrzekł zrobić, gdyż kilka razy przyjeżdżał w te okolice i nawet dobrze umiał gadać i użalać się nad niedolą wiejską. Toteż niektórzy uwierzyli w jego dobre chęci pomożenia w naszych kłopotach. Mocno się zawiedli, bo gdy został senatorem z mianowania, to wcale nie chciał gadać.

Nie tracąc nadziei w naprawę wyrządzonej nam krzywdy, jeździli przedstawiciele wsi w początkach bieżącego roku do ministra rolnictwa Poniatowskiego i skutek był taki, że wstrzymano sprawę sądową o czynsz oraz przyjechał z Warszawy urzędnik z dyrekcji lasów państwowych i komisarz ziemski z Łodzi. Sklasowali nam ziemię i miało być obniżenie czynszu, gdyż za 2 ruble wypadło płacić 5 zł 32 gr, co było za drogo. Po załatwieniu spraw w ten sposób, czekaliśmy cierpliwie na wynik ostateczny, który nam przysłali w pierwszych dniach miesiąca po żniwach z zawiadomieniem, że roczny czynsz z morga wynosi 5 zł 4 gr, które trzeba płacić przed pierwszym listopada, oraz zaległy czynsz za 5 lat wstecz. Polecają składać podania, to rozłożą na raty oraz wyliczają różne opłaty za nabycie „konsensu“, opłaty stemplowe i radzą by każdy wysłał akty rejentalne lub odpisy poświadczane przez wójta, to za odpowiednim wykupem, jaki nam wyznaczą, każdy będzie mógł nabyć swoją ziemię na własność.

To już doprawdy jest dziwne, że ziemię na kresach wschodnich pozajmowane samodzielnie w czasach wojennych lub też po wojnie, objęto prawem uchwalonym przez sejm. Na Spiszu i Orawie to stosunki czynszowe uporządkowano rozporządzeniem Pana Prezydenta. Naszej zaś krzywdy wyrządzonej przez wroga, władze państwowe nie mogą należycie zrozumieć i naprawić. Jednakowoż nie tracimy nadziei, że wcześniej czy później wejdzie nasza sprawa pod obrady sejmu i nasze słuszne żądania będą nam przez sejm przyznane.

St. Chmielarski.

Przedstawiony proces michałowian z państwem o ziemię jest niezmiernie charakterystyczny z punktu widzenia społecznych stosunków. Widać z niego, jak bardzo wieś zostawiona była samej sobie i zdana na

łaskę i niełaskę bezdusznej biurokracji. Bezduszny urzędnik, płatny adwokat i litościwy poseł — oto czynniki, do których wieś uciekała się o pomoc. Nie było siły społecznej bardziej ogólnej, która by stanęła w obronie wsi, wieś nie wchodziła w skład ogólniejszej organizacji zawodowych, klasowych i społecznych interesów; istniała sama dla siebie.

Na tym tle występuje szczególna rola „Gazety Świątecznej“ w tej sprawie. Dawała ona możliwość zabrania publicznego głosu pokrzywdzonym i publicznego „użalenia się“.

Stanisław Chmielarski, parafianin z Michałowa, pisał do „Gazety Świątecznej“, aby uzalić się, podobnie jak się szło do księdza na „użalenie się“ na nieszczęście, jakie na człowieka spadło. Czy poza ulgą moralną, wynikającą stąd, że ktoś żalów wysłuchał, korespondencja do „Gazety Świątecznej“ miała większe praktyczne znaczenie? Czy „Świąteczna“ była organem obrony chłopskich interesów? Bynajmniej — „Gazeta Świąteczna“ to był dobry ksiądz proboszcz, który sprawował społeczną, moralną opiekę nad ludem.

Odrębne miejsce zajmuje artykuł Chmielarskiego w nrze 2826 „Gazeta Świąteczna“ z 1935 r. Jest to społeczno-gospodarcza rozprawa ze stacją Rokiciny. Dopóki nie było kolei, wieś Łaznów dzierżyła uznany przez wszystkich prym w gminie. Tam był dwór rządowy, tam był kościół, tam była jedyna w gminie szkoła. Z chwilą, gdy została pobudowana stacja kolejowa Rokiciny, w odległości 5 km od dotychczasowego urzędu gminnego, Łaznów został zachwiany w swojej „stołecznej“ pozycji. Przy stacji z biegiem lat powstała kolonia, złożona z kilkudziesięciu gospodarstw, tartaku, gminnej centrali spółdzielczości, i kilku sklepów prywatnych. Powstała także szkoła, która z biegiem czasu rozwinęła się do poziomu 7-klasówki.

Mieszkańcy kol. Rokiciny uznali swe osiedle za ważniejsze od Łaznowa i uparcie dążyli do tego, aby przenieść urząd gminny na stację. Oderwali się od parafii w 1928 r., budując skromny kościół drewniany. Chmielarski opisuje właśnie zamach na gminę. Zamach chwilowo się nie udał, lecz antagonizm istnieje nadal, i nie wiadomo jak się zakończy. Rokiciniacy twierdzą, że prędzej czy później zwyciężą. Podział na strony w tym zatargu zależny jest od czynników geograficznych. Kto mieszka bliżej stacji, ulega argumentom „kolejarzy“. Kto ma bliżej do Łaznowa, popiera stan dotychczasowy. Michałów odległy o dwa kilometry od ośrodka w Łaznowie, a od stacji 4 kilometry, jest oczywiście zwolennikiem „status quo“. Chmielarski w wymienionym artykule występuje, jako obrońca pozycji Łaznowa i licznymi argumentami natury geograficzno-gospodarczej stara się udowodnić, że nie ma najmniejszego sensu sztucznie rozdymać funkcji kol. Rokiciny.



Rok 1935, tydz. 23, nr 2836, Gazeta Świąteczna.

### LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z Łaznowa pod Koluszkami w pow. brzezińskim.

Dużo rozgłosu i śmiechu narobiła owa przeprowadzka, a raczej wykradzenie urzędu gminnego z Łaznowa do Rokicin. Prędko niespodziewanie wójt z sekretarzem i radnymi z Rokicin zabrali urząd gminny, lecz jeszcze prędzej ku ogólnej radości gminiaków — panowie urzędnicy gminni musieli wracać na stare miejsce do domu drewnianego, własności gminnej w Łaznowie po paru dniach urzędowania w pałacu niedoszłym w Rokicinach. (Sprawy te były opisywane w Gazecie 2826, 2828, 2831<sup>1)</sup>). Żeby się sam dom nie nadawał zupełnie do użytku, to bardzo wątpliwie, gdyż dotychczas nie tylko pałace wynajmować, ale nawet i targowice zakładać, ba, nawet miasto, a ogół to wytrzyma. Chyba ci panowie nie zastanawiali się nad tym, jaką krzywdę chcą zrobić ogółowi, narażając go na zbyt duże wydatki, bez których i tak dzisiaj dobrze stęka każdy i nie może końca z końcem związać. A oprócz tego usunięcie urzędu gminnego z samego środka gminy i przeniesienie go gdzieś na sam kraniec! Gdzież się zostaje w takim wypadku cały ogół? Wynikłe długi w gminie nie są najmniejszą winą ogółu lecz jednostek. (O czym pisałem do gazety i ten list z Łaznowa był drukowany w roku 1929 w nrze 2515). Ogół tracił, a jednostki trwonily. Gminy są pod nadzorem powiatowych inspektorów, lecz nikt nie wniknął w swoim czasie w złą gospodarke, a gdy już w urzędzie zrobił się zupełny nieład i różnych długów pełno, to cóż z tego, że taki wójt czy sekretarz pójdą pod sąd i dostaną po roku czy po dwa więzienia? Zaapelują i w następnym sądzie adwokat ich oczyści, a długi musi ogół — choć stęka — spłacić. Na wspomnienie o targowicy w Rokicinach pusty śmiech bierze człowieka, gdyż tu pod bokiem są Koluszki, odległe 8 km na północ, gdzie się odbywają targi co tydzień i chociaż urzędu gminnego nie posiadają, gdyż są położone w dwóch gminach, to jednak doszły do tego stanu, że mogło by im pozazdrościć nie jedno miasteczko. (O Koluszkach pisałem w liście „Z Rokicin“ w 1933 r. i był drukowany w gazecie 2711). Na wschód o 12 km jest miasteczko Ujazd, słynne ze swych dużych jarmarków; na południe o 10 km jest miasteczko Będków słynące z walnych jarmarków (szczególnie na żywinę), które w czasie wojny upadły i do obecnej chwili się nie podniosły pomimo starań miejscowych władz przy poparciu powiatu (o czym pisałem w liście z wycieczki do Piotrkowa w r. 1934, który był drukowany w gazecie 2792). Więc na co ta targowica w Rokicinach i czym by na niej „targowali“. Lepiej by zrobili ci panowie, żeby się zajęli budową drogi przez Łaznow, którą rozpaprali i zostawili w takim stanie, że nie tylko nie można przejechać wozem, lecz nawet przejść piechotą, i gdy pogrzeb trafił się, to ciało prowadzić na wieczny

<sup>1)</sup> W wymienionych dwóch pierwszych numerach przewodnicząca Koła Gospodyń, „Kółkowa“ z Łazanowa, piętnowała przeprowadzkę. W nrze 2831 rokiciniacy zamieścili sprostowanie. Chmielarski pośpieszył z pomocą „Kółkowej“, zamieszczając powyższy artykuł w „Gazecie Świątecznej“.

spoczynek zmuszeni byli przez pola, jakby w jakim dzikim kraju. I to było pod bokiem ludnej wsi kościelnej, tuż pod nosem urzędu gminnego.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dn. 2. XI. 1935 r.

Ten antagonizm Łaznowa i<sup>1</sup> kolonii kolejowej był nie tylko znamieniem zarysowującej się kolizji tradycyjnego układu stosunków społecznych z nowymi tendencjami rozwojowymi. W antagonizmie tym zarysowała się także duża siła oporu przeciwko przegrupowaniom, mogącym zakłócić tradycyjny system społeczny, wspierający się na przewadze gospodarzy broniących swojego znaczenia przed inwazją kolejarzy.

#### VIII. KORESPONDENCJA W SPRAWACH POLITYCZNYCH I JEJ FUNKCJA SPOŁECZNA

Stanisław Chmielarski, urobiony od dzieciństwa przez „Gazetę Świąteczną“, a nieobecny w kraju w okresie silnego fermentu, jaki pojawił się pod koniec wojny, pozostał poza chłopskim ruchem społeczno-politycznym. Wielu chłopów w gminie Łaznów i Będków, a także i w całej Kongresówce, którzy przed wojną czytali „Gazetę Świąteczną“, znalazło się w latach 1916—1918 w szeregach partii chłopskich. Dość żywy ruch peowiacki w gminie Łaznów wiązał światlejszych chłopów z postępową ideologią, której wyrazem był Rząd Ludowy w Lublinie. Manifest tego kilkudniowego rządu i wpływ „Wyzwolenia“ z Thuguttem na czele mocno oddziałał na masy chłopskie. Nawet redakcja „Gazety Świątecznej“ ubolewa w pierwszych latach niepodległości, że lud wiejski podzielił się na dwa wrogie obozy. Dopiero uwikłanie Polski w wojnę z Sowiecami załamało siły polskiej demokracji, co zresztą dało się stwierdzić dopiero po zakończeniu tej wojny. W pierwszych natomiast latach niepodległości, a zwłaszcza w 1918 i 1919 r. nurt demokratyczny na wsi był bardzo silny. Takiej radykalizacji ulegli i rodacy Chmielarskiego z gminy Będków, jak np. Błażej Stolarski<sup>1)</sup>, który uczył się jako samouk na elementarzu Promyka oraz w młodym wieku znał tylko „Gazetę Świąteczną“. Był on jednak pod koniec wojny członkiem P. S. L. „Wyzwolenia“ i z ramienia tej partii został ministrem w Rządzie Ludowym w Lublinie w 1918 r.

Chmielarski po przyjeździe z Rosji powrócił do „Gazety Świątecznej“ i pozostał w tyle za rozwojem społecznym własnej gminy. Wprawdzie brak jest bezpośrednich wypowiedzi autora odnośnie spraw politycznych do 1930 r., ale wiemy, że był stałym prenumeratorem „Gazety Świątecznej“, i że przysyłał do redakcji informacje z dziedziny stanu rolnictwa w swej okolicy. Był więc niewątpliwie związany także i pod względem politycznym ze Stronnictwem Narodowym, które przybierało różne nazwy w akcji wyborczej.

<sup>1)</sup> Błażej Stolarski, gospodarz ze Sługocic gm. Będków, wybitny działacz P. S. L. „Wyzwolenie“.

Nic też dziwnego, że Chmielarski patrzy na zagadnienia polityczne przez pryzmat endecki. Gdy chodzi o interesy jego ugrupowania politycznego, wtedy jest zwolennikiem swobód i demokracji. B. B. W. R. postępuje jego zdaniem szkodliwie z punktu widzenia demokratycznego, narzucając wójtów i dążąc do wykorzystania kółek rolniczych dla podparcia regime'u. Gdy zaś metody sanacyjne godzą we wpływy ludowców, wtedy Chmielarski z zadowoleniem to notuje.

List do „Gazety Świątecznej“ tydz. 31 z 1932 r. zawiera, obok informacji o stanie urodzajów, krytykę gospodarki państwowej i systemu podatkowego, a kończy się wzmianką o niepopularnym pośle B. B. W. Ru, Dratwie, który wygłaszając zdaniem autora prowokacyjne, antychłopskie przemówienie, nie zdołał go dokończyć, zakrzyczany przez uczestników zebrania. Dyskwalifikuje także Chmielarski pismo prorządowe, wydawane dla chłopów. Po treści tego artykułu trudno byłoby rozpoznać polityczne oblicze Chmielarskiego. Wiadomo tylko, że jest to oblicze opozycyjne. Każdy ludowiec ówczesny chętnie by się pod nim podpisał. Stwierdzenie takiego faktu na przykładzie tego listu nasuwa hipotezę, że dla mniej uświadomionych szerszych kręgów chłopskich ściśle sformułowany program partyjny był rzeczą obcą. Agitator partyjny, który zdołał dotrzeć do masy chłopskiej, mógł osiągnąć sukces i zmobilizować nastroje opozycyjne dla celów swej partii niezależnie od tego, czy był on ludowcem czy narodowcem. Krytyka gospodarki rządowej, a zwłaszcza łatwiej dająca się ilustrować krytyka niechętnych wsi urzędników zapewniała posłuch agitatorowi. Agitatorzy Stronnictwa Narodowego posługiwali się dodatkowo argumentami religijnymi i antysemickimi, a ludowcy klasową nienawiścią do szlachty.

Podobny pod względem tematyki i układu jest list z 1933 r. tydz. 20. Po charakterystyce pory roku i zjawisk klimatycznych oraz położenia materialnego wsi autor przechodzi do spraw społecznych. Po napiętnowaniu awanturniczego świętowania imienin Piłsudskiego na tle Wielkiego Postu, wypowiada się w sprawie żydowskiej. Następnie poddaje ostrej krytyce politykę cen cukru.

W odróżnieniu od poprzedniego jest to list opozycjonisty — narodowca. Przytaczamy fragmenty omówionych wyżej artykułów.

Łok 1932, tydz. 31, nr 2687. Gazeta Świąteczna.

...Te ciężkie czasy czepiają się już i urzędników, którzy zaczynają postękiwać na zmniejszone płace, a urzędy skarbowe na gwałt ściągają podatki za pierwszy kwartał roku od 1 kwietnia. W początkach czerwca w niektórych gminach po kilku naraz sekwestratorów zajęło się ściąganiem podatków, ma się wiedzieć z odpowiednimi kosztami. Żeby zachęcić płatników do płacenia podatków, pan starosta zwołał do powiatu przedstawicieli gmin i wsi, tj. wójtów i sołtysów, oprócz tego sołtysi obowiązani byli na koszt wsi zabrać ze sobą po dwóch gospodarzy według swojego wyboru.

Na tym zjeździe, ma się wiedzieć, pan starosta wytłumaczył zgromadzonym między innymi, że te ciężkie czasy są dlatego, że płatnicy w porę podatków nie płacą. I o dziwo, już kto winien to winien, ale rolnik zawsze winien. Pamiętamy dobrze, kiedy były mokre lata, to kto był winien? A no rolnik, bo nie umiał w roli pracować, to małe plony miewał. Nastąpiły lepsze czasy, jak rok 1927, 8, 9. Zamiast zboże wysyłać za granicę, to je się sprowadzało, dokładając do handlu z miesiąca na miesiąc, a pieniądze bezpowrotnie były wyrzucane, których brak tak mocno dzisiaj odczuwamy. Ograniczono przemiał zbożowy 70%, który tamował hodowlę żywniny i wytwarzanie nabiału, bo otręby były droższe od ziarna. A w tych czasach żywnina i nabiał dobrze popłacali i był zbyt. Ale kto był winien? A no rolnik. Obwiniono go, że źle „statystykę“ podawał, a to za dużo roślin kłosowych uprawiał. I dzisiaj też jest winien, że w kraju zastój, bo podatki opieszale płaci!

Na tym zjeździe zaczął przemawiać poseł z jedynki, pan Dratwa z Piotrkowa. Wyłuszczył on, że jeżeli płatnicy nie będą płacić w czas podatków, to się w końcu władze wezmą do nich i za podatki będą sprzedawać mienie, a gdy tego nie starczy, to sprzedadzą ich z kośćmi. Podniósł się na sali taki harmider, choć pan starosta chciał uciszyć, krzyczał, żeby milczeli, to jednak nie umilkli i więcej nie dopuścili pana posła Dratwy ani innych mówców. A uczestnicy zjazdu roznieśli po powiecie jak najgorsze wrażenie o panu Dratwie. A to ładny jedynkowy poseł! Piękny obrońca ludu wiejskiego.

Jeszcze dodam, że przez jakiś czas przysyłali na każdą wieś kilka egzemplarzy gazetki „Gospodarz Polski“, lecz w tej gazecie nie widziałeś nic ciekawego ani pożytecznego, a przeważnie opisy niezgodne z rzeczywistością. Zresztą przed ostatnimi dwoma wyborami do sejmiku to stopy tej gazety były po urzędach gminnych. By uświadomić wieś, jakie to dobrodziejstwo „jedynka“ wyrabia i by zachęcić do głosowania na nią. Jakie to są dobrodziejstwa — to teraz pan poseł wytłumaczył.

St. Chmielarski.

Michałów, dnia 30. 1. 1933 r.

Rok 1933, tydz. 20, nr 2728. Gazeta Świąteczna.

...Święta Wielkanocne przeszły mniej szumnie niż w ubiegłych latach. Coraz gorzej jest na wsi, to widać choćby z tego, że na święta mało kto zabił sobie jakie prosie, chociaż niby są tanie. A przecież były czasy i to niby drogie, że gdy nadchodziły Święta Wielkanocne, to prawie każdy zabił sobie prosie, jak nie sam to z drugim do spółki. A dzisiaj pożał się Boże. Zamiast się poprawić, to co rok widać gorszą biedę, a zarazem gorsze zepsucie. Jedne święta obchodzi się mniej uroczyście lub zupełnie kasuje, a drugie się znowu zakłada. Nowym takim świętem jest dzień św. Józefa, nie dla całej Polski, lecz dla urzędników i jedynkarzy, a także i dla tych, co są na ich usługach.

Obchodziła to święto i młodzież w Będkowie, miała mieć jakąś strzelaninę, ale najpierw poszła się uraczyć. No i uraczyła się doskonale, bo w świątyni odprowadzała się pasja, ludzie śpiewali „Gorzkie Żale“, a tamci przed świątynią wszczęli bójkę na pięści, noże i kłonicę. W bójce tej brali udział nawet ludzie już w podeszłych latach, ojcowie dzieciom. Niektórzy byli tak skatowani, że ich musiano wozami zabierać. A ksiądz musiał wieczorem do nich jechać z Olejami św. I to działo się w wielki post, w dzień św. Józefa.

Nie takie to dawne czasy, kiedy byliśmy pod obcym panowaniem, a dzisiaj mamy Ojczyznę wolną, ale nie każdy może znaleźć chleb w niej dla siebie i całej rodziny. Nie jeden był zmuszony opuścić kraj rodzinny na zawsze i tułać się po dzikich puszczech brazylijskich i innych krajach amerykańskich. I ilu by dziś jeszcze wyjechało, żeby tylko mogli otrzymać pozwolenie do porządnego kraju. Lecz dzisiaj granice są zamknięte, chyba można jeszcze wyjechać do gorących i pustynnych krajów Algeru i Marokka w Afryce pod panowaniem francuskim.

Ale dla obcych chleba w Polsce starczy i wrota są otwarte na rościęz. Gdy w Niemczech zaczęli Żydów płoszyć, to wszystko wieje do Polski. Czy nam się bez nich przykrzy, czy swoich żydków w Polsce mamy mało? Chyba byśmy się chętnie ich pozbyli, żeby tylko Polskę chcieli opuścić. Ale wszystko ma swój koniec, to i z tymi żydkami może jaki koniec będzie. Na przykład nasi urzędnicy widocznie koniec zrobili z ogłaszaniem cukru po gazetach, bo już nie ogłaszają, że cukier krzepi i dodaje siły i wesołości i tym podobne. Widocznie zrozumieli, że naród nie spadł z księżycy i bez nich wie, że cukier jest słodki i smaczny, a że go mało kupują, to tylko dlatego, że lud wiejski nie jest w stanie płacić takich zbójceckich cen, jakie za niego zdzierają. Jak słyhać, to obniżyli cenę na cukier na 48 groszy kilogram, ale skażony dla zwierząt. Sami cukru nie używamy, a dzieciom kupujemy niemiecką sacharynę, ziemniaki za psie pieniądze się sprzedaje i to nie ma kto kupić, a żywinę karmić cukrem! Doprawdy dziwne to, jak i to dziwne, że gdzieś w Paryżu kobiety zaczynają chodzić w spodniach, a mężczyźni w kieckach, jak wyczytałem w jednej codziennej gazecie. Może ta gazeta tak do śmiechu napisała, ale cukier skażony, umyślnie zanieczyszczony solą, olejem i makuchem po 48 gr kilogram podobno naprawdę można dostać. Dziwne to, żeby żywinę paść cukrem, samemu się żywić ziemniakami, a dzieciom kupować sacharynę, bo na cukier po jeden złoty 45 gr nas nie stać.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 31. 12. 1932 r.

W artykule „Głosy czytelników o wyborach“ porusza autor wyłącznie sprawy polityczne. Jest to wzór innego rodzaju korespondencji. Podczas gdy „Listy do Gazety Świątecznej“ dozwalały wypowiadać się o wszystkim, poczynając od bociana aż do antysemityzmu, to „Głosy czytelników“ stanowią luźną rubrykę, nieprowadzoną systematycznie, w której redakcja zamieszczała odgłosy z terenu na temat ważnych wydarzeń o znaczeniu ogólnym. W tym artykule Chmielarski porusza dwa tematy: przebieg wyborów samorządowych w okolicy i wciąganie organizacji rolniczych do polityki.

Autor opisuje dość obiektywnie technikę wyborów do rad gromadzkich, ale wniosek jego jest niespodziewany jak na opozycjonistę. Wszedłszy sam do rady gromadzkiej na skutek poparcia B. B. W. R.-u, co jest wiadome na podstawie innych źródeł (pismo skierowane do niego w tej sprawie przez partię prorządową), wyraża zadowolenie, że w tych fałszowanych wyborach utraceni zostali „ludzie krzykliwi, niespokojni, o poglądach socjalistycznych lub bolszewickich“. Aż tylu słów używa on na określenie ludowców. Nieuczciwość wyborcza uzasadniona jest tym, że radnymi nie zostali w większości „jedyńkarze“, bo ich brakło,

a mogli przez to opanować samorząd „ludzie umiarkowani, spokojnego usposobienia, o poglądach prawicowych“, czyli pomijając eufemizmy po prostu endecy. Gdyby właśnie słabi liczebnie endecy, którzy dostali się cudzym kosztem do rad, mogli faktycznie decydować w samorządzie, to byłoby wszystko w porządku. Lecz Chmielarski nie spodziewa się tego i to warzy jego radość z odniesionego cudzym kosztem zwycięstwa.

Druga część artykułu ma charakter opozycyjny. Chmielarski ubolewa nad wciąganiem kółek rolniczych do rozgrywek politycznych. Nie dobra tu jest unifikacja, a także złe są rozłamy. Unifikacja doprowadziła do podporządkowania kółek rolniczych B. B. W. R.-owi, a znów rozłam „wyzwoleńców“ i stworzenie Związku Zawodowego Drobnych Rolników pod przewodnictwem M. Malinowskiego wciąga kółka rolnicze do polityki lewicowej. Przez to zdaniem Chmielarskiego cierpi oświata rolnicza, która winna stać zdala od polityki.

W końcu autor wspomina z wyrzutem zjazd rolniczy w Brzezinach, który przeobraził się w wiec polityczny. Gdyby nie było innych źródeł, można by sądzić z treści artykułu, że autor nie znał celu zwołania zjazdu. Tymczasem zachował się list powiatowego zarządu B. B. W. R.-u do działaczy rolniczych, wzywający ich na to zebranie. Chmielarski więc wiedział, że był zaproszony do Brzezin przez partię, ponieważ taki list otrzymał. Stąd można wnioskować, że w omawianym artykule, który w dalszym ciągu przytaczam, wzmocnił on akcenty opozycyjne mając na uwadze „Gazetę Świąteczną“. W dalszych jego listach ten wniosek znajdzie potwierdzenie.

Rozważając wywody Chmielarskiego, zawarte w drugiej części tego artykułu, musimy zwrócić uwagę na problem apolityczności zrzeszeń społecznych. Przecież i narodowcy usilnie starali się o utrzymanie swych wpływów w kółkach rolniczych. W roku 1931, kiedy C. T. O. i K. R. wystąpiło z chęcią podporządkowania sobie Kół Ziemiaków, wtedy zrobili one zjazd w Częstochowie, gdzie w miejsce obrad prawie cały czas był zużyty na nabożeństwa oraz agitację przeciwko ślubom cywilnym. Prezeska Koła Gospodyń w Łaznowie A. Karpowa, która stała na gruncie tej samej ideologii politycznej co i Chmielarski, bardzo żywo agitowała przeciwko sugestiom C. T. O. i K. R. i pojechała na rozłamowy zjazd do Częstochowy. Złudna to była apolityczność zrzeszeń społecznych. Można mówić o apolityczności zrzeszeń społecznych w zakresie partyjno-organizacyjnym, natomiast nie istnieje apolityczność w znaczeniu ideologicznym, ponieważ zrzeszenia społeczne są podbudową życia partyjno-politycznego. Przytaczam wymieniony artykuł.

Rok 1933, tydz. 50, nr 2758. Gazeta Świąteczna.

#### GŁOSY CZYTELNIKÓW O WYBORACH

W okolicach Będkowa w pow. brzezińskim, woj. łódzkiego.

Wybory do rad gromadzkich odbyły się w pierwszej połowie listopada nadzwyczaj szybko i niespodziewanie, gdyż w niektórych wioskach mieszkańcy

byli zawiadomieni za ledwie na dwa dni przed wyborami. Głosowania prawie żadnego nie było. Po większej części wystawiono po jednej liście z kandydatami przez urzędy gminne. A jeśli się zdarzyło, że wystawiono i drugą listę, utworzoną bez pomocy urzędu gminnego, to taką listę z jakich bądź powodów unieważniała komisja. składająca się przeważnie z nauczycieli i pisarzy gminnych, która często zjawiała się w towarzystwie policji, jeżeli przewidywano, że mogą być jakiegokolwiek nieporozumienia lub krzyki, a szczególnie tam, gdzie występowała niepotrzebna lista i nieproszona. Gdyby to jeszcze w nie tak jeszcze dawnych czasach były takie wybory jak obecne, ileż by to było krzyku, wrzasku, kłótni, przekleństw, obrazy Boskiej! A obecnie — cisza, spokój, że aż miło jak na pogrzebie. Niechby tylko kto wyjawiał głośniejsze swoje poglądy i niezadowolone z nieuczciwych wyborów, zaraz miałby do czynienia z policją. Pomimo, że listy kandydatów do rad gromadzkich powystawiały urzędy gminne, to „jedynkarzy“ do rad grom. dostało się bardzo niewielu, gdyż ich na wsi prawie wcale nie ma, a weszli ludzie umiarkowani, spokojnego usposobienia, o poglądach prawicowych; ludzi krzykliwych, niespokojnych, o poglądach socjalistycznych lub bolszewickich nie dopuszczono. Ale czy będzie jaka korzyść z tych rad to bardzo wątpliwe, bo obecnie gdy się tworzy, jakie rady lub związki, to tylko po to, żeby wysłuchały z góry narzuconych rozkazów, a słuchaczom najwyżej jest wolno kiwać głową i przytaknąć: tak.

Nie mogę pominąć przy tej sposobności kółek rolniczych, które dawniej za zaborców Moskali przynosiły nieocenione korzyści, gdyż dawały wiedzę rolnikom. A dziś w wolnej, niepodległej Polsce, kłedy nie powinno być ani jednego rolnika nie należącego do kółek rolniczych, to istnieje ich bardzo mało i służą nie rolnictwu, lecz są przeważnie miejscem walk politycznych. Jak wiadomo w wolnej Polsce było kilka zrzeszeń rolniczych, które połączyły się w jedno („zunifikowały“). Aliści to znowu nie było na rękę niektórym z lewicy, więc wymyślili jakiegoś „zawodowego rolnika“, a pozostałe kółka rolnicze zajęli starostowie i wzięli pod swoje rozkazy.

I zamiast wiedzy rolniczej, daje się hasło polityczne, a rolnik chodzi luzem, jest wyszukiwany na wszelki sposób i od wszelkich ludzi. W połowie października był w powiecie zjazd rolniczy, na który przybyło na pisemne zaprosiny wielu ludzi wszelkiego stanu z całego powiatu. Miał być niby to rolniczy, ale rzeczywiście był polityczny, gdzie każdy mógł się nasłuchać, co rząd zrobił dobrego dla rolnictwa, a że w kraju jest źle, to rolnicy są winni, gdyż nie umieją się zrzeszyć w jedno ogniwo rolnicze. Dalej była mowa o Gdyni, a w niej o różnych gmachach i spichrzach, i łuszczarniach, i soi, tylko nie było mowy o spichrzach dla rodzimego zboża naszego polskiego. Czyżby ich nie było? Bo gdy król Kazimierz Wielki budował Polskę, to budował spichrze dla polskiego zboża, przez co kraj wzbogacił.

(Pieczęć: sołtys wsi Michałów).

St. Chmielarski.

Michałów, dnia 24. I. 1934 r.

Sprawozdanie Chmielarskiego z wyborów do sejmu w 1935 r. zamieszczone w rubryce „Głosy czytelników“ nrze 2852, ma podobnie rozdwójony charakter, jak relacja z wyborów samorządowych. Autor cieszy się, że zostali przepędzeni „naganiacze różnych partii“, a z drugiej strony stwierdza, że głosowali tylko „urzędnicy, nauczycielstwo, różni kupcy i robotnicy, zaleźni od urzędników“, przy czym wstawia w nawiasie niewuwzględnionych przez redakcję Żydów.

W następnym „głosie czytelnika“ o nowych książkach szkolnych Chmielarski zajmuje się krytyką zbyt częstej zmiany podręczników szkolnych, a jeszcze bardziej ich treści. Za przedmiot krytyki obrał sobie książkę „Okno na świat“, która narobiła wiele hałasu i nawet była omawiana w sejmie. Kamieniem obrazy stało się dla narodowców to, że znalazły się tam czytanki, pozytywnie traktujące dzieci sowieckie i ich pracę. Narodowcy nie chcą okna na świat. „Trzeba walczyć rzetelnie z trucizną komunistyczną i bezbożnictwem“, uzupełnia redakcja głos Chmielarskiego.

Widzimy tu przykład presji stosowanej przez opinię pewnej grupy społecznej w stosunku do swych członków i do grup szerszych. Ziemianie, księża, kapitaliści i większość inteligencji narzucają poprzez organizację polityczną i propagandę popartą w razie potrzeby terrorem fizycznym, system wartości i metodę oceny całemu narodowi. Kto nie chce tych zasad przyjąć, spotka się ze zdecydowanym potępieniem ze strony narodowców. Chmielarski urabiany przez długie lata przez oddziaływanie „Gazety Świątecznej“ solidaryzuje się z potępieniem „roboty rozkładowej ze Wschodu“.

Rok 1936, tydz. 41, nr 2906. Gazeta Świąteczna.

#### GŁOS CZYTELNIKA O NOWYCH KSIĄŻKACH SZKOLNYCH

W polskim szkolnictwie weszła w zwyczaj zmiana książek szkolnych, niby to z gorszych na lepsze, jeżeli nie co rok to przynajmniej co parę lat. Tylko nie wiadomo, kto więcej z tego korzysta, dzieci czy też wydawca książek wraz z księgarzami. Co zaś się tyczy rodziców dzieci chodzących do szkoły, to są bardzo niezadowoleni, gdyż wydatków na książki w dzisiejszych ciężkich czasach nie każdy może wydołać. Kupi, bo musi, lecz za to nie jeden musi na soli oszczędzać. A stare trzymało się dla następnego dzieciaka, lecz po roku lub dwóch okazuje się, że są już niedobre i idą na strych.

Na nowoczesnej nauce tak dalece się nie znam. Wiem tylko to, że jak mi się dostanie książka szkolna do czytania sprzed wojny, czy też z pierwszych lat niepodległości Polski, to miło ją przeczytać, gdyż jest tam zawsze coś ciekawego lub pouczającego lub bliskiego, że nieraz to i kilka razy się powtórzy jakieś opisy czy też wiersze polskich pisarzy, jak Mickiewicza, Konopnickiej, Lenartowicza, Pola, wyjątki z dzieł Sienkiewicza, Orzeszkowej, Prusa, Rejmonta i wielu innych.

Za to w nowych wydaniach często się zdarza, że trudno się doczytać jakiegoś znakomitego polskiego pisarza, a ci co są, to jacyś nowi, często o nazwiskach niepolskich, co piszą jak się powinno żyć po bratersku z Ickami, jak się mamy zachwycać jakimiś Szaszami, Griszami, czy też innymi dziećmi bolszewickimi. Mam właśnie przed sobą książkę z 6 klasy oddziału szkół powszechnych „Okno na świat“, gdzie się właśnie opisuje o Griszach i Ickach.

Są tu zdania, jeżeli nie wprost bluźniercze, to przynajmniej łobuzerskie i nieprzyzwoite, na przykład „jak Boga Kocham“, „niech to wszystko diabli porwą“, „a do pioruna“, ale „upał sakramencki“ i inne. W ostatnich latach po gruntownej zamianie książek dla wszystkich oddziałów była nadzieja, że nareszcie



skończy się ta plaga egipska z ciągłym kupnem książek. Ale gdzież tam! Zaledwie dwa lata dobiega, a tu znowuż zmiana właśnie i to w 6 oddziale. Co prawda jest strata na kieszeni, ale myślę, że tym zbytnio przejmować się nie należy, gdyż może to na duchu więcej korzyści przynieść, aniżeli straty na kieszeni.

Należy się spodziewać, że te nowe książki więcej będą mówić o miłości ojczyznoznawcy, nie zaś wychwalać i to zanadto wschodnią granicę.

*St. Chmielarski.*

Dopisek Redakcji.

List ten winien żywo obejść Ministra Wyznań i Oświaty. Bolączki w nim poruszane, łatwe zresztą do usunięcia, w społeczeństwie wywołują oburzenie w myśl zresztą 2 przykazania Boskiego „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno“.

Jeżeli mamy walczyć rzetelnie z trucizną komunistyczną i bezbożnictwem, sączącym się wszystkimi szparami do naszego kraju, nie opuszczajmy rąk i nie patrzmy beczynnym na tego rodzaju niedomagania, które przygotowują grunt do roboty rozkładowej ze wschodu.

Michałów, dnia 31 grudnia 1936 r.

Różnice pomiędzy narodowcami, a prorządowcami, czyli tzw. sanatorami, bardzo ostre w pierwszych latach po przewrocie majowym, zmniejszały się z biegiem lat. Następowala konsolidacja na gruncie antydemokratycznym. Proces ten daje się obserwować na takim drobnym przykładzie jak korespondencja Chmielarskiego. W roku 1937, kiedy tworzył się Obóz Zjednoczenia Narodowego, trudno było często odróżnić endeka od sanatora. Widać to wyraźnie z relacji Chmielarskiego w nrze 2944 „Gazety Świątecznej“. Tu już autor apeluje do rządu, aby działacze „wiciowych“ jako darmozjadów, szerczących „zgniliznę wschodu“ zapędzić... do pracy uczciwej na kawałek chleba. Jakóż i „zapędzanie“ to było realizowane.

Nie jeden ksiądz lub obywatel „spokojnego usposobienia“ wskazywał, kogo należy zamknąć w Berezie. Przenikały do rodzin ostre antagonizmy polityczne. Jakże inaczej zapatrywał się na kursy „wiciowe“ brat żony Chmielarskiego Mich. Pluta<sup>1)</sup>, który w sprawozdaniu, ogłoszonym w „Wiciach“ nr 35 z dnia 2. IX. 1934 r. str. 7, tak pisze o podobnym kursie w Łaznowie, w którym brali udział niektoż ci sami prelegenci, co i na kursie opisanym przez Chmielarskiego w korespondencji pt. „Spółdzielnie i czerwone Wici“, którą dalej przytaczam. Oto, co czytamy u M. Pluty:

„Posterunkowy Królak z posterunku Będków ew. 1655 publicznie przed domem ludowym, w którym miał się odbyć kurs, wymachiwał karabinem, krzyczał oraz wyklinał: „łobuzy, komuniści, rządu wam

<sup>1)</sup> Jako przywódca oddziałów B. Ch. został schwytyany przez Gestapo i zamordowany wraz z Chmielarskim w Oświęcimiu.

się innego chce, cholery, chamy“, a na to Imć pan Zawierucha, komendant post. Będków: „a od czego masz pan karabin, a w łeb jednego i drugiego chama“, tak się to wyrażała nasza wierna służba bezpieczeństwa publicznego za to, że „chamy“ garną się do oświaty“.

Wobec takiej ostrości przeciwieństw kierunków zasadniczych, grupy o podrzędnych wzajemnych różnicach zbliżały się według zasady kryształizacji społecznej, która jest tak widoczna we wszystkich historycznych procesach społeczno-politycznych.

Czy jest rzeczą przypadku, że gdy chodziło o stosunek do ustroju społecznego, endecja-parafia i „Gazeta Świąteczna“ — stawały po stronie sanacji przeciwko radykalnym tendencjom społecznym? Bynajmniej. Obydwie strony akceptowały istniejący ustrój społeczny, zwalczały chłopskie dążenia klasowe.

Rok 1937, tydz. 27, nr 2944. Gazeta Świąteczna.

Nowiny

#### SPÓŁDZIELNIE I CZERWONE WICI

We wsi Łaznowie w pow. brzezińskim, niedaleko od stacji Koluszek pod Łodzią dobrze się rozwija sklep spółdzielczy, który powstał w roku 1932, a w roku ubiegłym miał obrotu razem z węglem i wapnem i nawozami sztucznymi do 50 tysięcy złotych. Początek tej spółdzielni sięga znacznie dawniejszych czasów, gdyż pierwsza spółdzielnia powstała przed 30 laty zaraz po wojnie rosyjsko-japońskiej. Handel szedł w niej nieźle ku pożytkowi ogółu, tak że przetrwała wojnę. W pierwszych latach w niepodległej Polsce połączyło się kilka spółdzielni pod jednym zarządem, który się mieścił w Rokicinach pod nazwą „Słońce“. Przyłączyło się tam coś z dziesięć spółdzielni (między innymi ówczesna łaznowska). Lecz że do zarządu dorwali się ludzie niesumienni, trafiały się nadużycia, więc powstało mniemanie, że Rokiciny to szkoła złodziei.

W sklepach dochody były małe, więc zaczęto zamykać jeden sklep po drugim, tak że w krótkim czasie zamknięto wszystkie, a udziały członkowskie przepadły. Ale ci co rządzą, nic na tym nie stracili, a nawet niektórzy ze sklepowych wyszli na dość zamożnych kupców. W tym czasie powstała na nowo spółdzielnia w Łaznowie. Początkowo pod przewodnictwem ks. proboszcza. Teraz są w Zarządzie gospodarze, przeważnie ci, co mało krzyczą, lecz za to dbają o sprawy ogółu.

Z miejscowych zrzeszeń społecznych na większą uwagę zasługują. Stowarzyszenie Kobiet Katolickich, Stowarzyszenie Mężczyzn Katolickich, Młodzież Męskiej i Żeńskiej, Kółko Rolnicze, Koło Hodowców Owiec, ba nawet jakieś „Wici“, które tu miały w swoim czasie jakieś kursy. Przy sposobności raz tam wstąpiłem. Jeden z mówców przyjezdnych kończył właśnie swe przemówienie, zdaje się o spółdzielczości. Zalecał stać z daleka od księży, nauczycieli i innych światlejszych ludzi i nie powierzać im swoich spraw takich jak spółdzielnie, gdyż „chłopa-robotnika“ w błąd wprowadzą i nic dobrego nie zrobią. Tymczasem niektórzy zaczęli szemrać, że w sąsiedniej wsi Będkowie spółdzielnia była w upadku i nauczyciel nie tylko doprowadził ją do porządku, ale uczynił ją jedną z najbogatszych w okolicy. Istnieje też spółdzielnia w Czar-

nocinie, którą założył jeszcze przed 30 laty śp. ks. Izydor Kowalski. Spółdzielnie zaś, które były zakładane nie dla dobra ogółu, lecz dla celów partyjnych, jak w Rokicinach, pomimo że sami „chłopi“ rządzą, nie wytrzymały, gdyż brak było uczciwości. Drugi mówca zaczął mówić o wychowaniu młodzieży. Zaraz na wstępie zaczął od tego: że młodzież powinna się kierować od najmłodszych lat podług swojego zdania, rodzicielskich zaś poglądów nie powinna się trzymać, w ogóle rodziców nie powinna słuchać, jeżeli to jest nie po myśli. Przy tej sposobności nie bardzo też wyrażał się o policji, wychodzili oburzeni inni, wyszedłem i ja, gdyż tych słów nasłuchał się człek w Rosji, to jedno mniej czy więcej by nie zaszkodziło, ale po prostu nie miło było słuchać, bo od tej mowy wiało zgnilizną wschodnią. Dziwi to człowieka, że rząd w Polsce na coś podobnego pozwala zamiast zapędzić młodych, zdrowych ludzi do pracy uczciwej na kawałek chleba, tymczasem te darmozjady włóczą się po kraju i różnymi głupstwami starają się ludziom przewracać w głowach.

*St. Chmielarski.*

Michałów, dnia 3. XI. 1937 r.

Z notatki o cenzurze i Doboszyńskim dowiadujemy się, że Chmielarski mocno zgniewał się na „nieproszonych gości pejsatych“, „wszelkich łobuzów i darmozjadów“. Jeśli o Doboszyńskim cenzura nie pozwala pisać, to znaczy, że chciał on Polskę oczyścić ze szkodliwych elementów. Z tego widać, że autor jeszcze nie ma całkowitego zaufania do policyjnego systemu w Polsce. System ten jest jeszcze zbyt wyrozumiały dla wszelkiego rodzaju „ludzi krzykliwych i wywrotowych“. Być może, że w grupie rządzącej są jeszcze tacy, którzy osłaniają „szkodników państwowych“.

Z chwilą powstania O. Z. N. różnice pomiędzy narodowcami a sanatorami właściwie przestały istnieć. Jeśli te partie nie zlewają się z sobą, to raczej wskutek dbałości narodowców o prestige i wskutek uprzedzeń personalnych pomiędzy przywódcami. Jedno i drugie ugrupowanie jest antydemokratyczne i antysemityczne. U jednych i u drugich występuje już wyraźnie ideologia faszystowska. To też w terenie granice zacieraają się. O. Z. N. zgłasza się do członków Stronnictwa Narodowego i ofiaruje im stanowiska w nowej organizacji politycznej. Stosunek narodowców i ozonowców do wychowania staje się jednakowy. Podręcznik „Okno na świat“ został napiętnowany w sejmie. Z. N. P., w którym przejawiały żywą inicjatywę elementy postępowe, został poddany zarządowi komisarycznemu przedstawiciela O. Z. N. — P. Musioła.

Ostatni z artykułów Chmielarskiego o zabarwieniu politycznym poświęcony jest stosunkowi O. Z. N.-u do „Gazety Świątecznej“. Autor stwierdza, że „ludzie z przeciwnych stron“ wyrażają uznanie dla Promyka i początkowej działalności „Gazety Świątecznej“. Ubolewa zaś nad tym, że nie doceniają oni wartości obecnej „G. Św.“, która jego zdaniem nie uległa żadnym zmianom. Wbrew twierdzeniu autora nie są to „ludzie z przeciwnych stron“. Są to sąsiedzi z tej samej „strony“. Różnica jest tylko ta, że narodowcy są tu od dawna, a ozonowcy stanowią

świeży twór organizacyjny, jako produkt przeobrażeń społeczno-politycznego życia w Polsce pod wpływem światowego faszyzmu.

#### KTO ODGADNIE TREŚĆ TEGO OBRAZKA?

Chłopiec przedstawiony w Gazecie z ustami zamkniętymi na kłódkę, to gazeta, której nie wolno pisać tego, co nas Polaków obchodzi. Widzimy, że trzyma łyżkę w rękę, ale żeby miał najsmaczniejsze jadlo, to z niego nie skorzysta. To samo jest z Gazetą, żeby miała najlepsze chęci, najprawdziwsze wiadomości, gdy cenzura nie pozwoli, to zamiast ciekawych i prawdziwych wiadomości, wychodzą w Gazecie białe plamy papieru, jak to było ostatnio ze sprawą inżyniera Doboszyńskiego o najście na Myślenice; i nie wiadomo by było, co myśleć o nim, gdyby nie to, że nie pozwala cenzura pisać, stąd domyślam się, że chciał oczyścić Polskę od nieproszonych gości pejsatych, od wszelakiego rodzaju łobuzów i darmozjadów.

*St. Chmielarski*

Michałów, dnia 4 września 1937 r.

Konfiskata Gazety Świątecznej nr 2945, tydz. 28, strona 10.

Gazeta Świąteczna zeszłego tygodnia (nr 2944, tydz. 27) była z rozporządzenia X komisariatu Rządu skonfiskowana. Zawiadomienie o tym otrzymaliśmy we czwartek po południu, gdy już cały nakład był rozesłany.

Na moje zapytanie otrzymałem odpowiedź tej treści:

Odpowiedź redakcji nr 2948, — II — tydz. 31.

P. Chmielarskiemu St. patrz na str. 2 i 11. Szczegółów podać nie możemy. Jak wynika z odpowiedzi, rozwiązanie zagadki „Kto odgadnie treść tego obrazka?” został skonfiskowany.

*St. Chmielarski*

Michałów, dnia 31 grudnia 1937 r.

Tak wygląda korespondencja Chmielarskiego w sprawach politycznych. Obok politycznych utyskiwań na rząd mamy w niej także polityczne „poglądy“ autora. Widzimy, że poglądy te nie były oryginalne. Przeciwnie. Były one echem politycznej propagandy endeckiej. Z arsenału tej propagandy czerpał autor gotowe zwroty i stereotypowe opinie polityczne.

W związku z tym nasuwa się pytanie, jaką rolę spełniała ta polityczna korespondencja Chmielarskiego w jego stosunkach z „Gazetą Świąteczną”? Jaki miała socjologiczny sens z punktu widzenia społecznej świadomości korespondenta? Nie miała ona na celu intelektualnej dyskusji na tematy polityczne. **Pisanie tej politycznej korespondencji nie było — funkcją dyskusyjnego myślenia autora na tematy polityczne. Pisząc na tematy polityczne, autor dawał wyraz swojej solidarności z pismem. W korespondencji tej autor powtarzał poglądy przed chwilą przeczytane w tej samej „Gazecie Świątecznej”. I oto właśnie chodziło. Nie chodziło o wymianę myśli, lecz o zaakcentowanie tego, że się „myśli” to samo, co inni. Chodziło równocześnie o odgrodenie się od tych, co myślą inaczej, o ich potępienie. Chodziło o wytworzenie takiej samej postawy jedności, jaką się wytwarza w stosunkach kościelno-parafialnych przez wspólne nabożeństwa i kazania. I tu i tam — w tej polityce, jak w bractwie różańcowym — wspólne zbiorowe powtarzanie wersetów należy do tradycyjnej techniki wytwarzania poczucia jedności i solidarności.**

## IX. KRAJOZNAWSTWO I ANTYSEMITYZM

W swoich artykułach opisowych typu krajoznawczego drukowanych jako „Listy do Gazety Świątecznej“ Chmielarski wypowiada się w sposób najpełniejszy. Artykuły te, o ile nie uległy nożycom redakcyjnym, przedstawiają się jako pewnego rodzaju utwory krajoznawczo-społeczne, niezależnie od tego, czy autor opisuje własną okolicę, czy też dzieli się wrażeniami i obserwacjami z wycieczki. Do takich utworów będą należały także niektóre jego korespondencje, zaliczone z innych względów do działu gospodarskiego, jak relacje z wycieczek rolniczych i opis Czarnocina. Każdy niemal „List do Gazety Świątecznej“ Chmielarskiego jest ułożony według przejrzystego planu. Najpierw autor podaje szczegóły topograficzne, lokalizuje opisywaną miejscowość w terenie, identyfikuje ją przez określenie położenia w stosunku do rzek, dróg i ważniejszych, znanych miejscowości. Następnie podaje najczęściej krótką informację o charakterze gospodarczym opisywanej wsi czy miasteczka i przechodzi do informacji historycznych, — kreśli niejako rodowód opisywanego środowiska społeczno-kulturalnego i gospodarczego. Na końcu daje ocenę dzisiejszego stanu gospodarczego. W opisach miejscowości wymienia zwykle najwybitniejszych przodowników i patronów, którzy zasłużyli się dla rozwoju na tym, czy innym odcinku. Są to przeważnie księża, jak Kowalski w Czarnocinie, Trepkowski w Będkowie, Borowski w Łaznowie. Wspomina także o zasłużonych wójtach, nauczycielach i spółdzielcach, ale na ogół nie wymienia ich nazwisk.

W sprawozdaniach z wycieczek autor nigdy nie pomija wzmianki o stanie obserwowanych zbóż i upraw. Choćby nie było skądinąd wiadomo jakim trudni się zawodem, od razu z jego opisów można poznać chłopą, gospodarującego na roli. Drugim elementem, wybijającym się w jego opisach jest zainteresowanie pamiątkami historycznymi — tu znowu występuje wpływ oświaty i „Gazety Świątecznej“. Oświata na wsi, szerzona przez inteligencję pochodzenia szlacheckiego, postawiła sobie za główny cel pogodzenie stanów, szczególnie szlachty z chłopami. Do tego celu najlepiej nadawała się uproszczona i odbarwiona społecznie historia Polski. Historyzm tendencyjny pierwszego okresu oświaty ludowej zdecydowanie góruje nad ekonomizmem.

Ze względu na wartość opisów okolicy dla charakterystyki środowiska, w jakim wyrósł i żył Chmielarski, przytaczam trzy artykuły, informujące dość dokładnie o Łaznowie i okolicy. Czwarty artykuł reprezentuje typ korespondencji wycieczkowej.

Z punktu widzenia świadomości społecznej autora artykuły te mają znaczenie socjologiczne bardziej ogólne. Świadczą one o poszerzeniu się zakresu jego świadomości społecznej poza najbliższą okolicę. Równocześnie ilustrują zasadnicze kierunki tego poszerzania, charakterystyczne dla kościelnej inteligenccko-szlacheckiej akcji oświecania warstwy chłopskiej. Mamy więc tutaj 1. kontynuowanie parafialnej tradycji piel-

grzynek kościelno-narodowych, które na wielką skalę stosował ks. Stojajowski, 2. wycieczki krajoznawcze w ścisłym znaczeniu oraz 3. wycieczki instrukcyjno-gospodarcze.

Całość tego krajoznawstwa jest ponadto spięta ideologiczną kłamrą antysemityzmu.

Rok 1931, tydz. 46, nr 2650, Gazeta Świąteczna.

#### Listy do Gazety Świątecznej

ze wsi i parafii Łaznowa pod Koluškami w pow. brzezińskim, woj. łódzkim. Uroczystość 500-lecia parafii łaznowskiej. — Dawny kościół z czasów Jagiełły. — Nowy sprzed lat 150. — Stary obraz. — Podział parafii.

W pierwszą niedzielę października na Matkę Boską Różańcową parafianie obchodzili uroczystość 500-lecia istnienia parafii łaznowskiej. Uroczystość tę poprzedziły Misje św. W wigilię samej uroczystości przyjechał z Łodzi Jego Dostojność ks. biskup pomocny Tomczak. Na Matkę Boską Różańcową przypada tu odpust. Od samego rana ludzie tłumnie przybywali z sąsiednich parafii. Suma odprawiała się w kościele oraz na dworze przed kościołem dla licznie zgromadzonych pątników, którzy nie mogli się pomieścić w kościele. Piękny był widok, gdy procesja wyszła z kościoła do ołtarzy urządzonych we wsi. Spośród zrzeszeń młodzieży najwięcej wyróżniało się koło dziewcząt z Wolborza w swych pięknych strojach samodziiałowych. Pod baldachimem szedł z monstrancją ks. biskup, za nim rzesza ludu odmawiającego różaniec.

Kościół pierwotny w Łaznowie fundował w roku 1431 (więc akurat pół tysiąca lat temu) biskup kujawski Jan Szafraniec, herbu Starykoń, jak to zapisano w najstarszych dokumentach parafialnych, jest też tam wzmianka o Krzyżakach, którzy polski kraj pustoszyli. A więc dzieje parafii łaznowskiej sięgają czasów króla Polski Władysława Jagiełły, pogromcy Krzyżaków pod Grunwaldem w roku 1410. Parafia powstała w 21 lat po owym świetnym zwycięstwie Polaków nad Krzyżakami. Wojska króla Jagiełły szły ponoć tą okolicą, na ów sławny i zwycięski bój. Obecny kościół jest z 18 wieku, a obraz w głównym ołtarzu Matki Boskiej Różańcowej jest z 16 wieku. Dawniej parafia była dość rozległa, lecz przed dwudziestu paru laty kilka wiosek się oderwało i przyłączyło do nowej parafii, zaczęto myśleć o budowie nowego kościoła. Parafianie nabyli plac, nawieźli kamieni, które do dziś dnia leżą porośnięte mchem, zrobili rysunek budowy nowego kościoła, który wisi na ścianie w kościele jako pamiątka. Na tym cała budowa się skończyła, gdyż część parafian powzięła zamiar przeniesienia parafii do Rokicin, większość jednak była przeciwna. Wlokła się ta sprawa przeszło 20 lat, wreszcie i budynki kościelne zaczęły się walić. Dopiero ks. Roman Borowski widząc zniszczenie, wziął się gorliwie do pracy, niektóre budynki pobudował nowe, resztę doprowadził do należytego porządku. Przeciwnicy widząc, że nie zdołają przenieść parafii, utworzyli sobie przed dwoma laty nową parafijkę w Rokicinach. Łaznowska parafia niegdyś tak duża, dzisiaj zmalała do trzech tysięcy dusz, pozostały w niej dwie duże wsie, Łaznow i Popielawy oraz połowa wsi Rokicin (bo nie chciała się przyłączyć do nowej parafii) i kilka mniejszych wiosek, jak Michałów, Teodorów, Cisów, Łaznow, Janinów i nowo powstałe osady łaznowskie. A ów stary drewniany kościółek stoi, doczekał się uroczystości 500-lecia istnienia parafii. Na tę pa-

miątkę zawisła na jego ścianie tablica z odpowiednim napisem, a z nią na pewno kościółek będzie stał jeszcze długie lata.

*St. Chmielarski*

Michałów, dnia 5. 1. 1933 r.

Rok 1935, tydz. 3, nr 2711. Gazeta Świąteczna.

### Listy do Gazety Świątecznej

ze wsi Rokiciny pod Kolaszkami w pow. brzezińskim.

Niedokończona droga. — Świetna przeszłość. — Dlaczego rozwinęły się Kolaszki, a Rokiciny upadły. — Nowa parafia. — Rozkwit handlu spółdzielczego i jego upadek. — Wiec.

Rokiciny, jest to ładna i duża wieś, przy drodze bitej wiodącej do miasta powiatowego Brzezina. W kierunku południowym do miasteczka gminnego Będkowa. Ale droga ta jest niedokończona, urywa się na środku również dużej gminnej wsi Łaznów przed urzędem gminnym. Obie te wsie, a również duża wieś Stefanów, ciągną się pasmem długim około 8 km. A szkoda, że nasze władze mało dbają o drogi. Bo oprócz wygody przy jeździe, przy dobrej drodze wieś ładnie wygląda, z brudnej zablokowanej robi się czysta, miła dla oka, po prostu piękna. Te 15 km drogi zbudowali podczas wojny nasi wrogowie Niemcy. (Rozumie się nie dla naszej wygody, lecz dla własnej potrzeby). A pozostały kawałek drogi około 6 km jakoś naszym polskim urzędnikom nie sporo dokończyć. Na wniosek sejmiku przed trzema laty urząd powiatowy zajął się tym i w pierwszych latach zrobił ze dwa kilometry drogi od strony Będkowa, a w trzecim roku nic, bo podatki drogowe płacimy dość wysokie, ale ich nie starcza, o nowych mowy być nie może w dzisiejszych czasach. Zresztą nie przyjedzie tu żaden Anglik ani też Amerykanin, to i niepotrzebny jest zbyt piękny widok, a rolnik to już jest przyzwyczajony babrać się w błocie i męczyć szkapiny po różnych wybojach. W południowym końcu wsi Rokiciny przechodzi wojewódzka droga bita dużego znaczenia, która łączy dwa duże fabryczne miasta: Łódź i Tomaszów Mazowiecki; jeździ po niej wiele samochodów, wozów wiejskich oraz ciężarowych fabrycznych.

W pobliżu wsi Rokiciny idzie droga żelazna, jedna z najstarszych w Polsce, warszawsko-wiedeńska, a przy niej jest stacja Rokiciny. Przeszłość stacja Rokiciny miała świetną, gdyż tu przychodziły towary pociągami i stąd je zabierano po drodze bitej wozami do miast większych Pabianic, Tomaszowa Mazowieckiego i do mniejszych w okolicy. Stacja Rokiciny mogłaby się rozwinąć tak jak dziś są Kolaszki, którym może pozazdrościć nie jedno dość znaczne miasteczko, lecz na przeszkodzie stanął ówczesny właściciel dóbr majorackich Łaznowa, do których należały i Rokiciny, pan Brujewicz. Nie chciał on pozwolić na przeprowadzenie kolei łódzkiej w swoim majątku do Rokiciny, więc przeprowadzono do Kolaszek, odległych o 8 km ku północy. Mają one dzisiaj duże znaczenie, jako stacja węzłowa, a Rokiciny upadły i dziś są małą stacyjką. Składy pozostałe z dawniejszych czasów, a dziś zbyteczne, zniszczone. Na dworcu kolejowym jest urząd pocztowy, jeden z najstarszych w okolicy. Od pięciu lat stoi przy stacji kościółek drewniany z desek nowopowstałej parafii rokicińskiej, jest tu 4 oddziałowa szkoła i kilka sklepików. W dawniejszych czasach były te sklepiki przeważnie żydowskie, lecz handel polski, przeważnie spółdzielnie spóżywców, zupełnie Żydów wyparły. Spółdzielnia spóżywców pod

nazwą „Słońce“ powstała jeszcze przed wojną. Gdy Polska odzyskała niepodległość, połączyło się kilka spółdzielni jak łaznowska i kurowska pod jeden zarząd, który urzędował w Rokicinach; w pierwszych początkach swego istnienia dobrze się rozwijała. Było połączonych 9 spółdzielni z pow. brzezińskiego, dwie z pow. łódzkiego. Były to czasy dobre dla rozwoju, lecz do rady i w ogóle do zarządu z wyboru dostali się przeważnie tacy, co dużo krzyczą, a mało lub nic nie robili dla dobra ogółu, niesumienni. Niektórzy z nich mawiali, że honorowo spełniać obowiązki, to mogą tylko książęta i panowie, toteż kazali sobie płacić za posiedzenia, i to słono. Za sklepowych stawiali ludzi swoich, niektórzy z nich narobili szkód na kilka tysięcy złotych i kupili na przykład samochód, stary grat, który stoi do dziś dnia bezczynnie. Członkowie spostrzegli się, że się źle dzieje, lecz było już za późno. Pomimo, że wybrali nową radę z ludzi uczciwych i chętnych do pracy dla dobra ogółu, nic nie pomogło. Ci nie mogli już dać rady, bo spółdzielnia była zadłużona, a tu ciężkie czasy! Krzys! Po dwóch latach borykania się z różnymi trudnościami, a widząc że już nie dadzą rady z długami, co lepsi rzekli się z zarządu, nie chcąc patrzeć na upadek takiej placówki społecznej jak sklepy spółkowe „Słońce“. Niektóre sklepy nie tylko, że dochodu nie przynosiły, lecz dawały stratę, więc te najpierw pozamykali, aż zamyka się 9 i ostatni sklep spółkowy w Rokicinach na niezmierną stratę społeczeństwa, a na korzyść obywateli pejsatych, bo już jeden obywatel w chałacie sklep swój otworzył. Jest w Rokicinach jeszcze spółdzielnia rolniczo-handlowa, która okolicę zaopatrywała w nawozy sztuczne, w doborowe ziarno siewne, węgiel i wapno i wiele innych towarów rolnikowi potrzebnych, lecz i ta ledwie dyszy i czy się utrzyma? W niektórych wsiach sklepy spółkowe nie dawały dochodu, a przynosiły stratę, jak na przykład w dużej wsi Popielawy, kiedy się pozbyto spółdzielni, to na jej miejsce powstały trzy prywatne sklepiki.

W jednej wiosce w końcu września był wiec, na który przyjechało kilku mówców ze Stronnictwa Ludowego, między innymi był jeden więzień brzeski, prawnik, poseł na sejm Władysław Kiernik. Mówił on o niekorzystnym położeniu Polski, wewnątrz kraju panoszy się Żyd, a zewnątrz potomek Krzyżaka, butny Prusak wyciąga swą zaborczą łapę po ziemię polskie. Inni swymi przemówieniami mącili ludziom w głowach. Przemawiał ze „stronnictwa chłopskiego“ nauczyciel z Kuluszek, który powiedział: nie wiercie w nic, głupi tylko się modli, a mądry kieszenie napycha. Jeżeli są ludzie takiego ducha u steru stronnictw i w zarządach zrzeszeń społecznych, czy one mogą się rozwinąć? Nie! Wcześniej czy później upadną. Społeczeństwo straci, lecz tacy zawsze wyjdą cało.

St. Chmielarski

Michałów, dnia 1. 3. 1933 r.

Rok 1936, tydz. 45, nr 2910. Gazeta Świąteczna.

Listy do Gazety Świątecznej  
z miasteczka Będkowa

Treść: Wolborka i Kurówka. — Torf. — Wspomnienia o Rejmoncie. — Rzeka dawniej. — Dzisiejszy Będków. — Handel przed wojną i teraz. — Pół tysiąca lat. — Zacny kapłan. — Drogi. — Jarmarki. — Bierzmy przykład z Przytyka.

Miasto Będków leży nad niedużą rzeczką Wolborką, która wypływa w okolicy Tuszyń, płynie w kierunku wschodnim i za Tomaszowem Mazowieckim



w pobliżu Spały wpada do Pilicy. Płynie przez miejsca nizinne, obfitujące w podkłady torfu, a w szczególności przy zbiegu z drugą rzeczką Kurówką, płynącą z północy.

Przed wojną światową wydobywano torf w większych ilościach na sprzedaż, nabywali chętnie ludzie z bliższych i dalszych okolic, nieraz odległych 30 kilometrów, nawet szedł na przedmieścia Łodzi. Dziś jest na wyczerpaniu tak, że nie każdemu starczy na swój użytek, toteż niektórzy wyrabiają z błota oraz gorszego gatunku torfu prasówkę, która zresztą dobrze się pali.

Na rzeczce Kurówce przy jej ujściu do Wolborki stoi młyn na ziemiach wsi Prażki, własność rodziny, a niegdyś ojca sławnego pisarza powieści, Władysława Rejmonta. Urodził się on gdzieś pod Gidlami, jednak swe dziecięce lata spędził w Tuszynie, gdzie ojciec jego był organistą, a po nabyciu owego młyna pod Będkowem (odległego od Tuszyna jakie dwie mile na wschód) rodzina zamieszkała tu na stałe. Toteż w powieści Rejmonta pod nagłówkiem „Chłopi“ nie brak nazw różnych wsi okolicznych, jak również nazwisk miejscowej ludności, chociaż samego Borynę i wieś Lipce wziął Rejmont do swojej powieści spod Skierniewic.

Rzeczka Wolbórka w przeszłości widocznie była obfitsza w wodę, gdyż w dawnych czasach jeden z biskupów, którzy mieli swój pałac w Wolborzu, zamierzał uporządkować rzekę, aby była zdatna do spławu i poczynił już niektóre prace. Usypane wówczas wały pod Będkowem istnieją do dnia dzisiejszego.

Sam Będków był ongiś miastem, lecz z czasem podupadł. Dziś jest tu urząd gminny, posterunek policji, urząd pocztowy, siedmioklasowa szkoła powszechna, apteka i kilkanaście sklepów, które przed wojną światową były w rękach żydowskich. Teraz 6 mamy polskich, z których najlepiej rozwija się spółdzielnia spożywców. Powstały i inne spółdzielnie spożywców pod innymi nazwami szumnymi, lecz po kilku czy po kilkunastu latach istnienia podupadły z krzywdą dla ogółu, ta zaś nie tylko przetrwała wojnę, chociaż w pierwszych latach powojennych było z nią niewyraźnie (chylila się do upadku), lecz rozwinęła się odciąż. Zarząd ujęli ludzie uczciwi, oddani duszą dobremu społecznemu, którzy polegali na własnej pracy a nie na szumnych obietnicach, a przy oszczędności doszli do zasobów pieniężnych, kupili własny dom i dziś są wzorem i przykładem.

Zabytkiem przeszłości jest tu kościół parafialny, duży piękny, murowany, stoi on chyba pół tysiąca lat, bo budowano go w roku 1462. Do upiększenia kościoła przyczynił się w swoim czasie ks. Trepkowski, proboszcz z czasów rozruchów po przegranej wojnie Rosji z Japonią. Za pracę nad podniesieniem ducha polskiego był zmuszony uchodzić przed siepaczami moskiewskimi, lecz pamięć o nim nie wygasła, a imię jego jest do dziś mile wspomniane.

W czasie wojny światowej kościół dużo ucierpiał od armat niemieckich, o czym świadczą kule wmurowane przy wejściu. Ks. Trepkowski zaledwie pasterzował tu parę lat, lecz wiele dokonał ku pożytkowi ogółu, tak wewnątrz kościoła jak i wokół niego, a mianowicie założył ogród ozdobny naprzeciw głównego wejścia do kościoła, gdzie dziś w cieniu drzew mogą sobie ludziska odpocząć przy większych uroczystościach odpustowych, odsunął handel od murów parkanu kościelnego i wybrukował miejsce wokół niego.

Przed wojną mimo złych dróg, gdzie już nie psy, lecz konie można było topić, co środa odbywały się tu wielkie jarmarki, szczególnie na żywinę. Dziś do Będkowa wiodą drogi możliwe, bite. Zasługa to głównie dzisiejszego wójta.

Niektóre drogi są na ukończeniu, jak w kierunku wsi Łaznowa, gdzie powiat parę kilometrów buduje już kilka lat. Teraz tam w słotne dni wozem przejechać nie można. Jednakowoż jest nadzieja, że kiedyś tam, kiedyś drogę tę skończą.

Pomimo połączenia lepszego przez drogi dobre, jarmarki w Będkowie upadły i dziś w środy zaledwie kilku Żydów handluje łokciowizną i bławatem z gosposiami okolicznych wiosek. Między kupcami jest dwóch polskich z łokciowizną, którym zdaje się, nieźle się powodzi. Kiedy dziś narzekamy na brak pracy, czyżby więcej chrześcijan nie mogło się wziąć do handlu za przykładem naszych braci z za Pilicy z Przytyka, Przysuchy, Odrzywołu?

St. Chmielarski

Michałów, dnia 13 stycznia 1937 roku.

Rok 1937, tydz. 27, nr 2944. Gazeta Świąteczna.

#### Do Liskowa

Dnia 12 czerwca o godz. 4 rano z Łodzi wyruszyła do Liskowa wycieczka pow. brzezińskiego w liczbie około 500 osób. Gdy pociąg ruszył ze stacji Kaliskiej, to już słońce było nieco w górze na niebie. Po bezsennej całej nocy pomimo, że każdy się czuje zmęczony, odpędza sen od siebie i ciekawie spogląda na migające wsie, osiedla i pola i niezbyt tegie zboża, które dopiero nieco się poprawiły za Łaskiem w okolicach Zduńskiej Woli. Mijamy Pabianice, miasto fabryczne, dość duże oraz Łask, miasto powiatowe, które z pociągu niezbyt okazałe wygląda. W okolicach już Zduńskiej Woli zauważyłem, że utrzymały się dość liczne dwory, które jak widać sięją dużo jęczmienia, pszenicy, rzepaku. Pod Sieradzem przejeżdżamy przez rzekę Wartę, która płynie przez nizinne łąki. Pociąg przystanął w Opatówku, a stąd samochodem pojechaliśmy do Liskowa, krętą dość równą drogą bitą, obsadzoną przeważnie czereśniami, których widać dużo i po sadach. Po drodze mijamy kilka wiosek oraz miasteczko Koźminek, gdzie jest młyn spółdzielczy Liskowa, a nie ma ani jednego sklepu żydowskiego, chociaż mieszka pono kilka rodzin pejsatych, żyjących nie wiadomo z czego. Przy wjeździe do Liskowa zebrała się cała wycieczka z powiatu i ruszyła pieszo przez wieś z kapelą straży ogniowej ochotniczej z Łaznowa na czele. Droga a raczej ulica jest wyłożona kamieniem w kostkę, a chodniki płytami cementowymi.

Domy przeważnie murowane i kryte dachówką lub papą, chociaż nie brak i drewnianych, krytych słomą. Ludzi snuje się wiele. Lisków jest bardziej podobny do ulicy w dużym mieście, niżeli do wsi!

Wystawa mieści się naprzeciw kościoła, w różnych budynkach, szopach i namiotach. Lecz może nie tyle szło o wystawę, co o sam Lisków. Zwiedzały go przy nas liczne wycieczki, nie brak było i dzieci szkolnych pod opieką nauczycieli, pomimo gorąca jakie było owego dnia.

O godzinie 5 zerwał się gwałtowny wiatr, niosąc tumany kurzu. Po naszym wyjeździe przeszła ponoć większa burza z ulewą nad Liskowem, zresztą nad większą połacią kraju przeszły drobne deszcze, lecz do rana to i znaku nie było. A my znużeni nocą bezsennością i podróżą, o 4 rano dowlekliśmy się do swoich zagród, niosąc duszę na ramieniu, bo nie wiem z jakiego powodu urządzili nam pociąg w Zgierz, a nie w Koluszkach, które są w środku powiatu brzezińskiego. To większości by odpowiadało; gdyby zaś szło o oszczędność,

to lepsza by była już Łódź a nie Zgierz. My z południowo-wschodnich gmin powiatu brzezińskiego, żeby się dostać na pociąg wychodzący ze Zgierza do Łodzi o godz. 3 min. 20 rano, już z wieczora byliśmy na stacjach i o 9 wieczorem dojechaliśmy do Kuluszek, a przed 4 dopiero ruszyliśmy z Łodzi na wycieczkę.

Z powrotem była ta sama komedia, że dopiero o 4 rano było można dowlec się do swej rodziny. Bóg zapłać za taką przyjemność, i jeżeli trafi się coś podobnego w przyszłości, to nie tylko z dobrej woli, ale nawet z przymusu nikt nie zgodzi się na takie nocne poniewierki i bezsenne noce bez żadnej potrzeby.

St. Chmielarski

Michałów, dnia 4. 11. 1937 roku.

List „Do Liskowa“ był pisany obszernie, lecz z powodu umieszczenia listu mego poprzednika Józefa Szczapy Sokołowskiego, jest znacznie zmniejszony.

## X. KULT PRÓSZYŃSKIEGO

Nagromadziliśmy wiele dowodów na to, że stosunek Chmielarskiego do „Gazety Świątecznej“ nie był stosunkiem przygodnego czytelnika, który kupuje gazetę dla aktualnych informacji i zapomina o niej po przeczytaniu. Chmielarski jako czytelnik i korespondent „Gazety Świątecznej“ był jej wiernym wyznawcą. „Gazeta Świąteczna“ była podstawowym czynnikiem organizowania, systematyzowania i wiązania w całość ideologiczną jego doświadczeń społecznych w zakresie wykraczającym poza najbliższe jego sąsiedztwo i okolice. Nie trzeba rozwodzić się nad tym, jak duże znaczenie miała „Gazeta Świąteczna“ pod tym względem. Jej czytelnicy i korespondenci nie tylko uczyli się racjonalnego rolnictwa, lecz także tworzyli rodzaj „bractwa różańcowego“, które ich podnosiło społecznie i moralnie. „Gazeta Świąteczna“ nie działała w kierunku rozbicia parafii, lecz przeciwnie — w kierunku powiązania parafii w ogólniejszą całość kościelno-narodową.

Dla tej ideologicznej funkcji „Gazety Świątecznej“ bardzo charakterystyczny jest kult dla Prószyńskiego, występujący w korespondencji Chmielarskiego, jak również jego kult ks. kanonika Kowalskiego. Prószyńskiemu poświęcił Chmielarski specjalny artykuł.

Rok 1939, tydz. 2, nr 3024. Gazeta Świąteczna.

Pamięci Konrada Prószyńskiego, pierwszego pisarza  
i założyciela Gazety Świątecznej

(List czytelnika).

Z rokiem 1939 kalendarzowym nastąpił 59 rok istnienia Gazety Świątecznej, tej przyjaciółki i drogowskazu nie tylko dla pojedynczych, lecz dla całego Narodu Polskiego, a szczególnie dla ludu wieśniaczego, która pierwsza trafiła pod strzechy słomiane i potrafiła przemówić do duszy rolnika o miłości kraju, niosąc pierwsze promienie wiedzy i pobudzając go — jak na ówczesną ogólną ciemnotę — ku lepszej przyszłości. Toteż słusznie śp. Konrad Prószyński nazwał się Promykiem. Wiele lat już minęło od początku jej istnienia i po-

mimo, że się wiele zmieniło i zmienia, to Gazeta Świąteczna się nie zmieniła, i raz przez się obraną drogą idzie naprzód, niosąc wiedzę dla ogólnego dobra Narodu Polskiego. My starsi czytelnicy Gazety, co pamiętamy jej założyciela i pisarza Kazimierza Promyka widzimy, że czym była dawniej, tym jest i teraz. Dawniej była ściśle ograniczona przez cenzurę rosyjską. I dziś pomimo trudności z drogi nie zbacza.

Że gazeta dała nieocenione korzyści dla Narodu, to przyznaje nawet kalendarz, który mi się dostał do rąk i wydany przez O. Z. N. (Obóz Zjednoczenia Narodowego), gdzie w pracy „O zwiększeniu wytwórczości rolnej“ między innymi napisano te słowa: „W latach 80-tych ubiegłego wieku niewiele się zmieniło na lepsze. Ale w dziesięcioleciu tym już się zjawiała gazeta, która do czytelnika chłopca rozumnie przemówiła i na potrzebę w rolnictwie postępu i w całym gospodarowaniu, a nawet i w życiu domowym w myśl potrzeb chłopca pisała. Była to Promykowa Gazeta Świąteczna, założona w roku 1881. Poprzednio wydawane gazety dla rolnika polskiego nie potrafiły tego w należyty sposób czynić. Rady, pouczenia i rozważania podawane przez Promyka ówczesną Gazetę Świąteczną i jej kalendarz „Gość“ chłopcy czytali z wiarą, że jest dla nich pożyteczne, że są mądre i pouczające. Chętnie też stosowali je przy pracy i w gospodarstwie swoim.

Odtąd też rozpoczął się postęp w rolnictwie wiejskim — na razie niewielki, ale stopniowo się on wewnątrz społeczeństwa wiejskiego rozwijał, rozrastał“.

Inny zaś pisarz również w tym kalendarzu pisze w skróceniu „O wielkim nauczycielu ludu polskiego Kazimierzu Promyku (w 30-tą rocznicę jego zgonu)“.

Między innymi czytam te słowa:

„Oprócz elementarzy i książeczek Prószyński zaczął wydawać pismo tygodniowe, które było za jego życia oświatowym pismem dla ludu“. (W tym pisaniu nie ma nazwy Gazety Świątecznej).

„Niezmierznie ważna to była praca, którą Prószyński-Promyk prowadził, zawienna ale trudna. Były to lata najsroźszej niewoli rosyjskiej. Rząd rosyjski starał się wszelkimi sposobami tej pracy przeszkodzić, utrudniać ją, tłumić. Promyk pracował jakby w ukryciu, nie starał się o żaden rozgłos, o jakiegokolwiek pochwały, pracował jedynie i wyłącznie dla sprawy, którą ponad wszystko ukochał, której młodzieńcem jeszcze będąc ofiarował życie, to jest dla Polski“.

Tym większe to uznanie dla Gazety i Jej pisarza K. Promyka, że dziś w ten sposób wyrażają się ludzie z przeciwnych obozów.

O obecnej Gazecie i jej pracy w pisaniach owych panów zupełnie nie wspomniano, jak gdyby jej zupełnie nie było, lub przynajmniej jakby zmieniła swój pogląd. My zaś czytelnicy wiemy, że Gazeta drogą raz obraną przez jej założyciela Kazimierza Promyka idzie i nie zbacza, pracą jej nie kierują nigdy korzyści osobiste, lecz tylko dobro ogółu. Przypomnieć jeszcze muszę, że ten wielki nauczyciel Narodu Kazimierz Promyk pracował nie dla jednej jakiegóż warstwy, lecz dla całego społeczeństwa, a że najwięcej zajmował się wsią, — to jedynie dlatego, że najwięcej potrzebowała oświaty.

*St. Chmielarski*

Drugą postacią, z którą ściśle związany był proces ideologicznego kształtowania się Chmielarskiego, był ks. Kowalski. Przypomnijmy

sobie, że autor rozpoczyna swoją korespondencję od swego mistrza ks. Kowalskiego i od opisu zorzy północnej (jest to pierwsza i druga korespondencja). Ostatni raz o ks. Kowalskim pisze w roku 1937 i w tymże roku opisuje po raz drugi zjawisko zorzy północnej.

Po opisie zorzy następują jego kontakty ze „Wsią Polską“ i zostaje mianowany gminnym prezesem wiejskiej organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nowe czynniki przejmują przodownictwo w prawicowej polityce. „Gazeta Świąteczna“ się kończy. Najwierniejsi i najdawniejsi jej zwolennicy gdzie indziej znajdują centrum i kierownictwo walki „z wywrotowcami i żydami“. Wprawdzie Chmielarski wrócił do Stronnictwa Narodowego i do „Gazety Świątecznej“, ale to już sprawa indywidualnych decyzji wychowanków pisma i zagadnienie szczegółów procesu przeobrażeń polskiego konserwatyzmu.

## XI. RZUT OKA NA IDEOLOGICZNĄ SYLWETKĘ CHMIELARSKIEGO

Korespondencja Chmielarskiego przedstawia pewnego rodzaju autobiografię. Oczywiście nie jest to autobiografia bezpośrednia, świadomie zamierzona, ale bodaj tym cenniejsza. Wartość jej polega przede wszystkim na tym, że nie została ona napisana jednorazowo w ciągu krótkiego czasu, ale że składają się na nią wypowiedzi pisywane przez 26 lat. Jest to autobiografia wybitnie społeczna.

Wprawdzie autor podaje bardzo cenne wzmianki o sobie i swojej najbliższej rodzinie, lecz głównie wypowiada się na tematy społeczne. 26-letnia korespondencja Chmielarskiego drukowana w „Gazecie Świątecznej“, jest pożytecznym i autentycznym źródłem dla nakreślenia sylwetki typu społecznego, reprezentowanego przez autora, po drugie stanowi materiał do historii pisma, które odegrało dużą rolę w kształtowaniu się warstwy chłopskiej w Polsce, a wreszcie daje możliwość śledzić przeobrażenia i zróżnicowanie społeczne w pierwszej połowie XX wieku, a szczególnie w okresie międzywojennym.

St. Chmielarski występuje w swojej korespondencji jako postępowy rolnik. Stosowanie zdobyczy wiedzy w gospodarstwie chłopskim oto naczelną jego zasadą. Uprawiać dobrze ziemię przy pomocy nowoczesnych narzędzi, stosować obok obornika nawozy sztuczne, wydobyć jak najwięcej plonu. Hodować dobre gatunki zwierząt produkcyjnych, nie obciążać gospodarstwa nadmiarem koni i dbać o krowy. Zwierzęta chować w zdrowych, racjonalnych budynkach i karmić paszą, którąby gwarantowała mleczność krów, tuczność świń i nośność kur. Nie ulegać w gospodarstwie żadnym tradycjom, przesądom i zabobonom. Wykorzystać dla rozwoju człowieka wszystkie zdobycze: szkoły, pisma, książki, radio, elektryczność, kolej, bite drogi. Jednym słowem Chmielarski jest racjonalistą w dziedzinie kultury rolnej. Jest wolny od skrupułów w zakresie stosowania zdobyczy nauki i techniki.

Ten racjonalizm nie dopisuje Chmielarskiemu w dziedzinie ogólnych ocen kulturalnych, ekonomicznych i politycznych. I tak na przykład entu-

zjazmuje się on konserwatyzmem wsi z zakresie ubiorów. Podczas gdy w gospodarstwie męskim, czyli w uprawie roli, wyzbył się wszelkich sentymentalizmów i przesądów, to uważa za pożądane, żeby kobiety przędły, tkwały i szyły sobie samodzielne stroje. Żyjąc w cieniu Łodzi i Tomaszowa, nie może się zdobyć na racjonalny wniosek, że niemądrą rzeczą jest zajmować się prymitywną produkcją tekstyliów. Pisząc sprawozdania z wycieczek, z entuzjazmem podkreśla spotykane stroje samodzielne, a ubolewa, gdy ich nie może dostrzec. Jest to jeden z przykładów na psychozę izolacyjną kierunku ideologicznego narodowców, którzy strzegli chłopów przed zmieszaniem się z robotnikami. Tutaj bowiem dla celów ideowo-społecznych przemilcza się niecelowość gospodarczego uwstecznienia, a przeciwnie wysuwa się na czoło czynnik tradycyjno-artystyczny.

Ekonomiczny racjonalizm Chmielarskiego jest dosyć szeroki. Widzi on nie tylko elementy życia gospodarczego we własnej zagrodzie, ale sięga problemów krajowych. Potrafi nawet uchwycić częściowo istotę mechanizmu kapitalistycznego, eksploatującego na równi chłopów z robotnikiem. Całość jednak zagadnień ekonomicznych staje u niego we mgle mistyki politycznej, przejętej od swych mentorów, którzy świadomie oddziaływują na chłopów typu Chmielarskiego, aby z pośród nich rekrutować obrońców systemu kapitalistycznego i próbować tym sposobem wprowadzać poprawki do historycznej ewolucji gospodarstwa społecznego. Jako przykłady mistyfikacji ekonomicznej występują u Chmielarskiego: stosunek do reformy rolnej i do zagadnienia handlu prywatnego.

Najmniej rzeczowa jest jego ocena zjawisk politycznych. Jest on co prawda patriotą, lecz wychowany w duchu wstecznym w zakresie historii Polski przez oświatę Polskiej Macierzy Szkolnej, nie uznaje bogatych treści ruchu robotniczego i chłopskiego. Uważa, że jest to „zgnilizna wschodu“, że to jest wysługiwanie się Żydom. Przytem uważa, że on sam wcale nie zajmuje się brudną polityką. Jest to dziedzina warcholów, krzykaczy, naganiaczy i próżniaków.

Chmielarski nie uznaje ruchu ludowego. Ludowców nazywa „chłopami“ — irytuje go, że śmiają oni monopolizować w swych rękach reprezentację warstwy chłopskiej. W całej swej korespondencji nie używa wyrazu ludowiec, jakkolwiek żył i pracował na terenie gminy, gdzie ruch ludowy posiadał pozycję dominującą. W szczególności w swych korespondencjach ani słowem nie wspomina o dorobku Popielaw, ponieważ tam oprócz wyjątków wieś zwarcie tkwiła w szeregach Stronnictwa Ludowego i „Wici“. A przecież Popielawy pobydowały szkołę, drogę, spółdzielnię mleczarską, spółdzielnię spożywców, remizę strażacką, założyły bibliotekę itd. Miał więc Chmielarski wdzięczny temat do jeszcze jednego listu do „Gazety Świątecznej“.

Ponieważ cały dorobek w Popielawach — to chluba ludowców, więc Chmielarski nie może się zdobyć na uznanie tych faktów i osiągnięć.

W Popielawach żył i działał najwybitniejszy w gminie chłop — Jan Pakuła, który był organizatorem i pionierem ruchu ludowego. Chmielarski zdolny jest tylko pisać o sukcesach, które są faktycznie inspirowane przez księży, albo dadzą się pod taką inspirację podciągnąć. Ruch ludowy nazywa on zarazą bolszewicką, utożsamia go z komunizmem, a przecież gdzie jak gdzie, ale w gminie Łaznów postać tego ruchu była umiarkowana i daleka od akcentów rewolucyjnych.

Jest zadowolony wtedy, gdy wskutek utracenia w wyborach samorządowych listy ludowej, endecy weszli do samorządu z listy sanacyjnej, jako ludzie „umiarkowani, spokojnego usposobienia, o poglądach prawicowych“, podczas gdy „ludzi krzykliwych, niespokojnych, o poglądach socjalistycznych lub bolszewickich nie dopuszczono“.

Należy przy tej okazji zanotować stopniowe zmiany w stosunku do B. B. W. R. i sanacji ze strony ludowców i endeków. Im dalej od przewrotu majowego, tym bardziej jest wrogi stosunek ludowców i odwrotnie — tym bardziej przyjazny stosunek endeków.

O ruchu młodzieżowym Chmielarski wspomina tylko jeden raz, ale tak lekceważąco, jakby się przypadkowo dowiedział, że od 16 lat istnieje tego rodzaju organizacja w gminie. Dla obniżenia wartości Kół Młodzieży Wiejskiej, chcąc opisać kurs wiciowy w Łaznowie, przytacza wszystkie bractwa kościelne i anemiczne organizacje patronackie przy plebanii, aby w końcu przejść do tematu i powiedzieć, że są „ba, nawet jakieś „Wici“, które tu miały w swoim czasie jakieś kursy“. A przecież to nie były „jakieś“ „Wici“, bo nawet w niewielkim Michałowie żywo pracowało Koło Młodzieży i w dodatku szwagier Chmielarskiego, Michał Pluta, był prezesem tego Koła. Nie były to także „jakieś“ kursy, ponieważ Chmielarskiego skusiło, że także przyszedł posłuchać prelegentów „wiciowych“. „Gazeta Świąteczna“ oczywiście chętnie zamieściła tę nieprzychylną dla ruchu młodzieży wiejskiej korespondencję Chmielarskiego, dając jej nagłówek: „Spółdzielczość — czerwone Wici“.

W całej korespondencji przejawia się bez przerwy nić antysemityzmu. Podczas gdy w innych sprawach autor wypowiada się na poziomie, nie jest skory do nadużywania niesmacznych określeń, to odnośnie kwestii żydowskiej używa określeń wulgarnych, jak również nie sili się na poważne zanalizowanie tego zagadnienia. Ma on w tej sprawie urobione afekty, nie stać go na rozumowanie. Afekty to zostały oczywiście urobione przez „Gazetę Świąteczną“ i przez księży-patronów.

Odpowiedni mit Żyda był potrzebny ludziom zainteresowanym w utrzymaniu starego ustroju gospodarczego, był on potrzebny tym klasom społecznym, które dla podtrzymania swego panowania ekonomicznego musiały wynaleść popularną ofiarę, którą można było rzucić nieświadomym masom, aby je zdobyć do walki przeciwko reformom ustrojowym. Jest faktem, że w Polsce, gdzie było wtedy stosunkowo dużo Żydów, wielu z nich zajmowało się nieprodukcyjnym pośrednictwem, że byli między nimi wielcy kupcy i fabrykanci. Ale zagadnienie wyzysku

i nieprodukcyjności leżało w zupełnie innej płaszczyźnie. Związane ono było z formą ustroju. Tymczasem narodowcy wraz z „Gazetą Świąteczną“ usiłowali zamazać ostre kontury walki klasowej, wysuwając na czoło problemy rasowo-narodowościowe, a namiętności w tej dziedzinie sankcjonowali prymitywną tradycją religijną, korzystając z usłużnego w tym wypadku autorytetu księży. Tu już nasz autor nie posługuje się swym trzeźwym i logicznym umysłem, a ogranicza się do reakcji na poziomie masowego afektu, czyli niekontrolowanej sugestii oddziaływania magicznego. Fakt, że Chmielarski w najmłodszych latach związał się w imię postępu i oświaty z przewodnictwem księży i „Gazety Świątecznej“, zaciążył na jego postawie społecznej. Będąc przed wojną światową przodownikiem i entuzjastą postępu, tutaj zostaje się w tyle za tymi, którzy teraz przejęli przodownictwo, wyzwalając się od patronatu.

Stanisław Chmielarski był awangardzistą postępu rolniczego. Używał rządowego siewnika jeszcze przed pierwszą wojną światową. Z biegiem czasu wyspecjalizował się w produkcji tak, że zamiast ogólnikowych korespondencji o postępie, „Gazeta Świąteczna“ w ostatnich latach zamieszczała jego fachowe artykuły o uprawie buraka. Przez cały czas uczestniczył w pracach kółek rolniczych na terenie gminy, powiatu i województwa. Brał udział w konkursach i otrzymywał nagrody. Organizacje rolnicze, które w początkach swego istnienia były terenem społecznej ekspansji ziemian i księży na terenie chłopskim, stały się po 1926 r. narzędziem faszycacji zamożniejszych chłopów i piorunochronem wobec burzy zagrażającej ze strony radykalnego ruchu chłopskiego i wpływów marksistowskich. Na terenie powiatu brzezińskiego praca organizacji rolniczych odznaczała się sukcesami. Zdołała wytworzyć dość liczny aktyw zawodowy. Odbywają się wycieczki: do Częstochowy, do Poznania, do Liskowa, oraz po powiecie i okolicy. W ten sposób wytwarza się więź społeczna pomiędzy przodownikami postępu rolniczego na powiecie. Stają się oni w ostatnich latach przed drugą wojną czynnikiem reżimu, potrafią nawet osłabić bojowość opozycyjnych ludowców, którzy dla względów „rzeczowych“ łagodzą swe wystąpienia polityczne, każdy bowiem ludowiec miał ambicję być dobrym rolnikiem.

Stąd też Okręgowe Tow. Org. i Kółek Rolniczych stało się główną bazą organizacyjną na wsi dla spreparowanego przez A. Koca O. Z. N.u.

Nie dziwny się też, że prawicowy Chmielarski został po przez kółka rolnicze wciągnięty do „ozonu“, jeśli tej pokusie uległ i człowiek o wiele wybitniejszy od Chmielarskiego, a wywodzący się ze środowiska ludoworadykalnego. Był nim Błażej Stolarski, również wzorowy rolnik, ale w przeciwieństwie do Chmielarskiego narodowca — były członek „Wyzwolenia“ i b. minister w Rządzie Ludowym.

Korespondencja St. Chmielarskiego stanowi pewnego rodzaju wyczerpującą całość, robi wrażenie jednolitego utworu. Autor rozpoczyna pisać



w 1913 r. Pierwszy jego list zawiera opis budzącego się na wsi postępu pod wpływem inicjatywy ks. Izydora Kowalskiego.

Pod koniec cyklu, w 1937 r., wraca autor do tego tematu, by stwierdzić, że przez minione 24 lata postawa jego nie uległa żadnej zmianie. Ks. Kowalski pozostał dlań nadal najlepszym nauczycielem i wzorem działacza agronomicznego.

Chmielarski jest pojętym uczniem księdza. Kontynuuje rozpoczętą przez niego pracę. Nawet jako pisarz - korespondent naśladuje mistrza, który w „Gazecie Świątecznej“ prowadził dział porad rolniczych. Jest uczniem wiernym. Przez całe ćwierćwiecze nie odstępuje na jotę od programu i ideologii Kowalskiego. Od czego rozpoczął, na tym kończy. Ma on miarę, którą wszystko potrafi zmierzyć. Wahanie się jest mu obce. Jest dobrym rolnikiem, dobrym katolikiem i dobrym Polakiem. Dobry rolnik gospodaruje racjonalnie, dobry katolik słucha księdza i nie deliberuje nad kwestiami religii i moralności, dobry Polak nienawidzi Żydów, socjalistów i bolszewików. Cechy katolika i Polaka zlewają się z sobą, tworząc typ Polaka-katolika. „Gazeta Świąteczna“ wychowała wiele takich typów. Chmielarski, jako produkt społeczny oddziaływania „Gazety Świątecznej“, jest człowiekiem prosto-liniowym, zdecydowanym, autorytatywnym. Obce mu są powątpiewania i refleksje. Nie szuka on przyczyn zachodzących zjawisk — posiadany system ocen i wartości pozwala mu na łatwą kwalifikację faktów społecznych przez zastosowanie gotowych stereotypów klasyfikacyjnych.

Większa ilość pożarów w okolicy — to niewątpliwie przejaw działalności partii wywrotowych. Gdy są niskie ceny na zboże, a wysokie na trzodę — to dlatego, że zboże skupują Żydzi, a świnie Polacy. Poza tym źródłem niepowodzeń w spółdzielczości i w życiu moralnym są partyjnicy, czyli ludowi działacze polityczni.

Korespondencja Chmielarskiego poświęcona jest wyłącznie sprawom dotyczącym chłop-gospodarza. Wszystkie zagadnienia ujmowane są w perspektywie jednego pokolenia chłopów-gospodarzy.

Nie widać w niej problemów rozwojowych, nie ma mowy o widokach najbliższej przyszłości, a nawet autor nie rejestruje naocznych zmian, jak podział gospodarstw i bezrobocie, zwłaszcza u młodzieży.

Dziś jest zboże tanie, to jutro będzie droższe; w bieżącym roku nieurodzaj, a w przyszłym może da Bóg lepszy. To, że na wsi stawało się coraz ciałniej, że młodzież nie zawierała małżeństw, nie mając warsztatów pracy — nie interesuje Chmielarskiego.

Problem robotników rolnych najmu, płac itp. to wszystko sprawy obce, dalekie. Odnosi się wrażenie, że w gminie Łaznów żyją wyłącznie gospodarze, tacy zamożni jak on. Jednym słowem ze środowiska żywego, pełnego sprzeczności i fermentów, robi on stereotyp chłopsko-gospodarski. Takiego stereotypu uproszczonego wymagała od Chmielarskiego redakcja „Gazety Świątecznej“. Zanim zaczął sam pisać, czytywał liczne

korespondencje w tym piśmie i zastosował się do zaprezentowanych wzorów. Gdybyśmy tekst artykułów Chmielarskiego badali na łamach pisma, to moglibyśmy przypuszczać, że redakcja odpowiednio preparowała korespondencję czytelników; posiadanie własnoręcznych odpisów wszystkich — i brudnopisów niektórych artykułów autora chroni nas od tego przypuszczenia. Chmielarski w uwagach do odpisów zaznacza zmiany, opuszczenia i pomyłki redakcji, z czego wniosek, że to on sam ograniczał się do poruszania tylko tych spraw, które leżą w kręgu zainteresowań gospodarza. Nie mniej jednak stosował się do zapotrzebowania redakcyjnego, co zresztą przychodziło mu z łatwością, ponieważ sam stał się urobionym przez redakcję odpowiednim typem gospodarskim, afirmowanym przez stare autorytety parafialne i wsteczne organizacje społeczne.

„Gazeta Świąteczna“, która ujmowała zagadnienia społeczne wsi w formie statycznej, wzorcowej, stała się sama po 40 latach anachronizmem i utraciła wpływ na chłopów. Chmielarski, to jeden z ostatnich jej wyznawców.

#### ZAKOŃCZENIE

Thomas i Znaniecki w znanym dziele o polskim chłopie zwrócili uwagę na to, że z punktu widzenia socjologicznego przeobrażenia stosunków wiejsko-chłopskich w Polsce wyrażają się w przejściu od życia zbiorowego opartego na zasadach „grupy pierwotnej“, jaką jest tradycyjna społeczność parafialno-sąsiedzka, do życia zbiorowego opartego na zasadach wspólności dążeń i wartości o charakterze ponadlokalnym. Z tego punktu widzenia moje studium jest przyczynkiem do analizy tego procesu. Studium to przedstawia proces przystosowywania się systemu parafialnego do potrzeb ponadlokalnej społeczności narodowej. W „Gazecie „Świątecznej“ widzę właśnie instrument, przy pomocy którego tradycyjny lokalny system parafialny dostosowywał się do tego, aby się stać podstawą ponadlokalnej organizacji społeczno-kulturalnej całego narodu z zachowaniem dotychczasowych autorytetów ziemiaństwa i duchowieństwa. Taka jest podstawowa konkluzja mojej pracy. Proces ten dokonywał się przy tym pod przemożnym wpływem klas dominujących — ziemiaństwa i duchowieństwa — zainteresowanych w stabilizacji i zabezpieczeniu tradycyjnego ustroju społecznego wbrew nowym siłom społecznym. To jest druga konkluzja mojej pracy. Tego klasowego aspektu nie doceniali Thomas i Znaniecki w „Polish Peasant“. Nie widzą go również zazwyczaj ci historycy ruchów społecznych Polski XIX w., którzy traktują tę historię pod jednostronnym kątem widzenia walki o niepodległość i ruchów niepodległościowych.

CHRONOLOGICZNY SPIS KORESPONDENCJI ST. CHMIELARSKIEGO  
DRUKOWANYCH W „GAZECIE ŚWIĄTECZNEJ“

- Rok 1913 — tydz. 4, nr 1669, Nowiny — *Ku lepszej przyszłości.*
- Rok 1919 — tydz. 44, nr 2022, Nowiny — *Zorza północna.*
- Rok 1920 — tydz. 5, nr 2035, Ogłoszenie (*O zaginionym bracie — powtórzone w numerze 2036*); tydz. 15, nr 2045. Ogłoszenie — (*poszukiwanie brata*).
- Rok 1922 — tydz. 3, nr 2137. Rozwiązanie zagadki z n-ru 2134; tydz. 35, nr 2169 i w nast. dwóch numerach. Ogłoszenie — (*poszukiwanie brata*); tydz. 36, nr 2170 — *Urodzaje i zbiory.*
- Rok 1923 — tydz. 33, nr 2220. Od redakcji — *Jakie mamy urodzaje?* (urywki).
- Rok 1927 — tydz. 18, nr 2413. Nowinki gospodarskie. — (*bez tytułu*).
- Rok 1928 — tydz. 24, nr 2471. Nowiny — *Dbłość o drogi*; tydz. 28, nr 2475. Nowinki Gospodarskie — *Z okolic Rokicin piszą do nas*; tydz. 31, nr 2478. Listy do Gazety Świątecznej — *Z Michałowa w gminie Łaznowskiej w pow. brzezińskim*; tydz. 50, nr 2497. Nowiny — *Kto korzysta.*
- Rok 1929 — tydz. 15, nr 2515. Listy do Gazety Świątecznej. — *Z Łaznowa*; tydz. 25, nr 2525. *O niskich cenach zboża i o wywozie nadmiaru za granicę*; tydz. 31, nr 2531. *Z wycieczki do Poznania i w okolicę Krotoszyna*; tydz. 46, nr 2546. Nowiny. — *Dobrobyt czy bieda.*
- Rok 1930 — tydz. 10, nr 2562. Nowiny. — *Przez oświatę do dostatku*; tydz. 24, nr 2576. Nowiny. — *Z okolic Rokicin*; tydz. 28, nr 2580. Nowiny. — *Z okolic Będkowa w pow. brzezińskim*; tydz. 30, nr 2582. Nowiny. *Komu to na korzyść?*; tydz. 50, nr 2602. *Niewłaściwe wyjaśnienie i dziwne zapytanie.*
- Rok 1931 — tydz. 3, nr 2607 drugi. — *Wspomnienie pośmiertne*; tydz. 14, nr 2618. Listy do Gazety Świątecznej. *Ze wsi Czarnocina w pow. łódzkim*; tydz. 28, nr 2632. Listy do Gazety Świątecznej. — *Z wycieczki rolników po powiecie brzezińskim w woj. łódzkim*; tydz. 31, nr 2635. Nowiny. — *Pożar*; tydz. 46, nr 2650. Listy do Gazety Świątecznej. — *Ze wsi i parafii Łaznowa.*
- Rok 1932 — tydz. 7, nr 2663. Głosy czytelników o chwili obecnej. — *Jeszcze w sprawie szkolnictwa*; tydz. 7, nr 2663. Rozwiązanie zagadki z Gazety nr 2658 — II; tydz. 11, nr 2667. Nowiny. — *„Cukier krzepi“ — ale kogo?*; tydz. 18, nr 2674. Listy do Gazety Świątecznej. — *Wieczysty czynsz*; tydz. 31, nr 2687. Listy do Gazety Świątecznej. — *Z okolic Rokicin*; tydz. 49, nr 2705. Rozwiązanie zadania z Gazety 2700; tydz. 52, nr 2708. Nowiny. — *Smutny wypadek księdza przy młocarni.*
- Rok 1933 — tydz. 3, nr 2711. Listy do Gaz. Świątecznej. — *Ze wsi Rokicin...*; tydz. 6, nr 2714. Listy do Gazety Świątecznej. — *Ze wsi Rokicin...*; tydz. 20, nr 2728. Listy do Gazety Świątecznej. — *Z okolic Będkowa*; tydz. 21, nr 2729. Nowiny. — *Cmentarzysko z dawnych czasów*; tydz. 33, nr 2741. Nowiny. — *Zakończenie wielkich zawodów roln. w pow. brzez.*; tydz. 39, nr 2747. Nowiny. — *W okolicach Będkowa w pow. brzezińskim. Koło Gospodyń w Łaznowie*;

- tydz. 50, nr 2758. Głosy czytelników o wyborach w okolicach Będkowa.
- Rok 1934 — tydz. 15, nr 2776. Wspomnienia pośmiertne; tydz. 31, nr 2792. Listy do Gaz. Świąt. — *Wycieczka do Piotrkowa i w jego okolicę*; tydz. 48, nr 2809. Głosy czytelników o chwili obecnej. — *Spod Łodzi. Co studzi ofiarność. Nowiny. — Towar tani — kupców brak*; tydz. 49, nr 2810. Nowiny. — *Puste pociągi*; tydz. 52, nr 2813. Nowiny. *Jak się buduje nowe drogi?*
- Rok 1935 — tydz. 22, nr 2835. Nowiny. — *Kto wyznacza godziny, musi ich się święcie pilnować*; tydz. 23, nr 2836. Listy do Gaz. Świątecznej. — *Z Łaznowa pod Koluszkami*; tydz. 39, nr 2852. Głosy czytelników o wyborach. — *Z okolic Będkowa.*
- Rok 1936 — tydz. 41, nr 2906. Głos czytelnika. — *O nowych książkach szkolnych*; tydz. 45, nr 2910. Listy do Gaz. Świąt. — *Z miasteczka Będkowa*; tydz. 48, nr 2913. Głosy czytelników. — *Frontem do wsi*; tydz. 49, nr 2914. *Moskał nie uwłaszczył, skarb polski wywłaszcza.* — Nowiny. — *Przy młocarni. Na przejeździe kolejowym.*
- Rok 1937 — tydz. 3, nr 2920. Listy do Gaz. Świąt. — *Jak ksiądz Izidor Kowalski pracował w Czarnocinie*; tydz. 8, nr 2925. — II. Gospodarstwo. *Jak zbudowałem dobry a tani kurnik*; tydz. 9, nr 2926. Nowiny. — *Nowe karczmy zamiast szkół*; tydz. 27, nr 2944. Nowiny. — *Spółdzielnie i czerwone Wici. Do Liskowa. Rozwiązanie zagadki z Gazety 2940 — drugiej*; tydz. 28, nr 2945. Gaz. Świąt. str. 10 konfiskata Gaz. Świąt. nr 2944; tydz. 31, nr 2948 — II. Odpowiedzi redakcji (w sprawie konfiskaty n-ru 2944); Nowiny. *Rok niepomyślny — plony marne*; tydz. 42, nr 2959. Głosy czytelników. — *Nowy rok szkolny — stare kłopoty.* Nowiny. — *Rzadkie zjawisko w powietrzu.*
- Rok 1938 — tydz. 22, nr 2991. Nowiny. — *O zimnej wiosnie i zarazie przyszczyca*; tydz. 29, nr 2998. Nowiny. — *Co straszniejsze: przyszczyca czy nakazy władz?*; tydz. 33, nr 3002. Gospodarstwo. — *Pierwsze zabiegi przy uprawie buraków pastewnych.*
- Rok 1939 — tydz. 2, nr 3024. List czytelnika. — *Pamięci Konrada Prószyńskiego*; tydz. 18, nr 3040. Gospodarstwo. *Wiosenne prace przy uprawie buraków pastewnych*; tydz. 28, nr 3050. Gospodarstwo. — *Pielęgnowanie buraków pastewnych.*